

Moj świat w obrazach

Erich Von Daniken



calibre 0.9.27

Erich von Däniken

MÓJ ŚWIAT W OBRAZACH

Erich von Daniken, 1973

Wszechświat od prawieków przykuwał uwagę człowieka. Zastana-

wiano się, czym są te tajemnicze punkty świetlne, rozrzucone jak sznury pereł na niebie. Czy nie układają się w kształty zwierząt? Albo istot ludzkich? A może te oddalone światełka są siedzibą bogów?

Nasza Droga Mleczna składa się z około 100 miliardów gwiazd

stałych i stanowi jedynie drobną cząstkę całego układu, który jest wiązką około dwudziestu dróg mlecznych o promieniu długości 1,5 miliona lat świetlnych. (Jeden rok świetlny = 9,461 bilionów kilometrów.) Nawet ta liczba nie jest wielka w porównaniu z liczbą dotychczas zarejestrowanych galaktyk, wynoszącą równo 1500 milionów. Jakie jest pochodzenie tej olbrzymiej masy materii rozproszonej w Kosmosie na przestrzeni milionów lat świetlnych? Wszystkie odpowiedzi na to pytanie znajdują się jeszcze dzisiaj w sferze teorii.

Gdzie jest odpowiedź?

Oto teoria Wielkiego Wybuchu: Cała materia była skupiona w jednym punkcie, uległa zgęszczeniu i eksplodowała. Z cząstek ciężkich mas materii powstały galaktyki. Christian Doppler udowodnił w 1842 r.,

że przy ruchu jakiegoś źródła świetlnego w widmie światła oddalającego się od obserwatora następuje przesunięcie prążków w kierunku podczerwieni. Za pomocą "zjawiska Dopplera" można dokonywać pomia-

ru prędkości ruchu gwiazd. Na tej podstawie Edwin Powell Hubble

mógł w 1929 r. uzasadnić zjawisko rozszerzania się Wszechświata: prędkość ucieczki galaktyk wzrasta wraz z ich odległością. W ślad za tym można więc przeprowadzić wywód, że cała materia o skrajnym stopniu zagęszczenia była pierwotnie skupiona w jednym punkcie,

w otoczeniu kondensatu wodoru. I oto nastąpił Wielki Wybuch. Od

tego czasu do obecnej chwili wszystkie cząstki materii z olbrzymią prędkością oddalają się nieustannie od siebie. Fizyk Carl Friedrich Weirsacker jest twórcą powszechnie uznanej teorii: Wszystkie słońca i planety powstały z chmur gazowych, które w 99 proc. składały się

z wodoru i helu, a tylko w 1 proc. z pierwiastków ciężkich. W wyniku

powstałych zawirowań zaczęły się tworzyć galaktyki wokół pierwiastków ciężkich. Opracowana w 1948 r. teoria o nazwie steady-state zakłada, że Wszechświat znajduje się w stanie stacjonarnym, a nowa materia powstaje z niczego w tempie tak powolnym, że tego zjawiska

nie da się nawet zarejestrować. Według teorii "oscylacji" materia kurczy się i rozszerza jak mięsień sercowy. Ten rytm trwa 601 miliardów lat. Gdzie należy więc szukać odpowiedzi?

Bogowie o barwie skóry czerwonej, żółtej, czarnej i białej. Bogowie

o szczelinowych uszach, migdałowych oczach, wzdętych brzuchach

i okrągłych głowach, o krwi czarnej i smoczycich twarzach. Bogowie

posługujący się straszliwymi miotaczami promieni, bogowie na błysz-

czących pojazdach niebiańskich, olbrzymy uzbrojone w anteny, bogowie z kołami na biodrach, unoszący się ponad wodami i chmurami, skurczeni jak embriony, pędzący w przestworzach na latających węzłach, przemierzający podziemia Hadesu, panujący w przestrzeni międzygwiazdnej, bogowie wstępujący na słupy obłoczne, jeżdżący w wimanach (w sanskrycie: latające aparaty) i znikający wśród mrowia rozrzuc-

nych w górze "pereł niebiańskich". Zazdrośni, zawistni, źli, obraźliwi, agresywni bogowie.

Niezrozumiała rzeczywistość?

Co to wszystko znaczy? Czyżby te opowieści były plodem ludzkiej wyobraźni na całej kuli ziemskiej? A może były wytworem religijnego zapotrzebowania lub próbą odtworzenia niezrozumiałych, ale rzeczywistych zdarzeń?

Carl Gustaw Jung (1875-1961) tłumaczy mistyczne rozważania

ludów pierwotnych niskim stopniem rozwoju ich świadomości. Zgodnie z tym stwierdzeniem "zespołowa nieświadomość" jest wyrazem dobra

i zła, radości i kary, życia i śmierci. W tych dziedzinach, przyznaję, nie

potrafiłbym posługiwać się psychologią. Ta gałąź nauki zajmuje się skutecznie zjawiskami i procesami zachodzącymi w duszy ludzkiej.

Jednakże jej metody nie są przydatne tam, gdzie mamy do czynienia

z realnymi faktami wymagającymi ścisłej interpretacji. Dla mnie mity

są najstarszymi przekazami historycznymi ludzkości, są opisami niegdyś zaistniałych zdarzeń.

Te przekazy są źródłem niezwykłych informacji. Oto na przykład babiloński epos Etana, spisany na glinianych tabliczkach pochodzących przeważnie ze zbiorów bibliotecznych króla Asyrii Assurbanipala (669-662 r. p.n.e.). Rzeczywiste pochodzenie eposu nie jest znane, jednakże pewne jego fragmenty zawarte są w znacznie starszym eposie Gilgamesz, napisanym w języku akadyjskim. W 2300 r. p.n.e. Sumerowie rozpoczęli pisanie kronik dotyczących ich przeszłości. Podobnie jak Enkidu, bohater eposu Gilgamesz, również Etana, uniesiony z Ziemi przez boga, przemierza z nim dalekie przestworza. Oto istotne fragmenty tego wydarzenia z eposu Etana:

"Orzeł rzecze do Etany:

Przyjacielu, pragnę wznieść ciebie do boga Anu,

Na mej piersi skłoń pierś swoją.

Na lotkach mych skrzydeł złóż dłonie

A boki twoje zewrzyj z bokami moimi. [...]

Po chwili lotu w przestworzach

Rzekł orzeł do Etany:

Spójrz, przyjacielu, jak zmieniła się ziemia, Popatrz na morze otoczone Górami Świata.

Ziemia wygląda jak góra a morze jak potok. [...] I gdy wzniósł go jeszcze wyżej

Rzekł orzeł do Etany:

Popatrz, przyjacielu, czym stała się ziemia. Ziemia wygląda jak drzewo rozłożyste".

Orzeł (bóg) wznosi się z Etaną coraz wyżej i wyżej, nakłaniając go

nieustannie, ażeby ten patrzył w dół i relacjonował, co widzi. W słońcu Ziemia "wygląda jak szalas", a wielkie morze stało się małe "jak podwórzec". Końcowy fragment tego przypuszczalnie najstarszego reportażu z Kosmosu jest fascynujący:

"Spójrz, przyjacielu, jak zmieniła się ziemia.

Ziemia wygląda jak placek

A olbrzymie morze jest jak koszyk małe.

I gdy wzniósł się jeszcze wyżej, rzekł:

Przyjacielu, spójrz jak zniknęła ziemia.

Nie widzę już ziemi

I morze olbrzymie znikło z moich oczu! Przyjacielu, ja nie chcę wstępować do nieba. Wstrzymaj swój lot, niechaj na ziemię powrócę".

Czy ten reportaż z lotu i opis oddalającej się Ziemi trzeba tłumaczyć

za pomocą psychologii?

Skąd pochodzimy?

Jestem niezłomnie przekonany, że występujący w mitach brak dokładnego określenia latających pojazdów oznacza, że bogowie mogą być tylko synonimem kosmonautów. Bardzo

często teksty rozpoczynają

się od słów: "Weź swój rylec i pisz" lub "Spójrz uważnie na to, co ci pokazuję, a to, co zobaczyłeś, przekaz swoim braciom i siostram". Ludzie żyjący w epoce wczesnej starożytności nie rozumieli tych przekazów, ponieważ były one przeznaczone dla późniejszych pokoleń: adresatami tych opisów byliśmy my! Z naszą wiedzą w dziedzinie lotów kosmicznych, z naszą umiejętnością odczytywania zdjęć satelitarnych jesteśmy w stanie trafnie zinterpretować wydarzenia opisane w tych przekazach. My wiemy, jak wygląda nasza planeta z olbrzymich odległości. W eposie Gilgamesz mówi się, że wygląda z oddali jak "mączna papka" lub "kadź z wodą" - ponieważ tak widzieli ją dawni

astronaucci. Do treści podań, legend, mitów i świętych pism przeniknęła prawda i zdarzenia, które miały rzeczywiście miejsce. Musimy doko-

nać próby wyluskania z tych przekazów ich istotnej treści. W rezultacie posiadziemy wiedzę na temat zdarzeń związanych z prehistorią ludzkości. Tą wiedzą wszyscy powinni być zainteresowani. Pytania: "Skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy?" intrygują wszystkie ludy

tej Ziemi.

Według mitologii pojazdy międzygwiazdne poruszały się w Kosmosie od tysięcy lat. Nazwy konstelacji Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy, Łabędzia, Herkulesa, Orła, Węża Wodnego oraz znaków zodiaku pochodzą z trzeciego tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa.

Zeus (rzymski Jowisz), największy władca niebios, jest nazywany

w utworach Homera (VIII wiek p.n.e.) "miotającym gromy" lub

"gromowładnym". Również nordycki bóg Thor ma przydomek

"grzmiący". Indyjscy bogowie Rama i Bhima "lecą z łoskotem w chmury na ogromnej promienistej smudze". W legendzie azteckiej "grzmiący wąż chmur" zszedł na ziemię w czwartym dniu stworzenia, aby splodzić dzieci. Kanadyjscy Indianie jeszcze dzisiaj opowiadają legendę

o grzmiącym ptaku (thunderbird), który przed wiekami nawiedził

ich przodków, schodząc prosto z nieba. Tane, bóstwo maoryjskich

podań z Nowej Zelandii, jest także bogiem piorunów, który swoje walki staczane w Kosmosie rozstrzyga za pomocą gromów.

Obiegowy pogląd głosi, że nasi prymitywni przodkowie wyobrażali sobie bóstwa utożsamiając

je ze znanymi zjawiskami przyrody, takimi jak chmury, błyskawice, pioruny, drżenie ziemi, wybuchy wulkanów, słońca i konstelacje gwiazdne. Na podstawie oględzin wizerunków skalnych wykonanych przez naszych przodków można - moim

zdaniem - stwierdzić, że ta interpretacja prowadzi do absurdu.

W rzeczywistości bowiem bogowie nie są tam wcale stylizowani według

zjawisk przyrody, ale odzwierciedlają bosko-ludzkie istoty. Dlaczego więc egzegeci ośmielają się twierdzić, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo? Gdyby wierzono w to (i przedstawiano), że bóg

i bóstwa są utożsamieniem zjawisk przyrody, wówczas nasz prymi-

tywny przodek nie mógłby zaakceptować twierdzenia, iż jest bogom podobny.

Sądzę, że nie byli najgłupszy ci spośród naszych przodków, którzy opanowali sztukę pisanie i już przed tysiącami lat spisywali to, co sa

mi widzieli, albo to, co usłyszeli "z pierwszej ręki". Faktem jest i nikt temu nie ośmieli się zaprzeczyć, że w najstarszych mitach i legendach zawarte są wzmianki o bogach latających w przestworzach. Faktem

jest i to, że wszystkie opowieści o Wszechświecie mówią, że człowiek został stworzony przez niebiańskich bogów po zstąpieniu ich z nie-

ba na ziemię. Dzieło stworzenia nie dokonało się więc sposobem chałupniczym. Zeus musiał najpierw pokonać smoka Tyfona, zanim zaprowadził nowy ład na świecie. Bóg wojny Ares (rzymski Mars), syn Zeusa, przebywa zawsze w asyście Fobosa i Deimosa, symbolizujących strach i trwogę. Dwa księżycy krążące naokoło Marsa nazywają się właśnie Fobos i Deimos. Nawet pełna powabu Afrodyta (rzymska Venus), córka Zeusa, mogła swoje nęcące piękno "ukryte

w pasie" ofiarować królewiczowi Adonisowi dopiero wówczas, gdy

zakończyły się walki w Kosmosie. Mieszkańcy wyspy Tawhaki na Oceanie Spokojnym opowiadają legendę o pięknej dziewczynie imieniem Hapai, która zstępuje z siódmego nieba na ziemię, aby spędzać noce z "uroczym młodzieńcem". Zachowuje przed nim w tajemnicy swoje niebiańskie pochodzenie aż do momentu uświadomienia sobie, że nosi w swym łonie owoc ich miłości. I gdy radość z tego powodu stała się obopólna, wówczas wyznaje, że jest boginką przybyłą

z gwiazd.

Ludzie-bogowie, którzy po walkach stoczonych w Kosmosie zeszli na Ziemię, zachowują się tutaj zbyt naturalnie i dlatego nie mogli uchodzić za ucieleśnienie zjawisk przyrody.

Opisami bogów latających, ziejących ogniem, lądujących na Ziemi i zapładniających ludzkie istoty można zappełnić całe tomy ksiąg,

ponieważ podobizny bóstw mitologicznych od dawien dawna utrwalano na wielu malowidłach i wykutych w kamieniu wizerunkach.

Doprawdy niezliczona jest ilość plastycznych ujęć, przedstawiających uskrzydłone postacie trzymające w rękach jakieś dziwne, nieznanne przedmioty. Na sumeryjskich, asyryjskich i babilońskich tłokach pieczętnych uwidocznione są planety i obce układy słoneczne. (Tłoki pieczętne są to pieczęcie cylindryczne używane przez ludy starożytnego Wschodu do pieczętowania, wykonane z twardego kamienia lub

kamieni półszlachetnych.) Dla mnie nie jest zaskoczeniem fakt, że te wizerunki korespondują z "szyframi" znajdującymi się w starych tekstach, ponieważ rzeczywiste zdarzenia były inspiracją do ich wykonania.

A oto opis lądowania statku kosmicznego! Hiszpański kroni-

karz Pedro Simon umieścił go w swoim zbiorze mitów i legend plemienia Czibczów (ludzi) z wyżyn kolumbijskiej Kordyliery Wschodniej:

"Była noc. Coś tajemniczego pokazało się

w przestworzach. Światło płonęło w jakimś ogromnym,

zamkniętym 'niby domu' i wychodziło na zewnątrz.

Ten 'niby dom' nazywa się 'Chiminigagua'

i tam było to światło, które płonęło..."

W hymnie zapisanym pismem klinowym i skierowanym do egips-

kiego boga Słońca Re zawarte są takie oto słowa:

"Ty krążysz pomiędzy gwiazdami i Księżycem.

Prowadzisz po niebie i na ziemi pojazd бага Atona i jesteś niestrudzony jak te gwiazdy

krażące

i jak te gwiazdy na biegunie nie zachodzące".

Na jednej z piramid widnieje taki napis:

**"Ty jesteś tym, który statek niebiański prowadzi
już od lat milionów".**

A oto fragment z Księgi Zmarłych, która jest zbiorem staroegipskich

tekstów zawierających wskazówki dotyczące życia po śmierci:

"Jestem bogiem, który sam siebie stworzył.

Tajemną mocą mojego imienia

tworzę niebiański ład bogów.

Bogowie nie przeszkadzają mojemu działaniu.

Jestem dniem wczorajszym.

Znam dzień jutrzejszy.

Twarda walka, którą bogowie między sobą toczą,

odbywa się zgodnie z moją wolą".

Jedna z najstarszych zamieszczonych w Księdze Zmarłych modlitw

brzmi następująco:

"O stwórcu świata, wysłuchaj mnie!

Jam Horus istniejący od lat milionów!

Jestem władcą i panem tronu.

Wybawiony od zła przemieszczam się w czasie i przestrzeni, które są bezkresne".

Rigweda, jedna z najstarszych indyjskich ksiąg, zawiera "Pieśni

stworzenia". A oto jeden z fragmentów:

"Nie było wówczas bytu ani niebytu...

Ale mocarz pustką otoczony,

ten Jedyńy został mocą wielkiego pragnienia zrodzony.

Lecz któż to wie, kto może to obwieścić

skąd oni powstałi, skąd przyszło stworzenie?"

Nie wszyscy bogowie byli szlachetni!

W mitach sumeryjskich znajdują się opowieści o bogach, którzy

przemierzali niebiosa na łodziach i pojazdach ognistych, lądowali na Ziemi, płodzili potomstwo i wracali do gwiazd. Sumeryjskie podania głoszą, że to bogowie przekazali ludziom sztukę pisania i sposób wytwarzania metali. Utu, bóg Słońca, Inanna, bogini Wenus i Enlil,

bóg powietrza, przybyli z przestrzeni kosmicznej. Enlil zgwałcił ziemską dziewczynę imieniem Meslamtaea i zapłodnił ją boskim nasieniem. Nie wszyscy bogowie weszli do legendy jako istoty szlachetne...

Zdolni Sumerowie

Zapisy chronologiczne w historii Sumerów nie są dokładne na przestrzeni kilkuset lat. Sumerowie przybyli prawdopodobnie z Azji Środkowej do Mezopotamii około 3300 r. p.n.e. Kiedy ludy Europy znaj-

dowały się jeszcze w starszej epoce kamiennej, oni znali już sztukę pisania. Prawdopodobnie przy zarządzaniu dobrami świątyni musiano używać ostemplowanych dokumentów i rachunków. Po wynalezieniu ręcznie

napędzanego koła garncarskiego nastąpił rozwój ceramiki, a wraz

z udoskonaleniem techniki kamieniarskiej pojawiła się w handlu broń.

Okolo 3000 r. p.n.e. zdolni Sumerowie wpadli na pomysł wykonywania tłoków pieczętnych. Miały one długość od jednego do sześciu centymetrów i z uwagi na ich znaczną wartość użytkową były przez

właścicieli noszone na łańcuszku zawieszonym na szyi. Pieczęcie służyły do znakowania naczyń glinianych, stemplowania dokumentów lub

kwitowania danin składanych w świątyniach, które wówczas spełniały

rolę urzędów finansowych. Motywy pieczęci wykonywano w niezwykle kunsztowny sposób; najstarsze wzory przedstawiały postacie z mitologii oraz symbole. Najbardziej ulubione motywy to uskrzydłone postacie ludzkie, baśniowe zwierzęta i kule niebiańskie. Istnieje pogląd, że te wizerunki były po prostu abstrakcją. W związku z tym rodzi się pytanie, czy to możliwe, aby Sumerowie rozpoczęli rozwój sztuk plastycznych

od abstrakcjonizmu, tj. od ich wyższej formy? Bóg Szamasz został przedstawiony z płonącymi pochodniami na plecach i z dziwnym przedmiotem w ręku, zaś przed nim jest motyw migocącej gwiazdy, od

której biegnie w dół (ku Ziemi?) prosta linia. Jedną nogą stoi na obłoku, drugą na szczycie górskim, a po jego obydwu stronach wznoszą się

dwa osobliwe słupy, na których straż trzymają małe zwierzątka. W British Museum w Londynie przechowywany jest tłok pieczętny

z motywem plastycznym, który nazwano "Kuszenie". Przedstawia on

dwie odziane postacie siedzące naprzeciw siebie, a z głowy jednej z nich wystają rogi, jak strzeliste anteny; pomiędzy siedzącymi rośnie stylizowane, rozgałęzione drzewo, a u stóp jego pnia wije się wąż. Dlaczego więc tytuł motywu "Kuszenie"? Czy jego autorzy mieli na myśli biblijny przekaz, w którym opisana jest scena kuszenia w rajskim ogrodzie? Bezsensowne porównanie! Pieczęć jest przecież znacznie starsza od

I Księgi Mojżesza.

Ośmielam się widzieć nieco inaczej ten "grzech pierworodny": bóg (astronauta) przekazuje uczniowi tajniki wiedzy i może objaśnia, w jaki sposób nawiązuje się z nim łączność za pośrednictwem anteny o wysokiej częstotliwości? Przedstawione na ilustracjach tłoki

pieczętne, pochodzące z okresu sumeryjskiego i babilońskiego, zmuszają do refleksji i skojarzeń.

"A to dopiero początek ich dzieła. Teraz już nic dla nich nie będzie niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić" (I Mojż. 11, 6).

W listopadzie 1952 r., w rejonie Wysp Marshalla, USA prze-

prowadziły pierwszą próbę wybuchu bomby wodorowej. Zanim do

tego doszło, zespół uczonych pracował w najgłębszej tajemnicy w miejscu pilnie strzeżonym. W podobnych warunkach pracują obecnie

genetycy i biolodzy zajmujący się czynnikami dziedziczności, ponieważ

taką bombą wodorową przyszłości będzie właśnie "kod genetyczny". Wirus sztucznie wyhodowany i wprowadzony do atmosfery przez anarchistyczno-przestępczą organizację może oznaczać koniec ludzkości. Gdy w 1969 r. pierwsi kosmonauci powrócili z Księżyca na Ziemię, musieli trzy tygodnie przebywać w kwarantannie: obawiano się, że przywlekli ze sobą pozaziemskie bakterie, których ludzki organizm nie mógłby zwalczyć. Uwaga: dzisiaj są już sztucznie wytwarzane wirusy!

Sztuczne wirusy

W 1965 r. profesor Sol Spiegelmann z Uniwersytetu Illinois wyodrębnił

wirusa Phi-Beta i w ten sposób osiągnął to, czego natura nie byłaby

w stanie dokonać, ponieważ wirus naturalny podlega procesowi ciągłej

samoreprodukcji. Już w 1967 r. naukowcy z Uniwersytetu Stanforda

w Palo Alto w Kalifornii wyprodukowali w sposób syntetyczny bio-

logicznie aktywne jądro wirusa. Według wzorca genetycznego odmiany wirusa Phi X 174 wytworzyli z nukleotydów jedną z takich cząsteczek-olbrzymów, która steruje wszystkimi procesami życia: DNA (kwas dezoksyrybonukleinowy). Uчени z Palo Alto wprowadzili syntetyczne jądra wirusa do komórek macierzystych: sztuczne wirusy rozwijały się tam jak

naturalne, wymuszając na komórce macierzystej powstawa-

nie tysięcy nowych wirusów. W międzyczasie laureat nagrody Nobla prof. Arthur Kornberg rozszyfrował dla wirusa Phi X 147 kilka tysięcy kombinacji kodu genetycznego. W kalifornijskich laboratoriach "wyprodukowano" więc życie. Jednak według klasycznej definicji wirus nie jest "organizmem żywym", ponieważ jest pozbawiony tej podstawo-

wej cechy rozwoju, jaką jest przemiana materii i energii. Wirus ani się nie żywi, ani się nie wytrąca. Jako pasożyt rozmnaża się w obcych komórkach w drodze reprodukcji. Można więc wyrazić pogląd, że

człowiek nie jest w stanie wyprodukować życia. To nie jest pogląd prawdziwy! W maju 1970 r. laureat nagrody Nobla Har Gobind Korana z Uniwersytetu Wisconsin ogłosił, że udało mu się wytworzyć gen

- nośnik informacji wszelkiej dziedziczności. Jego kolega Salvador E.

Luria tak ten fakt skomentował: "Stało się to wcześniej niż zakładaliśmy". Ale czy istnieje możliwość wyprodukowania istoty ludzkiej na zamówienie?

Od połowy XIX wieku wiemy, że komórka jest nośnikiem wszelkiej

funkcji życia. Komórki rozmnażają się miliardokrotnie w drodze podziału; są one budulcem organizmu. Przeprowadzanie zmian or-

ganizmu należy rozpocząć od jego najmniejszych elementów składowych, to znaczy od komórek. Od nich biorą początek wszystkie współczesne odkrycia w dziedzinie biologii; najpierw za pośrednictwem mikroskopów elektronowych stał się nam dostępny cudowny świat komórki. Dla każdego gatunku żywego organizmu odkryto pewną stałą liczbę i kształt chromosomów, barwnych składników jądra komórkowego. Geny znajdujące się w chromosomach są programowane za

pomocą cech dziedziczności. Ale jak jest zbudowany gen?

Zaprogramowany człowiek

James D. Watson, Francis H. C. Crick i Maurice H. F. Wilkins otrzymali w 1962 r. nagrodę Nobla za udzielenie odpowiedzi na to pytanie. Ci trzej naukowcy wykazali, że cząsteczki

znajdujące się wewnątrz każdego genu przybierają kształt podwójnej spirali - "doppelhelix". Podwójna spirala DNA składa się z cząstek kwasu cukrowego i fosforowego. W skład cząsteczki węglowodanu wchodzi cztery

podstawowe zasady: adenina, guanina, cytozyna, tymina. Watson i jego współpracownicy rozpoznali, że kolejność tych czterech podstawowych zasad w cząstce DNA jest ściśle ustalona, ponieważ cząsteczki węglowodanu i fosforu powstają z zasad podstawowych w pewnej określonej kolejności. Inną kolejność określa układ 20 do 30 aminokwasów w jednej cząsteczce białka. Logicznym następstwem tego zjawiska jest

stwierdzenie: ażeby zmienić strukturę organizmu, należałoby zmienić kolejność zasad w cząstce DNA. Wniosek jest łatwy do przewidzenia

- przestawienie kolejności jest niewyobrażalnie trudne w realizacji.

Makrocząsteczka DNA (gen - czynnik dziedziczenia) składa się z wielu tysięcy nukleotydów. (Jeden nukleotyd tworzy się z jednej z czterech zasad podstawowych oraz z molekuł kwasu cukrowego i fosforowego.)

W jednej komórce zarodkowej mieści się 100 milionów par zasadowych

nukleotydów przypadających na 46 chromosomów. Przy tak nieskończenie wielkich możliwościach manipulacji wydaje się prawie niemożliwe rozszyfrowanie i dokonanie zmiany zaprogramowanych w genie informacji genetycznych. Mimo to jestem przekonany, że genetycy pracujący dzisiaj pilnie nad tym zagadnieniem wynajdą w ciągu najbliższych lat genetyczny kod powodujący zmianę prostych form życia. Profesor Marshall W. Nirnberg z National Institute of Health, który aktywnie współpracował przy odkryciu kodu genetycznego, jest przekonany, że w przeciągu następnych dwudziestu lat będzie możliwe zaprogramowanie komórek z syntetyczno-genetycznymi informacjami.

Gdy zostanie postawiony pierwszy krok w kierunku zmiany form życia u istot tak skomplikowanych jak ludzie, to następny etap badań dotyczących przeprowadzenia mutacji genetycznej zostanie zrealizowany szybciej. Żyjemy przecież w epoce komputerów, które mogą dostarczyć genetykom miliony obliczeń w bardzo krótkim czasie.

Można w tym miejscu zadać pytanie, co ma wspólnego z moim

światem ta krótka, pasjonująca wycieczka w obszary genetyki molekularnej? Otóż bardzo wiele. Chciałbym sprawić, ażeby pośredni związek stał się zrozumiały: pewnego dnia będzie możliwe przeprowadzenie zmiany czynników dziedziczności (także u nas), co udowodniły już podstawowe badania. Dlaczego więc nieprawdopodobna ma być teza,

że pozaziemska istota inteligentna, która opanowała technikę lotów kosmicznych i wyprzedziła

nas w tej dziedzinie o całe tysiąclecia, dysponowała znacznie większymi od naszych możliwościami w dziedzinie genetyki molekularnej? Chodzi mi również o to, ażeby dać odpór zarozumiałemu pogładowi, który głosi, jakoby (ziemski) człowiek był koroną wszelkiego stworzenia. Jeżeli jednak pozaziemscy kosmonauci rozporządzali wiedzą, którą my dopiero zdobywamy, to mogli przecież

w drodze manipulacji kodem genetycznym uczynić naszych prymityw-

nych przodków osobnikami inteligentnymi. Przyznaję, że moja hipoteza oparta na poglądzie, że euhominidy stały się istotami rozumnymi

w wyniku przeprowadzenia sztucznej mutacji, znajduje się jeszcze

w sferze teoretycznych rozważań. Uważam, że spreparowani w ten

sposób ludzie - bez potrzeby stosowania czarodziejskich zaklęć - stali się nagle inteligentni, świadomi i rozumni oraz zdolni na tyle, aby opanować rzemiosło i technikę. Sumeryjskie tło pieczętne, przedstawiające drzewo życia, ukazują się nam wówczas w innym świetle:

czy nie przedstawiają w umowny sposób podwójnej spirali?

Co działo się na jakiejś planecie, gdzie niski jest poziom techniki,

gdyby wylądował na niej pojazd kosmiczny? Jak zachowaliby się

wieśniacy i żołnierze wobec tego wzbudzającego trwogę wydarzenia?

Jak zareagowaliby kapłani, ludzie biegli w piśmie, królowie i wszyscy należący do elit tej planety?

Dzieje się coś przerażającego. Oto nagle otwiera się niebo. Wśród strasznego łoskotu i zgiełku wylądowały obce istoty w lśniącej dziwnej domu, za którym ciągnęła się błyszcząca, promienista wstęga: to byli bogowie. Przestraszeni tubylcy obserwowali z ukrycia dziwnie odzianych przybyszów. Oni znali tylko światło swoich ognisk, kaganków i pochodni. Tutaj, przed ich oślepienymi oczami, noc stała się jaśniejsza od dnia: obcy przybysze dysponują boskim słońcem (to kosmonauci instalują reflektory). Obserwują jak obcy rozrywają ziemię i myślą, że dysponują oni siłą nadprzyrodzoną (przy poszukiwaniu złóż

naturalnych stosuje się metodę odstrzału). Nieproszeni goście miotają błyskawice (posługują się promieniami laserowymi). Obserwatorzy nie wierzą teraz własnym oczom, bo oto unosi się wśród niesamowitego łoskotu prawdziwy pojazd niebiański, przetacza się ponad wzniesieniami

i rzekami znikając w chmurach (to startuje helikopter). Słyszą potężny głos, który roznosi się w dal jak gromki głos boga (to dowódca wydaje rozkazy przez głośnik). Takie wrażenia odnoszą niecywilizowani mieszkańcy planety na widok cudów techniki. Wszystko, co widzieli, przekazywali dalej. Naturalnie, biegli w piśmie mędracy opisywali to

wydarzenie - upiększające religijnymi motywami. Minęły tysiąclecia. Uczni odnajdują te opisy i zaczynają interpretować. Nie rozumieją

tych zjawisk i zadają sobie pytania: boskie słońca, gromkie błyskawice, niebiańskie pojazdy? Założyli, że przodkowie musieli cierpieć na halucynacje, mieć jakieś urojenia i przywidzenia. Ponieważ wydarza

się tylko to, co się wydarzyć może, należało więc te opisy odpowiednio uporządkować, ułożyć i tak je przetworzyć w sposób wyobraźalny,

ażeby te niezrozumiałe zjawiska stały się dla wszystkich czytelne i wiarygodne. W tym celu podstawiano religie, wierzenia, ideogramy

- ba, wymyślano na poczekaniu nowe - jeżeli istniejące nie miały

punktu odniesienia. Po dostosowaniu starych tekstów do wymyślonego

opisu zdarzenia należało tę interpretację podeprzeć wiarą. Wątpienie w nią jest herezją. Do tej metody działania chciałbym dorzucić własny

komentarz: "Myślenie - surowo zakazane

Prorok Ezechiel - naoczny świadek

Jeśli wierzyć znawcom Starego Testamentu, ta sensacyjna historia

wydarzyła się w 592 r. p.n.e., a prorok Ezechiel przekazał ją potomnym. (Ten biblijny przekaz stał się ozdobą moich dowodów rzeczowych!)

Oto co mówi Ezechiel:

"W trzydziestym roku, w czwartym miesiącu, piątego dnia tego miesiąca, gdy byłem wśród wygnańców nad rzeką Kebar, otworzyły

się niebiosa [...] I spojrzalem, a oto gwałtowny wiatr powiał z północy i pojawił się wielki obłok, płomienny ogień i blask dokoła niego, a z jego środka spośród ognia lśniło coś jakby błysk polerowa-

nego kruszcu. A pośród niego było coś w kształcie żywych istot.

A z wyglądu były podobne do człowieka. Lecz każda z nich miała cztery twarze i każda cztery skrzydła. Ich nogi były proste, a stopa ich nóg była jak kopyto cielęcia i lśniły jak polerowany brąz [...] A pośrodku między żywymi istotami było coś jakby węgle rozża-

rzzone w ogniu, z wyglądu jakby pochodnie; poruszało się to pomiędzy

żywymi istotami. Ogień wydawał blask a z ognia strzelały błyskawice. [...] A gdy spojrzalem na żywe istoty, oto na ziemi obok każdej ze wszystkich żywych istot było koło. A wygląd kół i ich wykonanie było jak chryzolit i wszystkie cztery niały jednakowy kształt; tak wyglądały i tak były wykonane, jakby jedno koło było w drugim. Gdy jechały, posuwały się w czterech kierunkach, a jadąc nie obracały

się. I widzialem, że wszystkie cztery miały obręcze wysokie i straszliwe i były dokoła pełne oczu. A gdy żywe istoty posuwały się naprzód,

wtedy i koła posuwały się obok nich, a gdy żywe istoty wznosiły się

nad ziemię, wznosiły się i koła [...] A gdy posuwały się, słyszałem szum ich skrzydeł jak szum wielkich wód, jak głos Wszchemogącego, jak hałas tłumu, jak wrzawa wojska. A nad sklepieniem, nad ich głowami, było coś z wyglądu jakby kamień szafirowy w kształcie tronu, a nad tym, co wyglądało jak tron, u góry nad nim było coś

z wyglądu podobnego do człowieka."

Halucynacyjne przeżycia

Przed pięciu laty nadałem relacji Ezechiela interpretację techniczną i - jak sądzę - prawdziwą: prorok Ezechiel widział i następnie opisał

pojazd kosmiczny z jego załogą. Określone kręgi próbowały ośmieszyć prezentowaną przeze mnie wykładnię tego wydarzenia. Jednak nie

dałem się zbić z tropu i w książce *Z powrotem do gwiazd*, posługując się cytatami z Księgi

Ezechiela, podważyłem całą argumentację moich adwersarzy. W atakach pochodzących z kół klerykalnych uczestniczyli niektórzy dziennikarze, którzy nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, kto w istocie kieruje ich piórem. Szwajcarski teolog prof. Othmar Keel z uniwersytetu we Fryburgu w książce *Zurück von den Sternen (Zpowrotem z gwiazd)* wyraził pogląd, że moja techniczna interpretacja zdarzenia opisanego przez Ezechiela jest pozbawiona wszelkich podstaw i w stylu prezentowanym przez dawną szkołę myślenia apodyktycznie stwierdził: "Reakcją ludzi nauki na te wywody może być tylko

pobłażliwy uśmiech. Pomimo że znawcy Starego Testamentu nie wyrażają jednolitego poglądu w sprawie egzegezy takich wyszczególnionych w relacji Ezechiela zjawisk, jak dym, drżenie ziemi, ogień, błyskawica, piorun czy postać na tronie, to jednak wszyscy zgodnie

odrzucają interpretację techniczną tego biblijnego tekstu". Profesor Keel określa te "zjawiska" jako ideogramy, podczas gdy prof. Lindberg uważa je za złudzenia zmysłowe. Dr A. Guillaume traktuje zjawiska objawienia bogów jako *fenomenen* przyrody, natomiast jego kolega

dr A. Beyerlein dopatruje się w nich elementów obyczajowych, związanych z izraelskimi obrzędami religijnymi. Jedynie dr Fritz Dummermuth na łamach czasopisma "*Zeitschrift der Theologischen Fakultät Basel*" przyznaje, że "odnośne opisy, przy ich wnikliwym przeanalizowaniu, nie przystają do zjawisk przyrody typu meteorologicznego

i wulkanicznego", nadmieniając jednocześnie, że "gdyby nadszedł

czas rozpatrywania tych zagadnień pod nowym kątem widzenia, wtedy należałoby przeprowadzić prace badawcze również nad tekstami biblijnymi".

Teraz mogę wykonać następny ruch zaczepny wyrażając pogląd, że

w niedalekiej przyszłości tradycyjna metoda badania Biblii nie będzie

przydatna do interpretowania relacji Ezechiela. Księgi Starego Testamentu, podobnie jak szereg innych świętych ksiąg, zawierają opisy zdarzeń kwalifikujących się do dziedziny badań technicznych. Zawsze

i wszędzie ukazywanie się "boga" lub "bogów" następowało w sposób

realistyczny i w rzeczywistym świecie na tle takich zjawisk, jak ogień, dym, drżenie ziemi, światło i zgiełk. Co do mnie, to nie mogę sobie wyobrazić, ażeby wielki i wszechobecny Bóg potrzebował jakiego-

kolwiek pojazdu w celu przemieszczania się z miejsca na miejsce. Bóg jest przecież niepojęty, nieskończony, wieczny, wszechmocny i wszechwiedzący. Bóg jest Duchem. Bóg jest dobrotliwy. Dlaczego

więc miałby wśród istot, które miłuje, wzbudzać przestach deroonstracją siły, tak jak to opisano w Starym Testamencie? A przede wszystkim: ponieważ Bóg uchodzi za wszechwiedzącego, to musiał wiedzieć, że zdarzenia opisane w tekstach biblijnych będą interpretowane przez ludzi w XX wieku zgodnie z ich poziomem wiedzy.

Wszechmocny Bóg jest istotą ponadczasową. Jego nie dotyczą pojęcia przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Dlatego wydaje mi się bluźnierstwem insynuowanie jakoby prawdziwy Bóg musiał oczekiwać

skutku rozpoczętego przez siebie działania lub mógł spowodować

jego błędną interpretację. Ten Bóg musiał wiedzieć, jak przekazywane teksty będą interpretowane w przyszłości, na przykład przez nas. Jeżeli chcemy uważać wielkiego Boga za nietykalgno, to nie wolno nam Go przywoływać na świadka koronnego do wszystkich dotychczasowych komentarzy.

Wniosek: prorok Ezechiel widział i opisał pojazd kosmiczny. Ponieważ jego dowódca i załoga znali język, którym posługiwał się prorok

- w przeciwnym razie nie mogliby się porozumieć - logiczne będzie

przyjęcie tezy, że załoga pojazdu obserwowala przez dłuższy czas mieszkańców tej krainy, uczyła się ich mowy, przyswajała obyczaje. Dopiero po gruntownym przygotowaniu nawiązano kontakt z Ezechielem. Z relacji zamieszczonej w Starym Testamencie wynika, że zdarzenia i ich opisy trwały ponad dwadzieścia lat. Ezechiel był uważnym kronikarzem. Wszystko to, co ogarnął swoimi zmysłami, zrobiło na nim ogromne wrażenie: połysk metalu, warkot pojazdu, wysuwane, podobne do szczudeł nogi lądownika i żarząca się chłodnica reaktora jądrowego; błyszczący strój ochronny dowódcy widział jako

"Iśniący kruszec", łopatki wirnikowe helikoptera utożsamiał z "żywymi istotami". Ze zdumieniem zaobserwował, że koła pojazdu "posuwały

się w czterech kierunkach, a jadąc nie obracały się".

Ezechiel wielokrotnie usiłował znaleźć właściwy odpowiednik słowny na określenie niesamowitego hałasu, jaki towarzyszył temu zjawisku; ponieważ dla niego zarówno skala, jak i źródło jego pochodzenia były zupełnie nieznanne, posługuje się zwrotami metaforycznymi w rodzaju: "szum wielkich wód" lub "wrzawa wojska". Gdyby - jak twierdzą niektórzy - Ezechiel uległ halucynacjom, nie musiałby wówczas dobierać odpowiednich zwrotów lub

metafor dla opisanie tego ogłuszającego zgiełku. O ile mi wiadomo, halucynacje nie powstają pod

wplywem hałasu i nie wywierają ujemnego wplywu na środowisko. Ta okoliczność powinna zastanowić egzegetów starej szkoły, nie mówiąc już o potrzebie ścisłego i drobiazgowego przeanalizowania poniższego fragmentu opisanego wydarzenia:

"[...] gdy żywe istoty posuwały się naprzód, wtedy i koła posuwały się obok nich, a gdy żywe istoty wznosiły się ponad ziemię, wznosiły się i koła. A gdy te stanęły, i one stanęły, a gdy te wznosiły się ponad ziemię, wtedy i koła wznosiły się wraz z nimi [...]"

Czy był to cud? Nie, to nie był cud, ponieważ gdy helikopter wznosi się w powietrze, koła nie pozostają przecież na ziemi!

Poprzednio napisałem: zaprezentowana przeze mnie interpretacja rela-

cji Ezechiela jest ozdobnym ogniem w całym łańcuchu moich dociekań. Inżynier Josef F. Blumrich, kierownik zespołu badawczo-konstrukcyjnego NASA w Huntsville w Alabamie, właściciel wielu patentów w dziedzinie budowy wielkich rakiet, odznaczony medalem "Exceptional Service", w swojej książce Da tat sich der Himmel auf (Oto otwarło się niebo) w fachowy sposób przeprowadził dowód istnienia w dalekiej przeszłości pojazdów kosmicznych opisanych przez proroka Ezechiela

i poparł go swoją znakomitą wiedzą z zakresu nowoczesnej techniki.

W przedmowie do tej sugestywnie napisanej książki, zawierającej ścisłą

i rzetelną analizę tekstu biblijnego, Blumrich stwierdził, że początkowo

zamierzał obalić moje hipotezy zamieszczone w książce Wspomnienia

z przyszłości, ale po szczegółowym przestudiowaniu tekstów odszedł

od tego zamiaru przyznając, że doznał "porażki", która została

w dwójnasób zrekompensowana, a nawet zachwyliła go i ucieszyła...

Pojazd opisany przez Ezechiela był rzeczywistością

Istota badań przeprowadzonych przez inż. Blumricha i opisanych

w jego książce jest następująca:

"Uzyskane wyniki potwierdzają nam bez cienia wątpliwości istnienie pojazdu kosmicznego, który zarówno pod względem spełnianej funkcji, jak i jego przeznaczenia był prawidłowo skonstruowany. Jesteśmy zaskoczeni stanem ówczesnej techniki, która w żadnym razie nie jest fantazją, a jej poziom nie tylko dorównuje naszym współczesnym osiągnięciom, ale niekiedy je przewyższa. Ponadto wyniki badań dowodzą, że pojazd kosmiczny miał łączność ze stacją-bazą umieszczoną na orbicie okołoziemskiej. Wprost nie do wiary jest fakt, że ten pojazd był rzeczywistością już ponad 2500 lat temu".

Jak pisze Blumrich, kluczem do wyjaśnienia relacji Ezechiela były

wyniki szczegółowej analizy opisanych elementów pojazdu kosmicz-

nego i spełnianych przez nie funkcji przy wykorzystaniu współczesnej wiedzy oraz stanu techniki w dziedzinie konstrukcji raket i pojazdów kosmicznych. Nie chcę i nie mogę stawiać zarzutów egzegetom z tego powodu, że nie znają się na obliczeniach i konstrukcjach, wyrażam natomiast sprzeciw wobec tego, że nie uwzględniając nowych osiągnięć techniki posługują się przestarzałą argumentacją, traktując ją jako ultima ratio rzekomej naukowości. Całkowicie słuszna jest propozycja Blumricha, ażeby wciągnąć inżynierów do wypowiedania opinii na temat opisów technicznych zawartych w biblijnych wersetach. Nauka zajmuje się zagadnieniami leżącymi na granicy możliwości. Natomiast rozwiązywanie problemów mieszczących się w tych granicach to pole działania dla inżynierów, a w szczególności dla konstruktorów, ponieważ to oni opracowują projekty najnowocześniejszych konstrukcji oraz dają koncepcję realizacyjnego zaplecza. "Dlatego tylko oni są najbardziej predestynowani do tego, ażeby na podstawie opisu odtworzyć wygląd zewnętrzny jakiejś konstrukcji oraz określić jej cel i przeznaczenie."

Oto co pisze dalej inż. Blumrich:

"Na podstawie relacji Ezechiela można odtworzyć ogólny wygląd zewnętrzny opisanych przez niego pojazdów kosmicznych. Jako

inżynier stwierdzam, że niezależnie od tego opisu można wykonać

obliczenia i zrekonstruować obiekt latający o identycznych parametrach. Jeżeli w rezultacie przeprowadzonej ekspertyzy okaże się, że obiekt jest technicznie wykonalny i pod każdym względem idealnie zaprojektowany, a opisane przez Ezechiela szczegóły

konstrukcyjne

i sposób ich działania zostaną potwierdzone wynikami specjalistycz-

nych badań, to wówczas nie można już mówić o założeniu poszlakowym. Doszedłem do przekonania, że opisany pojazd kosmicz-

ny ma wiarygodne parametry."

A oto parametry pojazdu kosmicznego opisanego przez Ezechiela:

Impuls właściwy $I_{sp} = 2080$ Nsek

Masa konstrukcji $W_o = 63\ 300$ kg

Ciężar paliwa na lot powrotny $W_g = 36\ 700$ kg Średnica wirnika $D_r = 18$ m

Moc układu napędowego wirnika (ogółem) $N = 70\ 000$ KM

Średnica korpusu głównego $D = 18$ m

Moralizatorska działalność cenzorów powołanych w Rzymie około

440 r. przed naszą erą weszła do żywej tradycji gmin kościelnych okresu wczesnochrześcijańskiego. Redaktorzy Biblii byli jednocześnie jej cenzorami. Nie dopuszczali więc do tego, ażeby wszystkie istniejące manuskrypty były umieszczane w Księdze Ksiąg. Biegli teolodzy

wiedzą, że istnieją również apokryfy (po grecku: ukryte pisma), żydowskie i chrześcijańskie teksty dodatkowe, nie umieszczone w kanonie, że są także pseudoepigrafy oraz żydowskie teksty z przelontu

pierwszego stulecia naszej ery, które nie znajdują się ani w Biblii, ani w spisie ksiąg kanonicznych. Prawdopodobnie w opinii cenzorów Biblii

nie były dostatecznie "święte", aby mogły znaleźć miejsce w naszym Starym Testamencie.

Księga, której nie powinniśmy czytać

Jeden z najskrzętniej ukrywanych przed nami apokryfów to Księga Henocha (po hebrajsku: wtajemniczony). Według Mojżesza jeden

z praojców narodu żydowskiego, przedpotopowy patriarcha, syn

Jereda, od tysięcy lat pozostaje w cieniu swojego syna Matuzalema (po hebrajsku: człowiek pocisku), który rzekomo dożył do 969 lat. Po wypełnieniu swej ziemskiej posługi prorok Henoch wstąpił do nieba

na ognistym rydwanie. Dobrze się stało, że pozostawił po sobie kronikę. ponieważ dzięki niej dowiadujemy się o stanie ówczesnej wiedzy

w dziedzinie astronomii, zdobywamy informacje o pochodzeniu bogów

oraz szczegóły dotyczące "grzechu pierworodnego". Prawdopodobnie pierwotny tekst Księgi Henocha został napisany w języku hebrajskim lub aramejskim, ale do dnia dzisiejszego nie znaleziono jego manuskryptu.

Gdyby sprawy potoczyły się zgodnie z wolą ojców Kościoła, to wówczas nikt nigdy nie dowiedziałby się o istnieniu Księgi Henocha. Tymczasem kaprys losu sprawił, że zwierzchnicy wczesnoetiopskiego Kościoła włączyli kronikę Henocha do swego kanonu! Wiadomość

o tym dotarła do Europy w pierwszej połowie XVII stulecia, lecz

dopiero w 1773 r. brytyjski podróżnik i badacz afrykańskiego kontynentu J. Bruce przywiózł do Anglii jeden egzemplarz Księgi Henocha. W następnych latach były w obiegu jej łacińskie odpisy, które nie

przedstawiały jednak dużej wartości. W 1855 r. dokonano we Frankfurcie pierwszego niemieckiego przekładu tej księgi. W międzyczasie odkryto fragmenty bardzo wczesnych zapisów, sporządzonych w języku greckim. Po porównaniu tekstu etiopskiego z greckim zgodnie zaopiniowano, że ich treść jest autentyczna.

Jestem w posiadaniu niemieckiego przekładu Księgi Henocha, wy-

danego w Tybindze w 1900 r. O ile mi wiadomo, nie ma nowszego tłumaczenia. A szkoda, ponieważ wspomniane wydanie jest dość zawile

w treści i skomplikowane w formie. Tłumacze tego okresu byli - co

łatwo zauważyć - tak bezradni wobec astronomicznych szeregów liczbowych i opisanych manipulacji genetycznych (dzisiaj już znanych), że do dziesięciowierszowego tekstu Henocha podawali w suplemencie ponad dwa razy więcej wyjaśnień i możliwych wariantów tłumaczenia.

Wiedza tajemna proroka Henocha

W pierwszych pięciu rozdziałach Księgi Henocha są zawarte zapowiedzi

nadejścia dnia sądu ostatecznego. Głosi się, że Bóg opuści swoją niebiańską siedzibę i na czele anielskich zastępów pojawi się na Ziemi. W rozdziałach 6.-16. jest przedstawiona historia "zbuntowanych

aniołów" (kosmonautów) z podaniem ich imion. To oni, wbrew

zakazowi swego boga (dawódcy pojazdu kosmicznego), kojarzyli się z ziemskimi córami. W rozdziałach 17. 36. są opisane wyprawy

Henocha do różnych światów, w odległe rejony Kosmosu. Rozdziały 37.-71. zawierają tak zwane alegoryczne gawędy - różnego rodzaju przypowieści, opowiadane prorokowi przez bogów; Henoch otrzymał

polecenie przekazania ich do tradycji, co oznaczało, że przeznaczone są dla przyszłych pokoleń, ponieważ ludzie mu współcześni nie byli

w stanie zrozumieć zawartych w nich technicznych kontekstów. Roz-

działy 72.-82. zawierają zadziwiająco dokładne dane dotyczące orbit Słońca i Księżyca, roku przestępnego, gwiazd i mechaniki ciał niebieskich, przynoszą precyzyjne wiadomości o Wszechświecie. W pozo-

stałych rozdziałach zamieszczony jest zapis rozmów Henocha z jego synem Matuzalemem, któremu zapowiedział nadejście potopu. Happy

end relacji Henocha to jego podróż do nieba na "ognistym rydwanie". Posługując się niżej podanymi dosłownymi fragmentami tekstu, chciałbym przyczynić się do większej popularyzacji Księgi Henocha, zakazanej przez ojców Kościoła, a jako niepoprawny krytyk "egzegez" chciałbym moimi uwagami dać jednocześnie nowy impuls do ich ścisłej interpretacji.

Rozdział 14.: "Wprowadzono mnie do nieba. Wszedłem weń i zbliżałem się do muru zbudowanego z krystalicznych kamieni i otoczonego językami płomieni; mur ten napawał mnie lękiem. Wstąpiłem

w te smugi ogniste i zbliżałem się do domu ogromnego, zbudowanego

z krystalicznych kamieni. Ściany owego domu podobne były do

podłogi wyłożonej kryształowymi płytkami, a jego podwalina była również z kryształu. Jego sklepienie było jak rozpostarty kobierzec pełen gwiazd i błyskawic, a wśród nich ogniste cheruby. Morze ognia okalało jego ściany, a wrota płonęły ogniem."

Nieznana technika

Sądzę, jestem prawie pewien, że Henoch został przetransportowany promem kosmicznym z Ziemi do statku-bazy umieszczonej na orbicie okołoziemskiej. Połysk metalowej powłoki pojazdu kosmicznego robił

na nim wrażenie, że jest "zbudowany z krystalicznych kamieni". Przez żaroodporny sufit ze szkła pancernego mógł widzieć gwiazdy i meteoryty oraz rozblyski dysz sterujących mniejszych pojazdów kosmicznych. ("Jego sklepienie było jak rozpostarty kobierzec pełen gwiazd i błyskawic, a wśród nich ogniste cheruby.") Henoch widzi również jaskrawo błyszczącą ścianę pojazdu kosmicznego, zwróconą w kierunku Słońca.

A może wprowadzały go w zdumienie oślepiająco jasne smugi wy-

rzucane z dysz hamujących rakiet? Na pewno opanował go strach na

myśl, że będzie musiał wejść w ten ogień. Jednak w kilka chwil później ogarnęło go jeszcze większe zdumienie, gdy odczuł, że wewnątrz "domu" jest "zimne jak śnieg". Naturalnie nasz reporter Henoch nie miał pojęcia o możliwości wyrównywania ciśnienia i klimatyzacji pomieszczeń,

dziedzinach techniki opanowanych już przez przybyszów z Kosmosu. Rozdział 15.: "I usłyszałem głos najwyższego: Nie lękaj się Henochu, ty, który uchodzisz za męża sprawiedliwego i głosiciela sprawiedliwości [...] idź i przemów do strażników nieba, którzy przysłali cię po to, by prosić za nich. W istocie to wy winniście prosić za ludzi,

a nie ludzie za was!"

Sens tego zapisu jest jednoznaczny: oto Henoch stoi przed dowódcą,

do którego przysłali go "strażnicy". Kim są owi "strażnicy"? O tych dziwnych postaciach wspomina Ezechiel, jest o nich także mowa

w eposie Gilgamesz, przewijają się również w niektórych fragmentach

tekstów Lameka, odnalezionych w grotach nad Morzem Martwym.

Właśnie w tych tekstach jest podana przysięga złożona Lamekowi przez jego małżonkę: Bat-Enosz zaklina się, że zaszła w ciążę w sposób

naturalny i ze strażnikami nie miała nigdy nic do czynienia. Owi strażnicy występują również w relacji Henocha! Zwracając się do proroka dowódca czyni dwie znamienne aluzje: po pierwsze nazywa

go "kronikarzem", zaliczając go w ten sposób do nielicznej wówczas

elity biegłych w piśmie; po drugie dowódca mówi z nie ukrywaną ironią, że to właściwie "strażnicy" powinni wstawiać się za ludźmi, a nie ludzie za "strażnikami". W dalszych słowach wyjaśnia, co ma na myśli:

"[Powiedz strażnikom:] dlaczego opuściliście wysokie, święte niebiosa, dlaczego spaliście z niewiastami, dlaczego brukaliście się z ziemskimi córami, dlaczego braliście sobie niewiasty i postępowaliście jak ziemskie istoty, i płociziliście synów olbrzymów? Jakkolwiek byliście nieśmiertelni, to splamiliście się wehodząc w związki z niewiastami

i płodząc dzieci ludzkiego rodzaju, pragnąc ludzkiego potomstwa

wydawaliście je na świat postępując tym samym tak, jak postępują śmiertelne i przemijające istoty."

Sądzę, że opisana powyżej historia wyglądała następująco: W porównaniu z mieszkańcami Ziemi kosmici żyli znacznie dłużej, pozornie byli nieśmiertelni. Prawdopodobnie na długo przed opisanym przez Heno-

cha spotkaniem dowódca pojazdu kosmicznego wysadził na naszej planecie grupę swoich "strażników", wyruszając następnie na dalszą, dłuższą wyprawę. Kiedy wrócił, stwierdził ku swemu przerażeniu, że "strażnicy" wchodzili w związki z ziemskimi córami. A przecież byli to osobnicy na znacznie wyższym stopniu rozwoju, posiadający praktyczną i teoretyczną wiedzę w zakresie postawionych im zadań. Jednakże wbrew rozkazowi nawiązali stosunki płciowe z

mieszkankami Ziemi! Jeżeli "strażnicy" dokonali przekształcenia prymitywnych istot za pomocą zmian kodu genetycznego, to wówczas związek płciowy

- o którym chyba wspominał dowódca - byłby możliwy już w drugim

pokoleniu poddanych mutacji mieszkańców Ziemi. Ponieważ dzięki odmiennej budowie i biologicznym możliwościom proces starzenia przebiegał u pozaziemskich przybyszy nieporównanie wolniej niż

u Ziemiaków, mogli więc przeczekać okres dwóch-trzech pokoleń, zanim

oddali się najstarszym uciechom uprawianym przez wszystkie ziemskie istoty. Ze zrozumiałych względów ich dowódca przyjął ten fakt

z ogromną dezaprobatą.

Rozdział 41. : "Widziałem przestworza wokół Słońca i Księżyca, skąd

wychodzą i dokąd powracają. A potem widziałem ich wspaniałą

powrót, a wyglądało to tak, jakby jedno drugiemu ustępowało

miejsca z tej cudownej drogi, z której nie schodzą i ani jej nie nadrabiają, ani jej nie skracają [...] Widziałem też widoczną i niewidoczną drogę Księżyca, który ją przebywał w każdym miejscu

i w dzień, i w nocy."

Mikołaj Kopernik napisał swoje największe dzieło O obrotach sfer niebieskich w 1534 roku. Galileusz za pomocą skonstruowanej przez siebie lunety odkrył fazy planety Wenus i księżyców Jowisza. Dzieła obu tych uczonych znalazły się na indeksie. Johannes Kepler odkrył w 1609 r. trzy prawa ruchu planet, które oparł na zasadach dynamiki.

Wyszedł z założenia, że ruchy planet są spowodowane oddziaływaniem słonecznego pola grawitacyjnego. Ojciec Henoah tej wiedzy nie posiadał!

Rozdział 43.: "Widziałem błyskawice i gwiazdy nieba, a każdą nazywano po imieniu i określano według prawdziwej wielkości światłości otaczającej przestrzeni oraz dnia ich pojawienia."

Wiedza okresu przedpotopowego

Astronomowie rzeczywiście dokonali klasyfikacji gwiazd zarówno według ich nazw, jak i według rzędu wielkości ("określano według

prawdziwej wielkości") stopnia jasności ("światłości") oraz położenia ("otaczającej przestrzeni") i dnia ich pierwszej obserwacji ("dnia ich pojawienia"). Skąd więc przedpotopowy prorok mógł zaczerpnąć te wszystkie informacje, jeżeli nie od obcych kosmonautów?

Rozdział 60.: "Grzmot ma ustalone prawa co do czasu trwania

dźwięku, który go charakteryzuje. Grzmot i błyskawica występują zawsze razem."

Jak wiadomo, grzmot powstaje w wyniku nagłego rozszerzenia powietrza rozgrzanego iskrą elektryczną i jego dźwięk biegnie z prędkością 333 m/sek. Prawa natury byłyby odkryte znacznie wcześniej, gdyby podobne teksty nie zostały zastrzeżone przez cenzorów!

Rozdział 69.: "Oto są przywódcy zastępów ich aniołów i imiona ich

dowódców stojących na czele 100, 50 i 10 aniołów. Imię pierwszego jest Jequn: on jest tym, który kusił dzieci aniołów, sprowadzał ich na Ziemię i czynił z nich lubieżników podstawiając im ziemskie córki. Drugi zwie się Asbeel: on był złym doradcą dzieci aniołów, namawiał

je, aby kalowały swoje ciała z ziemskimi córkami. Trzeci nosił imię Gadreel: jest to ten, który uczył ziemskie istoty, jak zadawać śmiertelne uderzenia. Pokazywał również ludziom narzędzia zbrodni, takie jak zbro-

ja, tarcza, miecz i wiele innych przydatnych do tego celu przedmiotów.

Czwarty nazywał się Penemue: mówił on dzieciom ziemskim, jak

odróżniać gorycz od złości i zaznajomił je ze wszystkimi tajnikami

tej wiedzy. Nauczył także ludzi sztuki pisania inkaustem na papierze. Piąty zwał się Kasdeja: uczył on dzieci ziemskie mocy duchów

i demonów, uczył jak niszczyć płód w łonie matki, uczył ukąszeń

węża, zabijania żarem południowego słońca i łamania duszy."

Henoch opisuje ogrom demoralizacji, jaką zaprowadzili na Ziemi

obcy przybysze. Dzieci były nakłaniane do popełniania złych czynów, ludzie zaznajamiani z narzędziami zbrodni. Czy to nie Kasdeja uczył ich sposobów aborcji ("uczył, jak niszczyć płód w łonie matki")'? Czy to nie zaznajamiał ich z tajnikami psychiatrii ("łamania duszy")'?

Rozdział 72.: "Owego dnia Słońce wsChodzi Od strony tamtej drugiej bramy i zachodzi na zachodzie; powraca na wschód o od strony trzeciej bramy wschodzi rankiem 31. dnia i zachodzi na zachodzie. Pewnego dnia ubywa nocy, a kiedy wynosi dziewięć części i dzień wynosi dziewięć części, wtedy noc i dzień są sobie równe, a rok wynosi dokładnie 364 dni. Długość dnia i nocy oraz krótkość dnia

i nocy i ich różnica powstaje przez obieg [...] A teraz rzeknę o małym

światle, które zwą Księżycem. Każdego miesiąca jego zachodzenie

i wschodzenie są różne; jego dni są jak dni Słońca, a kiedy jego

światło jest równomierne, to wtedy wynosi siódmą część światła Słońca i w ten sposób on zachodzi [...] Połowa jego tarczy wystaje na 1/7, a cała pozostała część jego tarczy jest jałowa i nie świeci z wyjątkiem tej 1/7 i 1/14 połowy jego światła."

Na rozkaz dowódcy Henoch zapisał te dane dosłownie, żeby w przy-

szłości były dla wszystkich zrozumiałe. Na wielu stronicach tego podręcznika astronomii jest ogromna ilość obliczeń przy użyciu ułamków i liczb podniesionych do potęgi, które wprost w niepojęty sposób są zgodne z naszą współczesną wiedzą. Zanim Henoch wraz z bogami uleci w przestrzeń kosmiczną, będzie jeszcze usilnie upominał swego syna:

Rozdział 82.: "A teraz, mój synu Matuzalemie, opowiadam ci to

wszystko i zapisuję dla ciebie; odsłoniłem przed tobą wszystko i tobie przekazałem te księgi, rzeczy tych dotyczące. Mój synu Matuzalemie, przechowaj te księgi pisane ręką twego ojca i przekaz je przyszłym pokoleniom świata."

Jak "święcie" dotrzymane zostało to przesłanie, dowiedli już dawno ojcowie Kościoła. Czyżby obawiali się, że prawda będzie wcześniej ujawniona?

Zaledwie dziesięć niewielkich rozdziałów z pism proroka Ezdrasza znalazłem w Starym

Testamencie jako tak zwaną Księgę Ezdrasza.

Ezdrasz (po hebrajsku: pomoc) był żydowskim kapłanem i człowiekiem uczonym w Piśmie. W 458 r. p.n.e. wyprowadził Żydów z niewoli babilońskiej i przywiódł ich do Jerozolimy. (Ta data dokładnie zgadza się z Chronologią podaną przez Ezechiela.) Ezdrasz odebrał Od gminy żydowskiej przysięgę złożoną na Torę, zbiór praw zawartych w pięciu Księgach Mojżesza. Oprócz kanonicznej, a więc uznanej Księgi Ekd

rasza są jeszcze dwie jego księgi, które nie zostały uznane i nie weszły do kanonu, oraz Księga IV, napisana pierwotnie w języku aramejskim

i zatytułowana Apokalipsa, z I wieku naszej ery. Właśnie o tej IV

Księdze Ezdrasza będzie tutaj mowa. Padła ona ofiarą rygorystycznej cenzury twórców Biblii.

Wiedza tajemna proroka Ezdrasza

W IV Księdze prorok Ezdrasz porusza religijne problemy narodu

żydowskiego, przeprowadza rozważania o treści futurystyczno-abstrakcyjnej, aby następnie przejść do właściwego tematu wiedzy tajemnej, do której miał dostęp jedynie bardzo nieliczny krąg wtajemniczonych mędrców. Na wstępie Ezdrasz utrzymuje, że nocą, gdy leżał "w łożu", miał "widzenia", podczas których prowadził dialog z "bogiem".

Jeżeli przy czytaniu tej księgi także spojrzymy na jej treść przez pryzmat współczesności, wówczas nasuną się poważne wątpliwości co do tego,

Czy rzeczywiście były to widzenia. Zbyt często widzenia są tylko przywidzeniami. Również zbyt wiele technicznych i matematycznych szczegółów zawartych jest w opisywanych widzeniach, aby można było twierdzić, że są produktem marzenia sennego. Z ostatnich rozdziałów ukrytej przed nami IV Księgi wynika, że Ezdrasz opisuje prawdziwe zdarzenia. Wielokrotnie wspomina, że spotkał "Najwyższego"; przebywał także w gronie jego aniołów, którzy mu te księgi dyktowali.

"Zgromadź lud i rzeknij mu, aby nie szukano ciebie przez dni czterdzieści. Ty zaś masz sobie przygotować wiele tabliczek do

pisania, przywołaj do siebie Saraja, Dabria, Selemia, Ethana i Aziela, owych pięciu mężów, którzy szybko pisać umieją, a kiedy to uczynisz, przyjdź tutaj [...] A gdy skończysz, tylko

Jedną będziesz mógł ogłosić, a Inne przekaz mędrcom w głębokiej tajemnicy. Jutro o tej porze masz rozpocząć swoje pisanie.

[...] Tak oto w przeciągu dni czterdziestu napisano 94 księgi. Po upływie czterdziestu dni rzecze do mnie Najwyższy: Te 24 księgi,

które najpierw napisałeś, możesz ogłosić i przekazać do czytania wszystkim Godnym i Niegodnym; pozostałe 70 ksiąg masz zataić i przekazać tylko Mędrcom twego ludu."

A więc znowu mamy dowód na to, że tak zwani bogowie (kosmonauci) mieli jasno określony cel przekazania późniejszym pokoleniom informacji o ich pobycie na Ziemi. Załoga tego pojazdu dysponowała prawdopodobnie bardzo ograniczonym czasem. Być może z nieprze-

widzianych przyczyn technicznych termin ich startu powrotnego został przyspieszony. Zastanawia poza tym, dlaczego pięciu naraz mężom biegłym w piśmie polecono notowanie dyktowanego tekstu?

Tym wszystkim, którzy wierzą, że prorok rozmawiał z wielkim,

wszechwiedzącym bogiem (a nie z astronautami), można przedstawić jako kontrargument fragment tekstu, w którym Najwyższy otwarcie wyznaje Ezdraszowi, że sam pewnych rzeczy nie rozumie:

"W odpowiedzi rzekł mi: Znaki, o które pytasz, mogę ci tylko

częściowo wytłumaczyć. O twoim życiu rzec ci nie potrafię, gdyż sam tego nie wiem."

Dialog z Najwyższym

W rozmowie z Najwyższym Ezdrasz skarżył się na niegodziwość tego

świata. Podobnie jak w innych świętych pismach, tak i tutaj Najwyższy daje obietnicę, że pewnego dnia powróci z niebios, by zabrać "sprawiedliwych i mędrców". Powróci skąd? Zabrać

"sprawiedliwych i mę-

rców" - dokąd? Na jaką planetę? Należy przyjąć, że miejscem macierzystym pozaziemskich istot była planeta oddalona o kilka lat świetlnych od Układu Słonecznego, ponieważ dowódca (Najwyższy)

czyni prorokowi aluzję do zjawiska przesunięcia czasu, występującego podczas międzyplanetarnych lotów odbywanych z olbrzymią prędkość

cią. Ezdrasz dziwi się, nie może tego pojąć (co jest oczywiste) i pyta Najwyższego, czy nie mógłby naraz stworzyć wszystkich pokoleń przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, ażeby wszyscy mogli uczestniczyć w tym "powrocie"? Oto ten znamieny dialog:

Najwyższy: "Zapytaj matki i rzeknij jej: Jeżeli urodziłaś dziesięcioro dzieci, to czemu rodzisz każde w przypisanym czasie? Spraw tak, ażeby urodzić wszystkie naraz."

Ezdrasz: "To jest przecież niemożliwe, ponieważ każde rodzi się

z łona matki w swoim czasie."

Najwyższy: "Tak i ja uczyniłem Ziemię na podobieństwo łona matki

dla tych, którzy w swoim czasie na niej się pojawiają. Na świecie, który stworzyłem, ustanowiłem taki rzeczy porządek."

Ezdrasz zastanawia się nad zagadnieniem następstw zachodzących

w czasie; chce wiedzieć, czy po powrocie z nieba szczęśliwi będą ci,

którzy zmarli, czy ci, którzy przy życiu pozostali? Najwyższy daje lakoniczną odpowiedź: "Ci, którzy pozostali przy życiu, będą bardziej szczęśliwi od tych, którzy pomarli".

Zanieczyszczenie środowiska

Ta zwięzła odpowiedź jest zrozumiała. Już w drugim "widzeniu" dowódca oznajmił prorokowi, że Ziemia będzie się starzeć i "wyczerpie swoje młodzięcze siły". Według mnie ta odpowiedź nie kryje żadnej zagadki, jeżeli uwzględni się zjawisko różnicy czasu, występujące podczas lotów międzyplanetarnych odbywanych z olbrzymią prędkość-

cią. Gdy Najwyższy powróci na Ziemię po upływie kilku tysięcy lat, może się wówczas okazać, że nasza planeta nie ma już warunków do rozwoju życia biologicznego w wyniku zanieczyszczenia środowiska

i rozbudowy przemysłu; ludzie, którzy na niej wegetują, z ogromnym

trudem wdychać będą resztki tlenu znajdujące się jeszcze w atmosferze. Nie ma więc nic dziwnego w tym, że owi żyjący ludzie, których Najwyższy będzie chciał wyekspediować na inną planetę, okażą się

w istocie "bardziej szczęśliwi".

Najwyższy wyznał Ezdraszowi, że on był tym, który rozmawiał

z Mojżeszem i Udzielał mu wskazówek:

"Wówczas posłałem go [Mojżesza], ażeby lud swój wyprowadził

z Egiptu i doprowadził do góry Synaj. Tam ja sam zatrzymałem go u siebie przez wiele dni i wtajemniczyłem w ogrom cudownych zjawisk oraz wyjawilem mu sekrety czasów".

W licznych pismach są wzmianki na temat tego sekretu czasu.

W rozdziale 7/25 Księgi Daniela napomyka on, że wszystko jest w ręku

Boga "aż do czasu i dwóch czasów i pół czasu". W psalmie 90/4 głosi z emfazą Chwałę "Najwyższego": "Albowiem tysiąc lat w oczach

Twoich jest jak dzień wczorajszy, który przeminął, i jak straż nocna".

Zjawisko dylatacji czasu

Zachodzi pytanie, czy to zjawisko jest dla nas niepojęte i niezrozumiałe? Nie. Dawno już udowodniono w sposób naukowy, że podczas lotów międzygwiazdnych odbywanych z dużą prędkością obowiązują różne

miary czasu. W pojeździe kosmicznym, który porusza się z szybkością zbliżoną do prędkości

światła, czas przebiega znacznie wolniej niż na planecie, z której wystartował. Z wartości prędkości i energii można wyliczyć upływ czasu. Zjawisko dylatacji czasu, zwane również zjawiskiem różnicy czasu, zostało wprawdzie odkryte wspólnie, jednakże jako "prawo" istniało zawsze i odnosiło się również do "bogów", którzy je znali. Gdyby pojazd kosmiczny poruszał się ze stałym przyspieszeniem wynoszącym $9,81 \text{ m/sek}^2$ i w połowie trasy rozpoczął hamowanie

z przyspieszeniem ujemnym równym także $9,81 \text{ m/sek}^2$, to wtedy czas,

jaki upłynął dla załogi pojazdu kosmicznego, będzie krótszy od czasu ziemskiego, co pokazuje poniższe zestawienie:

Miara czasu dla załogi pojazdu Ziemi (w latach)	Miara czasu dla mieszkańców kosmicznego (w latach)
1	1,0
2	2,1
5	6,5
10	24
15	80
20	270
25	910
30	3 100
35	10 600
40	36 000
45	121 000
50	420 000

Powyższe zestawienie zaczerpnięte z książki Meyera Hundbuch über

das Weltall (Podręcznik o Wszechświecie) dowodzi, że olbrzymia różnica czasu pomiędzy załogą lecącego pojazdu kosmicznego a mieszkańcami Ziemi wystąpi dopiero przy długotrwałych lotach. Wyniki są jednak fantastyczne: dla załogi pojazdu lecącego ze stałym przyspieszeniem

upłynię zaledwie 40 lat, podczas gdy na Ziemi minie już 36 tysięcy lat. Wyposażeni dzisiaj w tę wiedzę zaczynamy pojmować. dlaczego "bo-

gowie" w porównaniu z ludźmi uchodzili za "nieśmiertelnych". Czy według tego prawa nie jest możliwe, że prorocy Starego Testamentu

- Eliasz, Mojżesz, Ezdrasz - zabrani z Ziemi w uznaniu ich spełnionej

ziemskiej posługi jeszcze żyją na jakiejś planecie w przestrzeni międzygwiazdnej? Na ich powrót powinno się czekać w dużym napięciu.

W rozkładzie moich codziennych czynności jest zawsze zarezerwowane

miejsce na rozmowę z Ojcem Mojżeszem. Ale cóż, chciałbym teraz

zadać jedno poważne pytanie, czy w tajnych bibliotekach możemy się jeszcze czegoś doszukać? Prorok Ezdrasz swoją czwartą, zakazaną księgę kończy następująco:

"Po spisaniu swoich ksiąg Ezdrasz, w stanie ekstazy, został przyjęty

do siedziby towarzyszących mu istot. Nazwano go kronikarzem

wiedzy Najwyższego.

W bibliotece Bodleian w Oxfordzie pod symbolem "Akbar-Ezzeman

MS" jest do wglądu manuskrypt koptyjskiego pisarza Abu'la Hassana Ma'sudi'ego. Znajduje się w nim następujący fragment:

"Surid, przedpotopowy król Egiptu, kazał wznieść dwie piramidy. Swoim kapłanom wydał polecenie zdeponowania w nich materiałów poznawczych, informujących o stanie nauki i wiedzy. W wielkiej piramidzie złożono dane dotyczące sfer i ciał niebieskich, opisy gwiazd i planet, ich położenia i ruchu, oraz Imaterialy naukowe z zakresu podstaw matematyki i geometrii. Przechowano te zbiory z myślą ich zachowania dla potomnych, którzy będą potrafili je wykorzystać

w swoich naukowych badaniach i dociekaniach".

Zagadka piramid

Powszechnie przyjął się pogląd, że król egipski Dżoser, wywodzący się z trzeciej dynastii, rozpoczął budowę piramidy schodkowej w Sakkarze

mniej więcej około 2700 roku przed naszą erą. Jednakże mnożą się pytania, czy podawane daty budowy piramid są ściśle i czy nie są one znacznie starsze niż zakładają archeolodzy? Te wątpliwości mają swoje uzasadnienie. Nie tylko bowiem Abu'l Hassan Ma'sudi utrzymuje, że piramidy zostały wzniesione przed potopem. Herodot (484 - 425 p.n.e.), najstarszy grecki historyk, którego Cyцерon (106 - 43 p.n.e.) nazwał "ojcem dziejopisarstwa", w rozdziałach 141. i 142. drugiego tomu swojego dzieła Histories Apodexis twierdzi, że kapłani w Tebach zapewniali go, iż od 11 340 lat godność arcykapłana przechodzi z ojca na syna. Na dowód tego pokazali Herodotowi 341 posągów, z których każdy przedstawiał pastac kapłana z innego pokolenia, i zapewniali go, że bogowie byli wśród ludzi przed 341 pokoleniami, potem zaś nie

pojawił się już żaden bóg w ludzkiej postaci. W rzeczy samej niezmiernie trudno jest nawet dzisiaj jednoznacznie ustalić daty budowy wielkich piramid.

Elektronik Erich McLuhan, syn Marshalla McLuhana (autora

Galaktyki Gutenberga), oznajmił w Toronto, że w piramidach działają

nie wyjaśnione siły, które być może są spowodowane zjawiskiem grawitacji. W swoim domu w London (Ontario, Kanada) zmontował

z czerwonego pleksiglasu piramidę o wysokości 45 cm, zachowując

geometryczne proporcje wzorcowej, klasycznej piramidy. Następnie zamocował w jej wnętrzu podstawkę i na jej środku położył kawałek świeżego mięsa a tuż obok tępą żyłkę do golenia. Mięso leżało w tym miejscu dwadzieścia dni i nie tylko się nie zepsuło, ale zachowało świeżość; tępa i zużyta żyłka po dwóch tygodniach leżakowania

wewnątrz piramidy była znowu ostra i nadająca się do ponownego użytku. Następnie współpracownicy McLuhana w ten prosty sposób zmumifikowali 100 jajek i 80 kg mięsa.

Naukowcy twierdzą że takie doświadczenie każdy może przeprowadzić z modelem piramidy, którego wzajemny stosunek kątów będzie identyczny jak w piramidzie z Gizy. Wysokość piramidy należy podzielić na trzy odcinki i tępą żyłkę umieścić dokładnie w osi północ-południe, na jednej trzeciej wysokości piramidy. W Kanadzie takie doświadczalne piramidy o właściwych wymiarach są w sprzedaży! (Evering Associates, 43 Eglinton Avenue East, Toronto; cena - 3 dolary.)

Pracownicy naukowcy uniwersytetu w Kairze przy pomocy amerykańskich kolegów zainstalowali we wnętrzu piramidy Chefrena detektor promieniowania o wielkiej czułości z możliwością podłączenia do komputera. Zadaniem detektora było rejestrowanie cząstek kosmicznych,

natomiast komputer miał przetworzyć uzyskane dane. Cząstki kosmiczne przechodząc przez próżnię docierają do celu szybciej niż przenikając przez mury. Komputer dostarczył jednak błędnych infor

macji. W 1972 r. powtórzono doświadczenie, ale nie dało ono również żadnych wyników. Dr Amir Gahed, kierownik zespołu badawczego, powiedział w wywiadzie udzielonym korespondentowi "Timesa":

"Z naukowego punktu widzenia jest to niemożliwe. Jednak zjawiska zachodzące we wnętrzu piramidy są sprzeczne z prawami fizyki

i zasadami współczesnej elektroniki".

Przeniesienie świątyni w Abu Simbel

Tuż pod miejscowością Abu Simbel, położoną nad Nilem w Górnym Egipcie, król Ramzes II (1290-1224 p.n.e.) kazał zbudować dwie świątynie. Większa z nich jest ozdobiona czterema posągami króla, których wysokość przekracza 20 m. W związku z budawą zapory

w Asuanie podjęto decyzję ocalenia tych świątyń przed zalaniem

wodami Nilu. Przy wydatnej międzynarodowej pomocy pochodzącej

z wysoko uprzemysłowionych krajów zachodnich i przy współudziale

UNESCO w 1964 r. rozpoczęto gigantyczną operację przeniesienia świątyń i posągów na teren odległy o 200 m i położony 60 m wyżej

w stosunku do miejsca ich dotychczasowej lokalizacji. Przedsięwzięcie

poprzedziły wieloletnie dyskusje na temat sposobu rozwiązania skomplikowanych problemów technicznych. Chociaż dysponowano zesta-

wami najnowocześniejszych maszyn, należało na oczekaniu konstruować odpowiednie urządzenia do transportu tych kamiennych kolosów. Za pomocą mechanicznych wrębiarek dzielono posągi na poszczególne elementy, ponieważ największym na świecie żurawiem

(nie mówiąc już o jego udźwigu) nie dałoby się ich podnieść na wysokość 60 m. Przepiłowane i

ponumerowane kamienne bryły spajano następnie jak w wielkiej układance, nadając budowli poprzedni wygląd i kształt. Każdemu, kto podczas tej "przeprowadzki" obserwował

gigantyczną mobilizację najnowocześniejszego sprzętu technicznego, nasuwa się pytanie: w jaki sposób starożytnym Egipcjanom udało się wznieść te obiekty nie dysponując osiągnięciami techniki XX wieku? Wprawdzie granitowe posągi z Abu Simbel były wykuwane na miejscu, lecz za pomocą jakich środków transportu przemieszczano ważące

600 ton posągi Memnona w Tebach albo bloki kamienne tarasu

w Baalbek, z których kilka miało długość 20 m i ciężar dochodzący

do 2000 ton?

A teraz pytanie zasadnicze: kto dzisiaj może zaakceptować "miarodajne" opinie archeologów, że ówczesni budowniczowie świątyń i kamieniarze przesuwali te bloki kamienne za pomocą pochylni i przy użyciu drewnianych bali? Boki płyt ciosowych były tak precyzyjnie obrobione, że można je było układać bez użycia zaprawy. Na placach budowy powinna się znajdować duża ilość odpadów. Niewiele ich jednak znaleziono. Genialne wykonawstwo. Rodzi się również pytanie, dlaczego nie budowano wówczas w pobliżu kamieniołomów? Na te nurtujące mnie pytania nie znajduję odpowiedzi. Wytłumaczenie może być następujące: być może pozaziemscy przybysze, dysponujący wyso-

ko rozwiniętą techniką, pomagali w realizacji tego przedsięwzięcia?

Malowidła naskalne jako forma przekazu informacji

Prof. dr Herbert Kuhn z Moguncji napisał: "Zanim ludzkość wynalazła znaki pisarskie, wszystkie swoje myśli, pragnienia i prośby błagalne kierowane do bóstw utrwalala plastycznie na skalach. Po dziś dzień zachowały się tam ślady tej pierwotnej formy rysunkowego przekazu, jaką ludzie niegdyś stosowali". Dalej pisał: "To, co nas zaskakuje

i nieustannie zachwyca w tych skalnych obrazach, to przede wszystkim płynność form, pewność w prowadzeniu linu, przejrzystość plastycznego układu, sugestywność i harmonijne zachowanie proporcji". Zgadzam się w całej rozciągłości z tymi dwoma podstawowymi stwierdzeniami profesora Kuhna, który w swojej wydanej w 1923 r. książce Die Kunst der Primitiven jako pierwszy zainteresował się sztuką ludów pierwotnych. Jednakże jego komentarz dotyczący sensu tej plastycznej formy nie znajduje mojej aprobaty. W międzyczasie odkryto już wiele

rysunków oraz petroglifów, rytów i reliefów pochodzących z epoki kamiennej i wykonanych na skalnym podłożu. To właśnie u nas,

w Europie Środkowej, znaleziono rysunki jaskiniowe pochodzące ze starszej epoki kamiennej, tego najdawniejszego okresu historii ludzkości, który miał swój początek pod koniec trzeciorzędu, kiedy to pojawił się człowiek, i trwał do roku 10 000 p.n.e. Na zboczach ścian skalnych zachowały się kompozycje plastyczne w formie reliefów, pochodzące

ze starszej epoki kamiennej, natomiast znalezione malowidła i ryty pochodzą prawie wyłącznie z młodszego paleolitu. We wschodniej Hiszpanii, w Afryce Południowej oraz na Syberii znajdują się najstarsze rysunki naskalne, których rodowód sięga środkowej fazy epoki kamiennej. Znacznie liczniejsze są znaleziska z młodszego paleolitu, z epoki brązu i żelaza, ale ich pochodzenie datuje się na pierwsze i drugie tysiąclecie p.n.e. Henri Lhote, który przebadał rysunki naskalne odnalezione na Saharze, wyraził przekonanie, że najstarsze z nich powstały pomiędzy ósmym i szóstym tysiącleciem przed naszą erą.

Wszędzie te same motywy

Wprost niewiarygodną ilość motywów plastycznych pochodzących

z czasów prehistorycznych można odnaleźć w najbardziej niedostęp-

nych miejscach: w jaskiniach z epoki lodowcowej i na najwyższych grzbietach górskich, do których dotarcie było niezwykle trudne dla człowieka. Twórcy z epoki kamiennej rzeźbili i malowali swoje dzieła

na wszystkich kontynentach. Malowidła wykonywano - podobnie

jak dzisiaj - pędzlem i kolorowym pisakiem. Jako farb używano minerałów (ochra, piroluzyt, skaień) oraz węgla drzewnego. Najczęściej stosowanymi barwami była przede wszystkim czerwień a następnie

czerń i biel. Natomiast ryty wykuwano lub nacinano narzędziami

z krzemienia. Zarówno na malowidłach jak i rytach, niemal zawsze

i wszędzie, pojawiają się jednakowe motywy: bogowie w aureolach lub hełmach, odziani w stroje przypominające kombinezony współczesnych kosmonautów, wyposażeni w nieodłączne i charakterystyczne przedmioty, w których z łatwością możemy rozpoznać anteny. Gdyby na te

rysunki natrafvano sporadycznie i to nawet w miejscach odległych od siebie o 2000 lub 5000 km, wówczas można byłoby uznać to za przypadek i przejść nad tym faktem do porządku dziennego bez komentarza. Jednak identyczne motywy odnajdujemy w znacznych ilościach na wszystkich kontynentach, oddzielonych od siebie wodami mórz i oceanów, we Francji, Włoszech i Ameryce Północnej, w połu

dniowej Rodezji i w Peru, w Chile, Meksyku, Brazylii i Australii, w Rosji i na Saharze. Pilnie i z uwagą czytam wszystkie wypowiedzi dotyczące sensu i znaczenia tych plastycznych obrazów, jednakże ani nie zaspokajają one mojej ciekawości, ani nie trafiają mi do przekonania. Czuję się tak, jakbym był na lekcji religii, gdzie każe mi się bezkrytycznie wierzyć we wszystkie podawane wyjaśnienia zjawisk, które nie są przekonywujące. Trzeba te zjawiska widzieć i rozumieć tak, jak zostały

przedstawione. Inaczej interpretować ich nie wolno. Dlaczego tak trzeba? Dlaczego nie wolno inaczej? "Nie ulega wątpliwości, że

w Indiach, Europie i Afryce proces rozwoju różnorodnych faz dziejów

kultury ludzkiej - takich jak paleolit, mezolit i neolit - odbywał się równolegle", pisał Marcel Brion w swojej pracy Die fruhen Kulturen

der Welt (Dawne kultury świata). Niewątpliwie, ale w jaki sposób?

Naturaliści bez pierwowzoru

Twierdzi się, że ludzie parający się sztuką w czasach prehistorycznych byli naturalistami. Nie przeczę, że tak było rzeczywiście. Zwierzęta, które plastycznie odtwarzali, widzieli przecież na własne oczy. Skąd więc owi naturaliści z epoki kamiennej, posiadający swoje warsztaty pracy akurat na Saharze, czerpali wzory dla przedstawienia unoszących się w górze istot ubranych w skafandry zaopatrzone w nowoczesne zapięcia i szerokie wiązadła na przegubach? Naturaliści odtwarzają to, co sami widzieli, bo przeważnie nie mają fantazji. Twierdzi się, że te rysunki należy rozpatrywać z psychologicznego punktu widzenia, przyjmując następujące założenie: jaskiniowi plastycy jadali grzyby, popadali w narkotyczne odurzenie i w tym stanie doznawali nierzeczywistych urojeń. Po przebudzeniu z narkotycznego snu malowali

owe pochodzące z nierealnego świata postacie. Obawiam się, że takie wyjaśnienia są bardziej nieuzasadnione niż moje twierdzenia. Uważam mój sposób myślenia za bardziej realistyczny. Nie usiłuję również

wglębiać się w tajniki psychologii. Stwierdzam po prostu: jeżeli człowiek jaskiniowy, odziany tylko w skóry zwierzęce, rysuje postacie ubrane

w stroje, jakich nigdy przedtem nie widział, i do tego jeszcze z hełmami

na głowie - to oznacza, że musiał je spotkać. Rysunki nie były więc plodem narkotycznych urojeń, fantazji i wyobraźni. Bez pierwowzoru

nie ma naturalizmu. Twierdzi się jeszcze, że malowidła naskalne przedstawiają obrzędowe symbole i scenki myśliwskie. Taka interpretacja zasługuje na uwagę tak długo, jak długo wyklucza się inne założenia. Pogląd, że prehistorycy nie mają dostatecznych podstaw, ażeby uznać obecność istot pozaziemskich w historycznym procesie rozwoju ludzkości, jest po prostu pozbawiony naukowych przesłanek.

Celem każdej dziedziny nauki powinno być dążenie do poznania praw-

dy. Osiąga się je wówczas, gdy wątpliwy materiał badawczy zostanie zakwestionowany i odrzucony, natomiast do dalszych badań włączy

się materiał dotychczas nie brany pod uwagę. Zarzuca mi się ignorowanie faktów "ustalonych" przez prehistoryków. Jakże to są fakty? Każdy nowo odkryty rysunek naskalny jest tak długo przedmiotem "obróbki", aż w końcu zostanie dopasowany do przyjętego wzorca. Brak ścisłego datowania tych malowideł wynika stąd, że znalezione

w jaskiniach kości i resztki węgla drzewnego nie muszą pochodzić

z okresu uprawiania malarstwa naskalnego. Dotychczasowe zapisy

chronologiczne są oparte na przypuszczeniach. Gdy nadejdzie taki moment, że prehistorycy i archeolodzy uznają za fakt udowodnioną przeciw obecności na Ziemi w 593 r. p.n.e. pojazdu kosmicznego (Ezechiel!), to wówczas odkryje się tajemnicę malarstwa skalnego, którego jednakowe motywy można odnaleźć w wielu zakątkach świata. Obecny kosmo-

nauki w tej samej epoce stykali się z ludźmi na całym ziemskim globie. Ludzie epoki kamiennej widzieli ich, obserwowali i rysowali. Henri Lhote, który w rozpadlinie zbocza górskiego na Saharze odkrył rysunek sześciometrowej postaci, napisał o nim: "Kontury są proste i pozbawione cech sztuki, okrągła głowa z charakterystycznym podwójnym obrysem wokół twarzy przypomina postać Marsjanina, tak przedsta-

wianą zazwyczaj na naszych obrazach. Marsjanie... Gdyby 'Marsjanie' rzeczywiście przebywali na Saharze, mogło się to zdarzyć przed tysiącami lat, ponieważ malowidła z gór

Tassili są, o ile nam wiadomo, najstarsze na świecie". Niechaj więc te malowidła mówią same za siebie.

Tropem Indian

Tereny myśliwskie Qndian z plemienia Hopi, należącego do wielkiej grupy Pueblo, leżą w Arizonie i Nowym Meksyku w USA. Indianie

Hopi, których dzisiaj żyje jeszcze około 8000, zachowali najdawniejsze obyczaje i tradycje nraz ustnie przekazane legendy. W ich rezerwatach znajduje się ogromna ilość bardzo starych rysunków naskalnych. Współczesny wódz plemienia White Bear (Biały Niedźwiedź) potrafi objaśnić większość z nich. Ponieważ podobne rysunki znajdują się na całej kuli ziemskiej, jego wiedza może mieć ogromne znaczenie dla wyjaśnienia istniejących jeszcze wątpliwości. Jednakże wódz nie chce zdradzić publicznie swoich tajemnic i powierza je tylko nielicznym wybrańcom ze swego otoczenia. Legenda plemienia Hopi głosi, że ich przodkowie przybyli z "bezkresów Wszechświata", ale zanim dotarli

na Ziemię odwiedzali także inne światy. Według plemiennych przekazów te wszystkie odkryte przez nas czerwone rysunki naskalne to nic innego jak najstarsze wskazania pozostawione współplemieńcom, którzy do tej krainy przybędą, i wszystkim następnym pokoleniom.

Bóg i bogowie

Wypytywałem kiedyś filologów, badaczy języków, literatur i kultur klasycznych, skąd pochodzi słowo "bóg". Gdy moi uczeni przyjaciele sprawdzili to słowo w zapisach hebrajskich i aramejskich oraz okresu starożytnego, powiedzieli mi, że w początkach piśmiennictwa wyraz

"bóg" nie występuje w ogóle w liczbie pojedynczej, pierwsze mitologiczne przekazy mówią wyłącznie o "bogach", a odpowiednikiem tego

słowa byłoby określenie pierwotne "istota krążąca w obłokach". Kto

w czasach przedhistorycznych krążył w obłokach? Dlaczego coraz natarczywiej stawia się pytanie o pochodzenie człowieka? Ponieważ udzielane nam dotychczas odpowiedzi są

niedostatecznie przekonywa-

jące i za dużo w nich jest troski o naszą wiarę, a za mało o naszą wiedzę. Nie bardzo już trafia do naszego przekonania twierdzenie, że bóg lub bogowie troszczyli się o Zodiakalne sprawy naszych przodków... jeżeli bóg lub bogowie byli owymi wszechmogącymi i najwyższymi istotami, to znaczy takimi, jak się to nam prezentuje. Ale jeżeli tylko na krótko w postaci ducha pojawiali się na Ziemi, to w jaki sposób mogli, jak się głosi, uczyć naszych przodków sztuki uprawy roli, wytwarzania i obróbki metalu? Jeżeli bóg lub bogowie byli istotami niewidzialnymi, jak w takim razie od zamierzchłych czasów rysowano

ich wizerunki? Czy ludzie prymitywni potrafili narysować coś, czego

nie widzieli? Czy byli na tyle zdolni, aby przedstawić plastycznie to, co przekraczało ich wyobraźnię? Może bardzo pragnęli zetknąć się z niewyobrażalną istotą, co pozwoliłoby im odtworzyć obraz tej zjawy. Nie wydaje mi się to prawdopodobne, ponieważ bogowie przedstawiani na najdawniejszych wizerunkach mają postać ludzką. Czy człowiek pier-

wotny mógł uznać wizerunek swój albo swego sąsiada za podobny

bogowi? On sam doświadczał narodzin i śmierci, ale bogowie byli dla niego nieśmiertelni. Bogowie, którzy byliby tylko wytworem wyobraźni, nie przetrwaliby w ludzkiej świadomości przez tysiąclecia. Nie, "istoty krążące w obłokach" były przelotnymi gośćmi z nieznanymi sferami niebieskimi. Tym też można byłoby w sposób zrozumiały wyjaśnić,

dłaczego kultury i cywilizacje na przestrzeni tysięcy lat rozwijały się nierównomiernie. Zgadza się z Teilhardem de Chardin, który powiedział: "Religia przyszłości może być piękną rzeczą. Oby miała więcej zaufania do nauki".

Odkrycia w Chile

Chilijski generał lotnictwa Eduar-

do Jensen w ostatnich latach kilkakrotnie wprowadzał archeologów w zdumienie. Będąc lotnikiem w służbie czynnej fotografował wszystkie rysunki dostrzeżone na zboczach gór. Na obszarze rozciągniętym pomiędzy Mollende

w Peru a chilijską prowincją An-

tofiaga sta na spadzistych ścianach górkich olbrzymie znaki, koła ze skierowanymi do wewnątrz promieniami, owalne figury geometryczne z zarysowanymi poletkami szachownicowymi, prostokąty i strzałki. Nad pusty

nią Taratacar na północy Chile natrafono na rysunek przedstawiający stylizowaną stumetrową postać mężczyzny przypominającego robota. Postać ma prostokątny obrys, nogi proste, osadzoną na cienkiej szyi kwadratową głowę, z której wystaje dwanaście anten. Po obu stronach sylwetki, od bioder aż po ramiona, znajdują się nasadki podobne

z kształtu do stateczników samolotu.

General Jensen odkrył podczas swoich poszukiwań jeszcze jedną postać wysokości 121 m, pokazaną na rysunku obok. Ma zgięte ręce, a do lewego łokcia przymocowane jest coś, co przypomina małpkę. Od

lewego ramienia odchodzi wzdłużnie rozszerzający się i lekko wybo

czony pręt. Nie wiadomo, co przedstawia ta postać i z jakiej pochodzi epoki. Początkowo została zakwalifikowana w archeologicznym kata-

logu rzeczowym w dziale "symbole kultu". Jak na symbol kultu, ta postać jest nieco za duża, umieszczona zbyt wysoko i do tego zlokalizowana w niedostępnym miejscu. Któż mógłby ją tam oglądać i oddawać jej cześć?

Półwysep Jukatan leży w północnej części Ameryki Środkowej, pomiędzy zatoką Campeche i Morzem Karaibskim. Po zdobyciu tych

terenów przez Hiszpanów biskup Jego Arcychrześcijańskiej Wysokości Diego de Landa zorganizował w 1672 r. w mieście Mani auto da fe, czyli gigantyczne widowisko publicznego spalania pism zabronionych. Spłonęła wówczas ogromna ilość starych rękopisów Majów, które

stanowiły nieodtworzalną część dóbr ich kultury. W rozdziale 41. swojej książki *Relacion de las cosas de Yucatan* biskup de Landa chełpi się jeszcze dokonaniem tego niegodziwego czynu:

"Znaleźliśmy wiele książek z tekstami i rysunkami, które nie zawierały w sobie nic poza zabobnem, fałszem i złem. Dlatego spaliliśmy je wszystkie, nad czym oni bardzo ubolewali i czego ogromnie żalowali".

Jedna z legend Majów głosi, że już przed 10 000 lat istniała tam

wysoko rozwinięta kultura. Chociaż archeologia kwestionuje prawdziwość tej daty, opierając się na dotychczasowych skąpych "odkryciach", ja jednak będę nadawał duże znaczenie tym przypuszcze-

niom tak długo, jak długo nie będzie można wyjaśnić, skąd Majowie przybyli i kiedy zniknęli, ponieważ zostało niezbitnie udowodnione, że miasta Majów nie uległy zniszczeniu ani z powodu wojen, ani w wyniku klęsk żywiołowych, zostały po prostu opuszczone przez mieszkańców. Majowie zniknęli bez śladu. Dlaczego zostawili swoje wspaniałe miasta, wzniesione z potężnych bloków skalnych "po wsze czasy"?

Nie byli przecież nomadami. Dowiedziono, że tak zwana epoka przedklasyczna w naszej kulturze miała swój początek w drugim tysiącleciu przed naszą erą, ale nadmienia się także, iż właściwego okresu pierwotnego, który poprzedzał epokę przedklasyczną, nie da się archeologicznymi metodami ustalić. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że wszystkie brakujące dzisiaj informacje

na ten temat były zawarte w księgach, które biskup de Landa kazał spalić na stosie.

Kodeksy Majów

Ocalały przed spaleniem jedynie trzy manuskrypty Majów, tak zwane kodeksy. Były one spisane na płatach kory drzewa figowego, złożony na kształt leporella. Poszczególne części tych rękopisów noszą nazwy od miast, w których są przechowywane, a więc: Codex Dresdensis, Codex Peresianus i Troano-Cortesianus. Zachowane, poźółkle wygrawerowane znaki można tylko częściowo t to z dużym trudem odczytać. Bezbłędnie natomiast rozszyfrowano pisownię liczb, która

jest oparta na bardzo prostym systemie: Liczby są wyrażane za pomocą poprzecznych kresek i punktów. Jeden punkt odpowiada cyfrze 1, trzy punkty cyfrze 3; kreska poprzeczna oznacza cyfrę 5, cyfrę 7 zapisuje się jako kreskę poprzeczną z dwoma postawionymi nad nią punktami. Liczbę 17 przedstawia się trzema kreskami poziomymi, nad którymi umieszcza się dwa punkty. Majowie znali zapisy ułamków dziesiętnych oraz zero. Sposób rachowania Majów opierał się na systemie dwudziestkowym. Mnożyli przez dwadzieścia. Liczbę 23 wyrażali w ten sposób,

że w miejscu jednostek stawiano trzy punkty, natomiast kreskę poziomą w miejscu dwudziestek. Kreska dwudziestkowa różniła się od kreski piątkowej: kreski przedstawiające liczby wyższych rzędów były rysowane w wyraźnym odstępie nad kreskami piątkowymi. Niewiarygodny

jest wprost poziom, jaki Majowie osiągnęli w budowie kalendarza. Datą wyjściową w ich rachubie czasu był pewien dzień w roku 3113 przed naszą erą. Badacze amerykańscy twierdzą, że ten tajemniczy rok 3113 nie ma nic wspólnego z rzeczywistą historią Majów i ma jedynie "symboliczny wymiar", podobnie jak żydowski pojęciowy odnośnik

"od stworzenia świata". Czy można to stwierdzić z całkowitą pewnością

cią, skoro się nie wie, skąd Majowie przybyli i dokąd odeszli? Na temat kalendarza Majów napisano już wiele. Faktem jest, że był oparty na cyklach rocznych, powtarzających się co 374 000 lat. Budowle wznoszono według kalendarza: stopnie odpowiadały dniom, tarasy - miesiącom, a wierzchołek świątyni - latom. Można przyjąć założenie, że

w Starym Państwie Majów wznoszono świątynie nie z pobudek

religijnych, lecz z nakazu kalendarza. W Chichen Itza znajduje się obserwatorium astronomiczne: okrągła budowla z dwoma olbrzymimi tarasami, z których rozciąga się panoramiczny widok na dżunglę. Astronomowie znali czas obiegu Księżyca po orbicie z dokładnością do czterech, zaś rok wenusjański z dokładnością do trzech miejsc po przecinku. Jak głosi legenda, prabogowie Majów przybyli z gwiazd, utrzymywali z nimi łączność i odlecieli tam z powrotem. W opiewającym stworzenie świata micie plemienia Quiche jest mowa o tym, jak czterystu młodzieńców, po stoczonych walkach i wielu doznanych na Ziemi

wśród ludzi upokorzeniach, wróciło do Plejad - to jest tam, skąd przybyli. Bóg Kukulcan, występujący pod postacią opierzonego węża odpowiednik azteckiego boga Quetzalcoatl, pojawił się również ze świata gwiazd. Ponieważ wąż - stwór pełzający po ziemi - był dla Majów codziennością, trudno jest pojąć, dlaczego na wielu rysunkach przedstawiano go jako istotę potrafiącą unosić się w powietrzu. Zachowane rękopisy Majów zawierają 208 złożonych stronic książkowych. Z powodu znacznej ilości umieszczonych tam znaków, obrazków i symboli oraz ich wzajemnych kombinacji nie należy się dziwić, że do dziś tylko nieznaczna ich część została odczytana. Rysunki wykonane na płatach kory figowej, powleczonej uprzednio wapiennym podkładem malarskim, przechowuje się pomiędzy dwiema taflami szklanymi. Codex Dresdensis ma 74 strony i zawiera obliczenia

z dziedziny astronomii oraz tabele z danymi dotyczącymi ruchów orbitalnych Księżyca i Wenus. Tu i ówdzie pomiędzy literami narysowany jest na tle nieba jakiś gadopodobny potwór, który oparty

o Księżyc oblewa Ziemię wodą. Postacie tutaj przedstawiane noszą dziwne nakrycia głowy i maski, a ich ubiór przypomina strój nurka. Czy przypadkiem nie oglądamy kapłanów przeprowadzających do

świadczania na zwierzętach? Jakież bliżej nie zidentyfikowane pastacie majstrują przy dość

dziwnie wyglądającej aparaturze.

Obrazkowe zagadki Majów

Codex Peresianus, znajdujący się obec-

nie w Paryżu, zakupiła w 1832 roku Biblioteka Narodowa od prywatne-

go właściciela. Składa się on z tego samego materiału i zawiera łącznie

22 kolorowe i mocno uszkodzone stronic. Podjęte w ubiegłym stuleciu zabiegi konserwacyjne przeprowadzo-

no tak nieudolnie, że z całego tego zabytkowego skarbu kultury, przechowywanego w szczelnej oszklonej gablocie, można odczytać tylko dwie stronic. Na szczęście istnieją jego kopie, pochodzące z 1887 roku. Kodeks Paryski zawiera przeważnie kalendarzowe przepowiednie. Kodeks znajdu-

jący się w Hiszpanii składa się z dwóch części: Troano i Corlesianus. Przechowywany w Museo de America, obej-

muje łącznie 112 stronic z malowidłami przedstawiającymi bogów

w nieco zabawnych, rytualnych pozach. Zarówno obrazy, jak i poszczególne ich elementy przykuwają uwagę oglądającego. Czego tam nie ma? Oto bóg ziejący ogniem, siedzący na makiecie kuli ziemskiej, bogowie przy biesiadnym stole, scena umartwiania

przez przebijanie języka, bogini o głowie węża przy krośnie tkackim... Przedstawiam tylko nieliczne fragmenty tych zapisów, znanych jedynie wąskiemu gronu specjalistów, w tym celu, aby bezstronny obserwator mógł wy-

dać obiektywną opinię na temat tego,

co w istocie one przedstawiają. Sądzę, że laik może dać trafniejszą interpretację niż niejeden znawca historii Majów.

Komora grobowa w Palenque

Podczas prac badawczych przeprowadzonych w latach 1949-1952 meksykański archeolog Alberto Ruz Lhuillier odkrył w Świątyni Inskrypcji w Palenque komorę grobową. Świątynia jest usytuowana

na najwyższej, rozległej platformie piramidy schodkowej. Z jej przedsiionka strome i śliskie ad wilgoci schody prowadzą prawie 25 metrów

w dół, tj. dwa metry poniżej poziomu terenu. Schody były tak zamaskowane, że odnosiło się wrażenie, jakby komuś zależało na utrzymaniu w tajemnicy istnienia podziemnego zejścia. Wymiary i położenie komory odpowiadają "magicznym i symbolicznym wyobrażeniom" - twierdzi Marcel Brion. Ekipa archeologów potrzebowała aż trzech lat żmudnej pracy na oczyszczenie drogi prowadzącej w głąb piramidy. Wykuta w skale komora ma wymiary 3,80 x 2,80 m. Płyta nagrobna jest kamiennym monolitem, na którym znajduje się przepiękny relief. Doprawdy nie znam drugiego takiego kamiennego dzieła, wykonanego tak cudownie i z taką pieczołowitością. Wokół prostokątnej bryły grobowca wycyzelowane są różne symbole Majów, z któ

rych tylko niewielką część udało się rozszyfrować. Cała powierzchnia kamiennej płyty jest ozdobiona licznymi hieroglifami, znanymi nam

już z literatury (kodeksy!) a z dzieł rękodzielniczych Majów. Są więc tutaj takie motywy, jak drzewo życia (lub krzyż życia), Indianin w masce ziemskiego boga z pióropuszem na głowie, jaspisowe ozdoby oraz

- last but not least - święty ptak Quetzal, dwugłowy wąż i maski-symbole. Archeolog Paul Rivet, jeden z wybitniejszych znawców

tematu, twierdzi, że Indianin przedstawiony jest na ołtarzu w pozycji siedzącej, natomiast na dalszym planie wyryto "stylizowany zarost

brody boga aury" oraz motywy wielokrotnie występujące w miastach Majów. Pod tym starannie wykonanym monolitem znaleziono w purpurowo ponalowanym grabowcu szkielet ze złotą maską na twarzy, biżuterię z jaspisu, przedmioty rytualne i dary ofiarne.

Astronauta z Palenque

Od chwili, gdy tyfko ujrzałem płytę grobowca w Palenque, zacząłem odnajdywać utrwalone na niej elementy techniczne. Sposób patrzenia na obraz wyryty na płycie nie ma większego znaczenia, jest bowiem obojętne, czy patrzy się na niego wzdłuż czy wszerz - w każdym razie zostawia on nieodparte wrażenie, że jest na nim utrwalona postać astronauty siedzącego przy sterach pojazdu kosmicznego. Jedno z naj

lepszych znanych mi fotograficznych ujęć płyty grobowej, zabezpieczonej żelazną kratą, wykonała ekipa kręcąca film na kanwie mojej książki Wspomnienia z przyszłości. Po długich zabiegach miejscowe władze udzieliły zezwolenia na zainstalowanie kamer filmowych i reflektorów. Odwołując się do tych zdjęć, mogę czytelnikowi wyjaśnić dokładniej sedno tego problemu, niż to uczyniłem w mojej pierwszej książce. Na samym środku obramowanej płyty nagrobnej znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca pochyloną sylwetkę siedzącego mężczyzny (przypomi-

na astronautę w kabinie sterowniczej). Ta osobliwa postać ma na głowie hełm, od którego rozchodzą się do tyłu dwuczłonowe, giętkie rurki. Tuż przy twarzy astronauty jest zainstalowany aparat tlenowy. Obie ręce manipulują przy jakiejś bliżej nie znanej aparaturze kontrolnej: prawa ręka znajduje się w takim położeniu, jakby była gotowa nacisnąć klawisz jakiegoś mechanizmu; u lewej ręki są widoczne tylko cztery

palce i grzbiet dłoni; mały palec jest zgięty. Czy nie wygląda na to, że właśnie tą ręką astronauta usiłuje poruszyć dźwignię zmiany biegów,

jak w pojeździe mechanicznym? Pięta lewej nogi spoczywa na wielostopniowym pedale. Patrząc na ten relief każdy zauważy, że "Indianin na ołtarzu ofiarnym" jest modnie ubrany: sweter golf, opięty żakiet z mankietami, szeroki pas z klamrą, grube spodnie i coś w rodzaju

rajstop na nogach... obraz znakomicie odzianego astronauty! Zespół obsługiwanych przez niego urządzeń technicznych składa się z następującego osprzętu: główny agregat tlenowy, instalacja zasilania

elektrycznego, aparatura łącznościowa, drążek sterowniczy i przyrządy do obserwacji zewnętrznej. Na przodzie pojazdu, a więc przed zespołem głównym, można dostrzec urządzenia elektromagnetyczne. Mają one

za zadanie wytworzenie pola magnetycznego wokół powłoki pojazdu, które - przy dużych prędkościach - chroni go przed uderzeniami cząstek kosmicznych. Za astronautą jest umieszczona aparatura do syntezy jądrowej: są tam schematycznie przedstawione dwa jądra atomu, prawdopodobnie wodoru i helu, oraz ich synteza. Istotnym elementem tego plastycznego motywu jest to, że na końcu pojazdu, poza obramowaniem płyty, zostało wystylizowane oświetlenie odbłaskowe rakiety. Obok tych wyjaśnionych przeze mnie technicznych elementów na płycie grobowca umieszczone są często spotykane glify Majów. Nie

ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że Majowie przekazywali w ten sposób informacje o przybyciu "wysłannika z niebios"

i utrwalili to wydarzenie w możliwy i znany im sposób. Po wizycie

pozaziemskiej istoty Indianie odczuwali naturalne pragnienie, ażeby te zaszczytne odwiedziiny i sam pojazd uwiecznić na płaskorzeźbie. Pomijając jednak to, że ówczesni rzemieślnicy nie dysponowali żadną techniczną wiedzą, nie potrafiliby również odtworzyć plastycznie elementów skomplikowanej aparatury pojazdu kosmicznego z jedno-

osobową załogą odwołując się li tylko do pamięci wzrokowej. A może pytali kosmitów o radę? A może pozaziemscy przybysze przekazali rękodzielnikom Majów prosty, schematyczny rysunek pojazdu kosmicznego? Sceptykowi, który mnie zapyta, dlaczego kosmici mieliby przekazywać im swoją wiedzę i techniczne tajemnice, udzielę zwięzłej odpowiedzi: uczynili to dlatego, aby następnym pokoleniom pozostawić widome świadectwo swego pobytu na Ziemi.

Do poparcia tej hipotezy niechaj posłużą odnalezione i częściowo rozszyfrowane glify, które nie wykluczają współczesnej interpretacji technicznej. Nie można przekonywająco udowodnić, że w przypadku

płyty grobowca chodzi jedynie o pospolitą symbolikę Majów. Na

podstawie literatury nie da się autorytatywnie stwierdzić, że relief nie zawiera żadnych technicznych elementów. W rozwikłaniu tego prob-

lemu niewiele nam pomoże bezkompromisowe obstawanie przy zdezaktualizowanych teoriach. Archeologia odrzuca jakąkolwiek interpretację związaną z techniką lotów kosmicznych. Odrzucanie mojej

hipotezy wydaje mi się taktyką pozbawioną wszelkiej tolerancji. Jedyne wyjście z tej patowej sytuacji jest następujące: ponieważ płyty nagrobnej nie można objaśnić w zadowalający sposób na podstawie literatury

Majów, interpretacja techniczna jest możliwa do rozważenia.

Narzędzia kosmitów

Nie wiem, czy w ONZ lub w innej dobrze subsydiowanej organizacji światowej prowadzi się badania statystyczne na temat: ile kilometrów kwadratowych naturalnej gleby zamienia się

codziennie i co godzinę

w jałowy, ale cywilizowany krajobraz, w którym powstają miasta, drogi, zakłady przemysłowe, lotniska, boiska sportowe. Wiem na pewno, że

na owych placach budów nie prowadzi się archeologicznych po-

szukiwań. Nie ma tam prehistoryka, inżyniera specjalisty od zabytków ani archeologa. Jestem przekonany, że gdyby zbadano, co kryje nasza ziemia, wówczas nie szukalibyśmy po omacku wyjścia z tego ciemnego labiryntu niewiedzy na temat naszej prehistorii. Gdy przed wiekami kolonizatorzy rozpoczęli "zdobywanie" nowych kontynentów, dawali "dzikim tubylcom" różnego rodzaju upominki: paciorki, lustreczka, tkaniny... a chcąc pozyskać życzliwość wodza lub całego plemienia szafowano kosztowniejszymi przedmiotami, takimi jak noże, topory, młotki, gwoździe, piły czy garnki dla kobiet. Czy będzie więc przesadą założenie, że kasmici podczas swych bytności na Ziemi również da-

wali naszym przodkom upominki w postaci narzędzi? To prawda, że dotychczas nie znaleziono żadnych przedmiotów pozaziemskiego pochodzenia. Nie znajduje się jednak tego, czego się nie szuka. Czy mamy przynajmniej jakieś przybliżone pojęcie, z jakiego materiału te narzędzia mogły być i były wykonane? Niestety, nie wiemy na ten temat nic.

Proszę, zastanówmy się nad następującym zjawiskiem: aparaty radiowe naszych dziadków były jeszcze niekształtnymi drewnianymi pudłami,

a głośniki miały takie rozmiary, że można je było nasadzić dziecku na głowę. Dzisiaj nadajnik i odbiornik mieszczą się w maleńkiej aparaturze wielkości ziarnka fasoli, a głośnik jest trzy razy mniejszy od pudełka zapalek. Chcę tym samym powiedzieć, że wynikiem postępu jest miniaturyzacja elementów i całej aparatury technicznej. Tak więc narzędzia, które były wytworem pozaziemskiej cywilizacji, nie muszą wcale być znacznych rozmiarów, a do ich wydobycia z wnętrza ziemi

nie są potrzebne ani koparki, ani kilofy. A może depreczemy po tych drogocennych przedmiotach nic o tym nie wiedząc?

Eksplozja w Sacsayhuaman?

Cuzco leży 3467 metrów nad poziomem morza. Niedaleko od tego peruwiańskiego miasta obwodowego znajduje się warownia Inków Sacsayhuaman, wielka turystyczna atrakcja

pierwszej klasy. Wywiera ogromne wrażenie dzięki monolitycznym blokom kamiennym o wadze

100 ton; ich boki są tak gładkie, że Robert Charroux przypuszcza, iż musiały być poddane obróbce chemicznej. Lecz ani ta twierdza, ani trzy ciągi murów, wykonane z bloków kamiennych o wysokości 6 m,

ani mury tarasu długości 500 m i wysokości 18 m nie wprowadziły mnie w takie zdumienie jak coś, co znajduje się nieco powyżej tych miejsc. Mój cudowny świat jest oddalony stąd o niespełna kilometr

i leży na wysokości 3500-3800 m n.p.m. Przez szczeliny i groty skalne wspiałem się do góry i stanąłem na płaskowzgórzu. Kiedy wydawało

się już, że na tym ustroniu - gdzie z trudem się oddycha w rozrzedzonym górskim powietrzu - nie może się znajdować nic ciekawego, wtedy nagle przykuły moją uwagę starannie przycięte, olbrzymie kamienne bloki. Obejrzałem je i pomierzyłem. Oto niektóre przykłady:

z bloku o wysokości 11 m i szerokości 18 m wycięto prostokątny element o wymiarach 2,16 x 3,40 x 0,83 m. Obok leżał olbrzymi, jakby betonowy blok wysokości 13 m, wypolerowany i wyszlifowany tak starannie, jakby dopiero wczoraj został dostarczony z warsztatu kamieniarskiego. Naturalnie to nie był beton, lecz granit, obrobiony według najlepszych metod sztuki kamieniarskiej. Przeszukałem pobliskie zakamar-

ki i wnęki skalne natrafiając wszędzie na podobnie obrobione bloki. Ale gdzie są ślady tej obróbki? Powinny przecież znajdować się na miejscu jakieś odpady poprodukcyjne, ponieważ transport gotowych elementów był tutaj niemożliwy z uwagi na niedostępność podejść skalnych. Przychylam się do hipotezy Roberta Charroux, ale jestem przekonany, że miała tu miejsce jakaś eksplozja, która spowodowała przemieszczenie skał i roztopienie minerałów. Wszedłem do wnętrza grotu, której głębokość sięgała 80 m. W wyniku jakiegoś potwornego wstrząsu jej prosty karytarz na pewnych odcinkach był zabarykadowany kupą gruzu, ale niektóre fragmenty ścian i stropów oparły się katastrofie. Masy rozłupanych odłamków kamiennych zalegają pobliski teren aż do doliny Urubamba: to były obrobione elementy jakiegoś

wielkiego bloku, którego już nigdy nie da się odtworzyć w jego dawnej postaci. W Cuzco i w Limie pytałem ekspertów o cel i czas powstania tej formacji. Niestety, nie znano żadnych szczegółów na ten temat. Nie jest to powód do wstydu Krótkie wnioski, jakie można wyciągnąć, są następujące: cały ten obiekt nad Sacsayhuaman powstał w nieznannej epoce i przy pomocy nweznanych metod, ale istniał już wówczas, gdy synowie Słońca budowali warownię Inków. Mnie dręczą pytania, na

które nie ma żadnej przekonującej odpowiedzi. Zarzuca mi się, że nieustannie występuję przeciwko nauce. Czy tak jest istotnie? W rzeczywistości staram się tylko o to, aby zainteresować ją tymi obiektami, które wciąż jeszcze są nie rozwiązana zagadką.

Co się działo w Tiahuanaco?

Dwukrotnie przebywałem w Tiahuanaco w celu przeprowadzenia tam dokładnych badań. Ostatnio, jadąc z Cuzeo w Peru, po całodziennej podróży statkiem i koleją dotarłem do tej małej miejscowości położonej na boliwijskim płaskowyżu, 4000 m nad poziomem morza. Na niewiel-

kiej stacyjce nie byłoby takiego ruchu, gdyby nie rozgłos, jaki zdobyła ta miejscowość dzięki odkrytym tutaj zagadkowym blokom kamien-

nym. W pobliżu dworca znajduje się muzeum, a w odległości zaledwie pięciu metrów od nasypu kolejowego są zlokalizowane owe tajemnicze obiekty: starannie wypolerowane prostokątne elementy kamienne

z prościutkimi bruzdami na szerokość palca, wykonanymi tak precyzyjnie, że umożliwiają ich bezspoinowe zazębienie. Czyżby zastosowano tutaj system polegający na produkcji powtarzalnych elementów typowych? Na podstawie jakich projektów realizowano to przedsięwzięcie? Bruzdy biegną pod kątem prostym względem powierzchni bryły. Gdyby

były wykonane na jej obrzeżach, nie byłoby to czymś nadzwyczajnym, natomiast "wyluskiwanie" prostokątnych kawałków usytuowanych

pod kątem prostym względem powierzchni jest rzeczą bardzo osobliwą. Bruzdy nie mogły być wycięte prymitywnymi narzędziami, jakimi dysponowali mieszkańcy tej ziemi w czasach przedinkaskich. Musiano tutaj zastosować frezowanie. Ale za pomocą jakich urządzeń? Nawet współczesna frezarka mogłaby wyciąć takie bruzdy tylko przy użyciu narzędzi o bardzo małych ostrzach i przy szybkich obrotach. Bloki kamienne dawnych budowli Tiahuanaco również mają podobne zacio-

sy biegnące od góry do dołu, służące prawdopodobnie do zespolenia przylegającego elementu. W jednej ze zrekonstruowanych świątyń gorliwi konserwatorzy wstawili pomiędzy kamienne bloki prostokątne płyty, tworząc w ten sposób jednolity mur. Wkładki te przykryły całkowicie bruzdy na ich ścianach. Tak więc zniknął na zawsze ten istotny element autentycznej techniki budowlanej dawnego Tiahuanaco. Takim działaniem nie rozwiąże się żadnego problemu!

Chciałbym jeszcze wspomnieć o jednym: z tych murów wystają pod kątem prostym elementy przewodów rurowych. Podobne "przewody" odnajdywano

w ziemi. Dlaczego tutaj znajdują się w murze? Czy miały służyć do ujęcia wody deszczowej? Przewodów poprzecznych nie ma. Wykopałem łopatą kilka połówek rur; zarówno w odcinkach prostych, jak i kolankowych brakowało dolnych elementów: Czytałem wielokrotnie, że pojęcie "rura" kojarzy się z przewodami wodociągowymi. Od dawna jednak wiadomo, że elementy dolne są istotniejsze niż przykrywające elementy górne. Czyż nie tak? Na jednym odcinku długości

1,14 m znalazłem nawet dwie połówki górne - bez części dolnych. Jeżeli ówczesny specjalista stwierdził, że przewód doprowadza za mało wody, dlaczego go nie powiększył? Dlaczego w odstępie zaledwie

2 m wykuł dodatkowy, drugi przewód? Jeżeli brakujące dolne elementy

przemawiają przeciw hipotezie, że chodzi tutaj o przewody wodociągowe, to fakt istnienia obok siebie dwóch nitek doprowadzających jest dodatkowym i ostatecznym zaprzeczeniem tej obiegowej opinii. Owiane mgłą tajemnicy Tiahuanaco archeologowie datują na podsta-

wie odnalezionych resztek węgla drzewnego i kości: czas powstania budowli określają w przybliżeniu na 600 lat przed naszą erą. Trafna data! Właśnie w 592 r. p.n.e. prorok Ezechiel zetknął się z pojazdem kosmicznym i jego załogą. Czy nie można przyjąć hipotezy, że kosmici założyli bazę w Tiahuanaco? Inżynier Blumrich z NASA dowiódł

wszak, że członkowie załogi jeszcze przez 20 lat przebywali na naszej planecie. Na pewno nie przywieźli ze sobą materiałów budowlanych,

ale mieli narzędzia, którymi obrabiali dla swoich potrzeb miejscowy materiał. Przyjęcie takiej interpretacji może rozwiązać wiele zagadek. Kosmici opuścili Ziemię, ale wzniesione przez nich kamienne budowle pozostały: Ajmarowie - Indianie dzisiejszego Peru i Boliwii, którym przypisuje się autorstwo tych budowli i świetnej kultury inkaskiej - zaadaptowali je do własnych celów i potrzeb. Dopiero potem powstała świątynia i fragmenty murów między kamiennymi blokami.

To, co dzisiaj jest przedmiotem rekonstrukcji, jest spuścizną Ajmarów, a nie tych, którzy układali obudowane przewody energetyczne.

Według kalendarza Azteków nadszedł czas zniszczenia naszej planety

w wyniku trzęsienia ziemi. Podczas prac budowlanych w 1790 r.

znaleziono w Meksyku okrągłą tarczę kamienną o grubości jednego

metra i średnicy czterech metrów. Na niej znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca twarze, strzałki i koła. Bardzo szybko stwierdzono, że wyrzeźbione motywy dotyczą kalendarza, owego tajemniczego kalen-

darza Azteków. Jednakże Aztekowie nie są jego twórcami, przejęli bowiem istotne elementy tego kalendarza od swoich przodków, Majów. Na samym środku kamiennej tarczy widnieje płaskorzeźba głowy boga Słońca, okolona zamkniętym pierścieniem złożonym z dwudziestu jednakowych pól, na których wykuto 20 symboli kalendarza Majów

obejmującego 260 dni, czyli tzw. tzolkin. Każdy dzień ma inny symbol, a wszystkie razem dają cztery "wielkie okresy". Kalendarz relacjonuje,

że w praczasach pojawiły się jaguary, które zniszczyły faunę pierwotną, a następnie burze wygubiły ludzi. W trzecim okresie nadszedł deszcz

ognia i nastąpił ogólny potop. I oto współczesny okres, zwany "IV Olin", ma się zakończyć wielkim trzęsieniem ziemi.

W Tuli w Meksyku na platformie piramidy stoją posągi bogów.

Legenda głosi, że właśnie w tym miejscu młodszy bogowie spotykali się

ze starszymi. Porozumiewali się ze sobą za pośrednictwem sznurów. Starsi wyposażali młodszych w "błyskawice", a ci wyruszali w drogę, aby ukarać niewdzięcznych ludzi. W Cocha w Peru bogowie popadli

w tak wielki gniew, że boskimi błyskawicami roztopili skały, na któ-

rych żyli ludzie. Posągi bogów w Tuli mają dumne twarze o głęboko osadzonych, okrągłych oczach. Ale co oznaczają sztywne nauszki na ich głowach? Co to za skrzynki noszą na piersiach? Czy astronauty, którzy lądowali na Księżycu, nie nosili przed sobą bardzo podobnych urządzeń? Co trzymają w dłoniach? Specjalistyczna literatura podaje, że są to "symboliczne klucze". Klucze - do czego? W każdej legendzie tkwi ziarno prawdy. Cóż więc innego można trzymać w palcach, jeżeli nie broń laserową, z której wysyłano promienie roztopiające skały?

Pracłowiek zawsze szukał bo-

gów na wierzchołkach gór. Tam pragnął być bliżej nich, obserwować, cieszyć się z ich przybycia, aby potem w dostępny mu sposób zarejestrować ich odlot

w przepastną otchłań niebios.

Jeżeli na jakiejś nizinie nie było gór, wówczas nasi przodkowie wznosili sztuczne góry. Czyż wieża babilońska nie jest właśnie takim punktem obserwacyjnym?

A czy piramidy nie są również

schodami, które zbliżają do bogów?

Miejsca startowe

Szczególnego rodzaju zagadką

jest piramidalny obiekt zlokalizowany niedaleko Santa Cruz

w Boliwii. Jest to prawie symet-

ryczna i prawdopodobnie sztucznie wzniesiona góra. Od dołu ku górze biegną po niej dwie linie, podobne do pasów startowych, które w pewnym miejscu na szczycie raptownie się urywają.

Indianie zamieszkujący dolinę

opowiadają między sobą legendę głoszącą, że ich bogowie po tych pasach wznosili się ku niebu na "ognistych rumakach".

Nauka archeologii wyjątkowo nie daje nam żadnych wyjaśnień na ten temat.

Zagadka Baalbeku

Na północ od Damaszku, przy linii kolejowej i szosie prowadzącej

Z Bejrutu do Homsu w Libanie, na wysokości 1150 m n.p.m. leżą ruiny

Baalbeku. Na przelomie I i II wieku naszej ery cesarz rzymski August rozkazał wznieść wspaniałe świątynie na gruzach greckich budowli. Ruiny tych świątyń są dzisiaj obiektem zainteresowania turystów

z całego świata.

W rzeczywistości te cudowne i zagadkowe budowle w Baalbeku nie

są wcale ani rzymskiego, ani greckiego pochodzenia. Gdy Grecy jeszcze przed Rzymianami, wznosili tutaj świątynie a miasto nazwali Heliopolis (Miasto boga Słońca), budowali na już istniejących ruinach! W asyryjskich kronikach miasto Baalbek zostało wymienione pod ówczesną

nazwą Ba'li po raz pierwszy w 804 r. p.n.e. Podobnie jak Tiahuanaco prawdziwy Baalbek jest obiektem technicznym z olbrzymim tarasem wybudowanym z kamiennych bloków długości ponad 20 m i ciężarze

do 2000 ton. Ta platforma jest tak stara, że daty jej powstania nie da się już ustalić. Była użytkowana zarówno przez Greków, jak i przez Rzymian. Mimo stereotypowych wyjaśnień, udzielenie ścisłej odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób organizowano transport tych olbrzymich bloków przy ówczesnych ograniczonych możliwościach, przekracza

wszelką ludzką wyobraźnię. Czy stosowano w tym celu bale drewniane, płozy, równie pochyle i tory piaskowe? Jeżeli w odniesieniu do budowli wzniesionych w Górnym Egipcie i innych miejscach mażna od biedy przyjąć taką hipotezę, to w przypadku kamiennych gigantów z Baal-

beku byłoby to niepoważną dziecinadą. Za pomocą żadnych ze znanych

nam i istniejących we wczesnej starożytności pomocniczych urządzeń technicznych przeprowadzenie takiej operacji nie było możliwe. Jeszcze dzisiaj nie ma na świecie żurawia o takim udźwigu, który mógłby przemieścić bryłę o ciężarze 2000 ton. Królestwo można dać w nagro-

dę temu, kto wyjaśni stosowany wówczas sposób transportu tych elementów.

Baalbek, prastary ośrodek kultu, wiąże się z postacią boga-stwórcy

Baala. W epickich tekstach z Ugarit Baal jest sławiony jako "Pan

niebios" lub "Panujący na górze". Baal jest tą samą postacią co babiloński Bel, a ten z kolei był utożsamiany z bogami Mardukiem

i Enilem. Enlil był "bogiem przestworzy"; według jednego z przekazów zapisanych pismem klinowym zapłodnił on ziemską dziewczynę imieniem Meslamtaea. I tak się zamyka koło mitologii.

Moja teoria Wyspy Wielkanocnej

Prawie na wszystkich zamieszkanym wyspach mórz południowych

znajdują się pozostałości potężnych, nieznanymi kultur. Wytwory bardzo dawnej, prawdopodobnie wysoko rozwiniętej techniki intrygują każdego turystę, który przyjechał tu nie tylko po to, aby zrobić dla przyjemności kilka pamiątkowych zdjęć pozostałych świadectw przeszłości. Kamienne "dokumenty" pabudzają do rozważań i stawiania hipotez. Wyspa Wielkanocna, odkryta w dzień Wielkanocy 1722 roku przez Holendra Roggeveena, jest najbardziej wysuniętą na wschód wyspą

polinezyjską Oceanu Spokojnego; należy do Chile, zajmuje obszar 118 km² i liczy obecnie równo 1000 mieszkańców. Wyspa jest pochodzenia

wulkanicznego, ma ubogą florę, sięga wysokości 615 m n.p.m. i są na niej dwa wygasłe wulkany. Wyspa Wielkanocna jest "kamieniem

węgielnym" w wielobarwnej mozaice mojego "światopoglądu".

Tajemnicze posągi stojące wokół na wyspie - bo o nich jest tutaj

mowa - z bijącym z ich oblicza natarczywym spojrzeniem pary kamiennych aczu, są obiektem zainteresowania każdego przybysza. Znana mi jest teoria, którą głosi ceniony przeze mnie archeolog Thor Heyerdahl. Mimo to twierdzę - po dwóch dłuższych pobytach na

Wyspie Wielkanocnej - że w obliczu niepodważalnych faktów teoria kamiennego toparka jest nie do utrzymania. Na zboczach wulkanu

Rano Raraku leżą i stoją, rozrzucone wzdłuż i wszerz, jakby dopiero

co rozpoczęte i nie wykończone posągi. Zmierzyłem odległości dzielące poszczególne posągi od litej lawy i stwierdziłem, że ten odstęp wynosi 1,84 m i ciągnie się na odcinku prawie 32 m. Tych olbrzymich brył nie można było w żadnym wypadku odłupać przy użyciu małych, prymi-

tywnych toporków. Prawdą jest natomiast, że Heyerdahl znalazł u stóp krateru kilkaset takich narzędzi. Mogło to rzeczywiście służyć jako dowód, że posługiwano się nimi na stanowiskach roboczych. Natomiast moja hipoteza jest następująca: kosmici przekazali pramieszkańcom wyspy doskonały pod względem technicznym sprzęt. Owcześni kapłani

i prestidigitatorzy mogli się nim posługiwać, więc odłupywali z lawy

odpowiednie bryły i następnie je obrabiali. Pewnego dnia kosmici opuścili krainę, a pozostawione narzędzia po pewnym czasie się stępiły i stały się nieużyteczne. Przyjmuję również takie założenie, że ludzie

znający się na ich obsłudze wywędrowali lub wymarli. Prymitywni mieszkańcy wyspy nie potrafili wykonać nowych narzędzi o tych

samych właściwościach i parametrach technicznych. Faktem jest, że nagle musiano przerwać wszystkie prace związane z ostateczną obróbką skalnych brył. W rezultacie ponad 200 nie dokończonych posągów "zaległo" zbocza krateru. Po pewnym czasie tubylcy postanowili doprowadzić do końca przerwane roboty. Ponieważ nie dysponowali dawnymi narzędziami, zastosowali do obróbki lawy kamienne toporki. Dzień w dzień rozchodziło się po całej wyspie echo łomotu narzędzi

o ścianę krateru. Wysiłki nie przyniosły jednak spodziewanego efektu.

Toporki się stępiły, a od ściany nie dało się oderwać ani jednego posągu. Przerwano prace, a setki tych narzędzi pozostawiono w kraterze.

Teoria Heyerdahla

W przeciwieństwie do teorii ogłoszonej przez Heyerdahla, właśnie

w fakcie znalezienia kamiennych toporków widzę dowód na to, że przy

zastosowaniu tych narzędzi nie można było zrealizować takiego przedsięwzięcia. I jeszcze jedna ważka poszlaka, przemawiająca przeciwko tej teorii. Przyjmijmy więc bez zastrzeżeń (nierealną) możliwość, że wyspiarze rzeczywiście obrabiali lawę toporkami wyciosanymi z

kamienia. Przysłowie mówi wszak, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Niekiedy

zdarza się, że nawet najlepszy kamieniarz może źle uderzyć młotem

i trafić nie tam, gdzie trzeba, może rozłupać wargę, zrobić rysę na

nosie, przeciąć powiekę. Kamieniarze z Wyspy Wielkanocnej musieli jednak pracować bez żadnych usterek, każde uderzenie młota było precyzyjne, nigdzie nie ma śladu popełnienia błędu. I jeszcze jedna sprawa: wskazywałem już na odstępy między ścianą lawy i posągami. Odpady, jakie powstają przy obróbce bloku o wymiarach 2 x 32 m, nie mogły się przecież ulotnić, a tymczasem w kraterze Rano Raraku nie ma po nich nawet śladu. Tak więc teorię kamiennych toporków można przyjąć w odniesieniu do kilku mniejszych posągów, które powstały już w nowszych czasach. Według mnie i zdaniem wielu ludzi, którzy odwiedzili Wyspę Wielkanocną, nie jest to klucz do rozwiązania zagadki, w jaki sposób pozyskiwano surowiec ze skały wulkanicznej. Jak olbrzymie musiały być te surowe bryły, przeznaczone do obróbki, można sobie wyobrazić patrząc na gigantyczne posągi, których długość dochodzi do 20 m, a waga sięga 50 ton.

Skąd pochodziły wzorce?

Nawet jeśli przyjmiemy założenie, że Polinezyjczycy byli twórcami tych posągów, to do dnia dzisiejszego nadal pozostaje nie wyjaśniona kwestia, skąd brali wzorce dla nadania swoim kamiennym postaciom takiego a nie innego kształtu i wyrazu, ponieważ tubylcy nie mają takich charakterystycznych rysów twarzy, jak długie i proste nosy, zaciśnięte usta o wąskich wargach, niskie czoła. W rzeczywistości

nikt nie potrafi powiedzieć, kogo właściwie te posągi przedstawiają. Niestety, Thor Heyerdahl również tego nie wie.

Przypuszczam, że na Wyspie Wielkanocnej, w Tiahuanaco, w Sacsayhuaman, w zatoce Pisco i na pustynnej równinie Nazca tubylcy byli przyuczani przez tych samych instruktorów albo używali takich samych narzędzi do swoich prac rękodzielniczych. Oczywiście jest to jedna

z wielu możliwych teorii, którą można odrzucić argumentując dużymi

odległościami pomiędzy poszczególnymi "miejscami pobytu" moich "bogów". Podstawowym warunkiem do uznania takiej interpretacji

jest przyjęcie hipotezy, że kosmici przebywali niegdyś na naszej planecie. Sądzę, że ta teoria

nabrała większego znaczenia od momentu poddania

jej pod dyskusję. Ponieważ moje założenie, że prorok Ezechiel widział i opisał pojazd kosmiczny, zostało uznane za fakt, nie mogę pojąć,

dłaczego w dalszym ciągu nie chce się zaakceptować również twierdzenia, że członkowie załogi pojazdu kosmicznego przebywali i działali w różnych oddalonych od siebie miejscach na Ziemi, zarówno jako

instruktorzy, jak też jako przekaziele doskonałych narzędzi. Najmądrzejsi z moich oponentów na pewno zechcą podawać w wątpliwość głoszoną przeze mnie teorię, ale będzie to równoznaczne z przyjęciem przez nich poglądu, że dla pierwotnych rzemieślników, twórców

posągów na Wyspie Wielkanocnej, wykucie kamiennych gigantów

z twardej skały było po prostu dziecinną zabawą. Stary argument, że

obecni kosmonauci w ogóle nie byli zainteresowani prowadzeniem takiej działalności, nie trafia mi do przekonania. Twierdzę natomiast, że byli żywotnie zainteresowani w tym, aby stworzyć i pozostawić tutaj nieprzemijające arcydzieła w postaci kamiennych posągów. Jaki był

tego powód, przedstawię szczegółowo w ostatnim rozdziale.

Pojazdy kosmiczne przyszłości

Wszystkie dotychczas skonstruowane i projektowane pojazdy kos-

miczne mają linie opływowe i są w kształcie zaostrego ołówka. Ich budowa musi być taka, ponieważ współczesne rakiety, z ich stosunkowo słabym zespołem napędowym, powinny mieć możliwie najmniejszą powierzchnię tarcia, ażeby mogły się przebić przez "mur" atmosfery okołozemskiej. Jestem jednak przekonany, że kształt współczesnych pojazdów kosmicznych nie jest idealnym rozwiązaniem w przypadku podejmowania lotów międzyplanetarnych; dla warunków istniejących

w przestrzeni kosmicznej w próżni pośród układów gwiazdnych, mogą

one mieć każdy odpowiednio zaprojektowany kształt. Pierwsze wysłane w przestrzeń

kosmiczną laboratorium o nazwie Skylab-NASA, ze

swoimi rozpostartymi sześcioma łopatkami zaopatrzonymi w baterie słoneczne (wytwarzające energię o mocy 23 kW), wyglądało bardzo niepozornie i w obrysie było podobne do ogromnego pojemnika na śmieci podpartego szczudłami. Nawet lądownik księżycowy LEM mógł nie mieć kształtu zaostrego ołówka. Spłaszczona u góry skrzynia,

wyposażona w cztery szczudła, na rozkaz wysłany przez satelitę pędziła parę sekund z szaloną szybkością w kierunku swojej orbity. Można

stąd wyciągnąć następujący wniosek: tam, gdzie nie zachodzi konieczność pokonywania przeszkód, a warunki są odmienne od panujących

w ziemskiej atmosferze, dobór kształtu bryły pojazdu, powodujący zmniejszenie siły tarcia, nie jest konieczny, a nawet - z powodu ciasnoty w jego wnętrzu - niewskazany: astronauci muszą się przeciskać przez

włazy i wąskie przejścia, a przy tak ograniczonej kubaturze przyrządy i układy zasilające muszą być rozmieszczane na poszczególnych "kondygnacjach", ponadto wszystkie urządzenia techniczne zespołu napędowego rakiety sytuuje się "z tyłu" albo "na spodzie" pojazdu.

Lot międzygwiazdny

Pojazdy wyposażone w raketowe silniki na paliwo płynne nie są

w stanie dokonywać lotów międzygwiazdnych, ponieważ transport tak dużej ilości paliwa w przestrzeń kosmiczną jest niemożliwy. Z tego względu pojazdy przeznaczone do tego celu nie mogą być napędzane

ani paliwem płynnym, ani stałym. Atomowe zespoły napędowe na ba-

zie syntezy wodorowo-helowej, zespoły napędowe anihilacyjne i fotonowe staną się pewnego dnia realną rzeczywistością, a chwila, w której technika będzie dąspanowała dzisiaj jeszcze niewyobrażalnymi źród

łami energii, nie należy wcale do odległej i mglistej przyszłości. Z całą pewnością można stwierdzić, że zupełnie realna staje się możliwość wykorzystania w technice lotów kosmicznych kwantowej, czyli foto-

nowej energii promienistej, co pozwoli na osiągnięcie prędkości zbliżonej do prędkości światła i na nie ograniczone w czasie przemieszczanie się w przestrzeni międzygwiazdnej. W celu wykazania, na podstawie trwających już od lat dyskusji, że ta myśl nie jest wcale utopią, muszę wspomnieć o Danielu Foremanie, który jest dyrektorem technicznym

w Los Alamos Scientific Laboratory w Nowym Meksyku, ośrodku

będącym filią Uniwersytetu Kalifornijskiego. Foreman pracuje dla potrzeb amerykańskiej komisji ds. spraw energii atomowej, a w szczególności zajmuje się badaniami nad możliwością zastosowania reaktorów jądrowych w podróżach międzyplanetarnych. Foreman twierdzi,

że Ziemia kiedyś ostygnie, i w związku z tym stawia pytanie: czy przed nadejściem tego kataklizmu będzie można przenieść ją do innej galaktyki. Walter Sullivan wyraża pogląd, że "energię dla tego niebywałego przedsięwzięcia można pozyskać z syntezy jądrowej, przy czym woda morska mogłaby być wykorzystana jako źródło paliwa". Ponie-

waż zapasy ciężkiego wodoru w oceanach są niewystarczające, Foreman proponuje przeprowadzenie reakcji na wzór zachodzącej w Słońcu: dokonanie syntezy czterech jąder wodoru w jedno jądro helu.

Ewakuacja Ziemi do innego układu słonecznego

W książce Sygnały ze wszechświata Sullivan pisze: "Foreman proponuje, ażeby jedną czwartą tego paliwa przeznaczyć na ucieczkę z pola grawitacyjnego Słońca, następną czwartą część zużyć na ewakuację planety do innego układu słonecznego, podczas gdy pozostała połowa będzie niezbędna do przemieszczeń międzygwiazdnych oraz dla potrzeb oświetlenia i ogrzewania podczas tej gigantycznej podróży". Foreman wyraża przekonanie, że taki układ napędowy Ziemi mógłby działać

przez osiem miliardów lat, co "umożliwiłoby planecie przeżycie swojego Słońca i dotarcie do układów słonecznych oddalonych o 1300 lat świetlnych". Na marginesie chciałbym zaznaczyć, że Foreman nie jest autorem książek z dziedziny science fiction, a dyskusje na ten temat

prowadził ze specjalistami wydziału fizyki plazmowej Amerykańskiego Towarzystwa Fizycznego. Ponieważ nie mam technicznych predys

pozycji ani wiedzy w tym zakresie, nawet przy największej dozie fantazji nie przyszłoby mi do głowy myśl o możliwości ewakuacji Ziemi do

innego układu słonecznego! A jednak poważni naukowcy, biegli

w problematyce techniki przyszłości, dyskutują na tematy niepojęte dla przeciętnego zjadacza chleba.

Problem paliwa

Wracając jeszcze do zagadnienia paliw do pojazdów międzygwiazdnych należy wspomnieć, że znany amerykański biolog kosmiczny Carl Sagan wyraża pogląd, iż problem ten można rozwiązać pobierając wodór

w czasie lotu w celu zaopatrzenia w energię strumieniowego zespołu napędowego. Dzięki temu na orbicie wokół planety macierzystej mogą być montowane olbrzymie pojazdy kosmiczne. Elementy tej konstrukcji byłyby kolejno dostarczane na orbitę metodą potokową i następnie składane w jedną całość. Wówczas nie byłoby konieczności budowy pojazdów kosmicznych w kształcie spiczastego ołówka.

Sztuczna siła ciężenia

Pozostaje jednak otwarty problem: Wszyscy astronauty, skądkolwiek

by przybyli, są przyzwyczajeni do siły ciężenia swojej macierzystej planety. Jednakże w przestrzeni kosmicznej nie ma grawitacji. Astronaucci, którzy spędzają w podróży kilka albo kilkadziesiąt lat i przez

cały czas normalnie pracują, muszą podlegać sile ciężenia. Jeżeli takiej siły nie ma, trzeba ją wytworzyć. Można to zrealizować wprowadzając

statek kosmiczny w ruch obrotowy. Oto przykład z życia wzięty: ktoś idzie z bańką pełną mleka i kręci nią szybko, zataczając pionowe koła. Nie wylała się ani jedna kropla, chociaż bańka znajdowała się przez ułamek sekundy nad głową niosącego; dzięki szybkim obrotom mleko

jakby przykleiło się do dna naczynia, czy jakby - patrząc z góry - do jego pokrywy. Siła odśrodkowa przeszła w siłę ciężenia i powstało pozorne pole grawitacyjne, którego uprzednio nie było. Nie będzie

żadną nową hipotezą stwierdzenie, że taką siłę ciężenia można sztucznie Wytworzyć w pojeździe kosmicznym, pod warunkiem że będzie on miał kształt kuli. Po wprowadzeniu pojazdu w ruch obrotowy powstaje

wokół jego osi sztucznie wytworzona, ale "prawdziwa" siła grawitacji. Dzięki niej załogi statków kosmicznych będą mogły pracować bez potrzeby wkładania butów magnetycznych, będą mogły spać w pozycji leżącej i nie będą musiały chwytać pokarmu jak ptaki w powietrzu. Podłoga pomieszczeń załogi nie będzie zwrócona w kierunku zespołów napędowych, lecz będzie leżeć w płaszczyźnie poziomej względem kierunku lotu. Podczas startu astronauty są przypinani pasami w znany nam sposób - tyłem do zespołów napędowych. Po ich wyłącze-

niu, kiedy pojazd będzie w stanie lotu swobodnego i zacznie się obracać wokół własnej osi, zaczyna działać siła ciężenia. Jest całkiem zrozumiałe, że pomieszczenia robocze i mieszkalne kosmonautów

muszą się znajdować wewnątrz paerścienia leżącego w płaszczyźnie prostopadłej do osi pojazdu, ponieważ siła ciężenia jest tam najbardziej zbliżona do tej, jaka występuje na rodzimej planecie. Pojazdy kosmiczne z przesadnie rozbudowanymi urządzeniami zewnętrznymi wymagają częstszych napraw. Widać to było na przykładzie Skylaba. Anteny o długości ponad 100 m i wystające baterie słoneczne o powierzchni prawie 200 m² mają podczas obrotu pojazdu wokół osi

większą prędkość niż punkty w jego wnętrzu. Przy nagłej zmianie kierunku lotu stanowią one poważne zagrożenie. Tak więc nie tylko z powodu możliwości wytworzenia siły ciężenia, ale także z racji warunków panujących w pustce międzygwiazdnej, kula - a według mnie także spłaszczony dysk w rodzaju latającego talerza - są najodpowiedniejszymi bryłami geometrycznymi dla pojazdu kosmicznego. Można je łatwo wprowadzić w ruch obrotowy. Architekci wewnątrz będą mogli zaprojektować na "równiku" pojazdu pomie-

szczenia według sprawdzonych wzorców fizjologii pracy. Cała powierzchnia statku może, także podczas ruchu obrotowego, służyć jako bateria słoneczna do przemiany energii. W przestrzeni między

gwiazdnej ilość wytwarzanej energii byłaby bardzo mała, ponieważ jej zużycie - z uwagi na swobodny lot pojazdu - jest znikome. Wytwarzanie energii elektrycznej dla potrzeb wewnętrznych pojazdu nie stanowi żadnego problemu, ponieważ znajdujące się na pokładzie agregaty prądotwórcze w rodzaju minireaktorów mogą dostarczyć wystarczającą jej ilość.

Jak można sobie wyobrazić kulisty pojazd kosmiczny? Jedna z najbardziej znanych na świecie serii powieściowych z dziedziny science fiction nosi tytuł Perry Rhodan. Dla młodzieżowego kręgu czytelników

kulisty kształt pojazdów kosmicznych jest oczywisty, ponieważ właśnie w takich statkach bohaterowie powieści podróżują do różnych układów

gwiazdnych. Graficy Rudolf Zengerle, Bernhard Stossel i Ingolf Thaler wykonali - z niezwykłą dokładnością i dużą dozą technicznej fantazji - rysunki przekrojowe kulistych pojazdów kosmicznych. Doprawdy

warto się przyjrzeć uważnie tym plastycznym tworom wyobraźni

i pomyśleć, że młodzież interesująca się problemami techniki styka się

tu ze zjawiskiem, które w niedalekiej przyszłości może być obiektem jej rzeczywistych przeżyć. Wówczas nie będzie to dla niej czymś zdumiewającym i niepojętym. Czyż literatura science fiction nie wyprzedziła epokowych wynalazków i osiągnięć technicznych? Myślę,

że mity, legendy i bardzo dawne przekazy plastyczne są napomknie-

nieniem o naszej technicznej przyszłości. Mówią one o bogach przemieszczających się w "błyszczących jajach" bądź lądujących na "niebiańskiej perle" albo po prostu w kuli. W Narodowym Muzeum Antropolo-

gicznym w Meksyku można obejrzyć wśród przedmiotów kultu wizeru-

nek najwyższego boga siedzącego w kulistej powłoce; również azteckie medaliony przedstawiają boga Słońca siedzącego w kuli i manipulującego przy jakiejś bliżej nie znanej aparaturze. Na sumeryjskich pieczęciach cylindrycznych także są motywy bogów wylaniających się z kulistej otoczki lub przemierzających przestworza w błyszczącej kuli. Egipskie bóstwa niebiańskie są przedstawiane z kulami na głowach.

Kule z ognistymi ogonami można zobaczyć w Dolinie Królów, a uskrzydłone kule w świątyni w Luksorze. Z "jaja świata" wyszedł bóg Horus. Na znanej steli przedstawiającej Naram-Sina, wnuka Sargona I, jest odwzorowane Słońce, Księżyc i tuż obok unosząca się kula, w którą wpatrują się wojownicy i muzykanci. Czy mity i plastyczne ujęcia są napomknieniem z przeszłości o przyszłości?

Tajemniczy mechanizm z Antikythery

Okolo Wielkanocy 1900 roku łódź greckich poławiaczy gąbek została zepchnięta przez sztorm na wybrzeże małej, skalistej wysepki Antikythery. Gdy morze się uspokoiło, kapitan Kondos zezwolił na poszukiwanie gąbek pod wodą. Na głębokości 60 m załoga natknęła się

na wrak jakiegoś statku; na jego pokładzie znajdowały się brązowe

i marmurowe posągi, błękitne wazy oraz sprzęt. Wydobycie wraku na

powierzchnię okazało się przedsięwzięciem niezmiernie trudnym i we wrześniu 1901 roku cała ta akcja została zaniechana. Tymczasem ustalono z całą pewnością, że statek zatonął w I wieku p.n.e. Podczas segregowania znalezionych rzeczy archeolog Valerios Stais natknął się na jakiś bezkształtny, zwapniały i skorodowany przedmiot.

Oglądając go zauważył, że zawiera elementy jakiegoś skomplikowanego mechanizmu składającego się z zespołowego napędu zębatego, który przypominał układ przekładni różnicowych. Całe to mechaniczne urządzenie było wyposażone w czterdzieści kół zębatach, dziewięć nastawczych podziałek oraz trzy osie. Odczytane podziałki uczyniły to znalezisko jeszcze bardziej tajemniczym, ponieważ w żadnych starożytnych dokumentach nie natrafiono na opis podobnego mechanizmu. Stwierdzono, że pochodzi on z okresu około 100 lat przed

naszą erą i jest częścią składową jakiegoś astronomicznego kalendarza. Jak wiemy, kalendarze były wszędzie, ale skąd pochodzi ten mechanizm

- tego nie wiemy. Badacze przyznają, że w epoce rozkwitu greckiej

kultury nie znano technologii, która pozwoliłaby taki przyrząd skonstruować. Derek J. de Solla Price twierdzi, że Grecy nie interesowali się wcale badaniami naukowymi. Ale każde dziecko wie, że zanim jakąś maszynę wprowadzi się do eksploatacji, trzeba przedtem wykonać

szereg modeli próbnych. Tu obowiązuje ta sama reguła gry. Zagadka rodzi nową zagadkę. Za pomocą jakich przyrządów i narzędzi wykonano elementy tego mechanizmu? Musiano je przecież uprzednio zaprojektować i wyprodukować. Produkt końcowy był na pewno sensacyjną nowością w owych czasach. Jeżeli powstał w czasach

historycznych, dlaczego nigdzie nie ma o nim żadnej wzmianki, dlaczego nie ma ani prototypu, ani doskonalszych rozwiązań konstrukcyjnych? Rozmawiałem z technikami i matematykami, którzy to urządzenie mechaniczne dokładnie przebadali w Muzeum Archeologicznym w Ate-

nach. Wszyscy oni byli zaskoczeni precyzją jego wykonania. Stwierdzili, że odchyłki wynoszą

zaledwie 0,1 mm, w przeciwnym razie 40 kólek zębatych z jednym głównym kołem o 240 zębach wysokości 1,3 mm wskazywałyby błędne wartości. Od jakiego ofiarodawcy z Kosmosu pochodzi ten mały, tajemniczy upominek?

Zagadkowe mapy Piri Reisa

Pałac Topkapi w Stambule zamieniono w 1929 roku na Muzeum Starożytności. B. Halil Elden, dyrektor Tureckiego Muzeum Narodowego, znalazł tam 9 listopada tegoż roku dwa fragmenty mapy sporządzonej przez żeglarza Piri Reisa, admirała floty Morza Czerwonego i Zatoki Perskiej. Rysowanie mapy rozpoczął on w 1513 r.

w mieście Gallipoli i w 1517 r. wręczył je zdobywcy Egiptu, sultanowi

Selimowi I. Piri Reis miał w Turcji renomę znanego kartografa, jednak było już w obiegu 215 przez niego sporządzonych map, które opatrzył własnoręcznym opisem. Odnalezione mapy były skopiowa-

nymi na skórze gazeli fragmentami zaginionych, jak sądzono, map świata wykonanych przez dowódcę floty.

W przypisie "Bahriye" Piri Reis pisze:

"Mapy te sporządził biedny Piri Reis, syn Hadzi Mehmeta znanego jako bratanek Kemala Reisa, w mieście Gelibolu [Gallipoli]. Niechaj Bóg wybaczy im obu ich grzechy, w miesiącu świętym Muharrem

roku 919 [9 marca - 7 kwietnia 1513]."

W latach czterdziestych naszego stulecia kopie tych fragmentów

mapy świata, wykonane w większej skali, zakupiło wiele muzeów

i bibliotek. W 1954 r. znalazły się one w posiadaniu amerykańskiego

kartografa Arlingtona H. Mallery'ego, który od kilkunastu lat specjalizował się w odczytywaniu starych map. Mallery zainteresował się

nimi, ponieważ są na nich naniesione lądy, np. Antarktyda, które w 1513 roku nie były jeszcze odkryte. Piri Reis podaje w swoim opisie, że jego mapa świata składa się z 20 różnych

fragmentów, a w celu przedstawienia linii wybrzeży kontynentu amerykańskiego i Antyli wykorzystał również mapę Krzysztofa Kolumba; należy zażnaczyć, że dotychczas nie znaleziono żadnej mapy Kolumba. W przypisie dotyczącym Ame-

ryki są podane szczegóły nie znane współczesnym, o których Reis mógł się dowiedzieć w 1511 r. od powracającego z podróży odkrywcezej

Kolumba. Teoretycznie jest to możliwe, bowiem Piri Reis był świadom niezwykłości swego dzieła. Wszak to on napisał: "Tego rodzaju mapy nikt obecnie nie posiada".

Ląd pod lodem

Arlington Mallery poprosił swojego kolegę Waltersa, pracownika Instytutu Hydrograficznego Marynarki Wojennej USA, o współpracę

w badaniu map Piri Reisa. Waltersa uderzyła od razu dokładność

z jaką autor przedstawił odległość między Starym i Nowym Światem:

jeszcze w początkach XVI stulecia kontynent amerykański nie był zaznaczony na żadnej mapie. Naniesienie Wysp Kanaryjskich i Azorskich było również czymś zdumiewającym. Dwaj kartografowie stwierdzili także, że Piri Reis albo nie posługiwał się stosowanymi za jego

czasów wielkościami współrzędnych, albo uważał Ziemię za płaski spodek. Fakt ten bardzo zastanowił obu badaczy, więc aby zbadać

istotę rzeczy sporządzili na mapie siatkę współrzędnych i nanieśli ją na współczesny model kuli ziemskiej. Dopiero teraz byli naprawdę zaskoczeni: nie tylko kontury wybrzeży Ameryki Południowej i Północnej, ale również zarysy Antarktydy znajdowały się dokładnie tam, gdzie

być powinny zgodnie z aktualnym stanem wiedzy. Na mapie świata

Piri Reisa południowoamerykański cypel, od Ziemi Ognistej poczynając, przechodzi w wąski ląd i ciągnie się aż do brzegów Antarktydy. Dzisiaj na południe od Ziemi Ognistej szaleje wzburzone morze. Mapę Piri Reisa porównywano milimetr po milimetrze z profilami skorupy ziemskiej uzyskanymi na podstawie najnowocześniejszych metod fotogrametrii lotniczej, podwodnych zdjęć w podczerwieni, a także przy zastosowaniu echosond zainstalowanych na

statkach. Stwierdzono, że istotnie 11 000 lat temu, pod koniec epoki lodowcowej, istniał ten pomost lądowy pomiędzy Ameryką Południową a Antarktydą! Piri

Reis z pedantyczną wprost dokładnością naniósł na mapę położenie wysp, zatok i szczytów górskich Antarktydy. Dzisiaj nie można ich już zobaczyć, ponieważ znajdują się pod grubą pokrywą lodową. W roku

1957 - Międzynarodowym Roku Geofizycznym - zakonnik o. Lineham, ówczesny dyrektor obserwatorium astronomicznego Weston

i kartograf US Navy, zainteresował się również tymi mapami. W rezul-

tacie doszedł do tego samego wniosku: mapy (zwłaszcza obszaru Antarktydy) są bardzo dokładne i zawierają dane, które nam stały się znane dopiero dzięki pracom badawczym prowadzonym na Antark-

tydzie przez szwedzko-brytyjsko-norweską ekspedycję w latach 1949-52. 28 sierpnia 1958 r. Warren zorganizował na uniwersytecie w Georgetown konferencję naukową, w której uczestniczyli Mallery

i Lineham. Oto kilka fragmentów z protokołu tej konferencji:

"Warren: Doprawdy trudno jest nam dzisiaj zrozumieć, że kartografowie sprzed tylu wieków mogli być tak dokładni, podczas gdy my dopiero od niedawna zaczynamy stosować w kartografii nowoczesne metody. - Mallery: W tym właśnie tkwi problem, który

obecnie rozwiązujemy [...] Nie możemy sobie wyobrazić, jak można było sporządzić tak dokładną mapę bez użycia do tego celu samolotów. Jest jednak faktem, że dokonano tego przed nami, a ponadto dokładnie podano długości geograticzne, które myśmy ustalili dopiero przed dwoma stuleciami. - Warren: Ojciec Lineham, brał ojciec udział w badaniach sejsmicznych Antarktydy, czy ojciec również podziela entuzjazm związany z ich wynikami? - O. Lineham: Naturalnie. Metodą sejsmiczną odkrywamy to, co szereg uzyskanych profilów zdaje się potwierdzać i co już zostało naniesione na mapy: rozmieszczenie gór, mórz i wysp [...] Sądzę że przy pomocy metody sejsmicznej uda nam się 'usunąć' więcej lodu z tych lądów narysowanych na mapach [Piri Reisa] oraz udowodnić, że są one jeszcze dokładniejsze niż jesteśmy skłonni przypuszczać."

Pewność bez dowodu

Nestor kartografii prof. Charles H. Hapgood również zajmował się mapami Piri Reisa. Korespondując z dowództwem amerykańskich

wojsk lotniczych, otrzymał od jednego z wyższych oficerów Z. Ohlmeyera list, w którym pisał on: "Linie wybrzeży musiały być pomierzone zanim Antarktyda zosiła pokryta lodem. Warstwa lodu na tym

obszarze ma dzisiaj grubość prawie jednej mili. Nie mamy pojęcia, jak dane, zawarte na mapie można pogodzić z poziomem wiedzy 1513

roku". Mapy Piri Reisa są potężnym argumentem dla mojej teorii

o przybyszach z Kosmosu. Dla mnie sprawa jest jasna: kosmici dokonali

zdjęć kartograficznych naszej planety ze stacji orbitalnych; w czasie odwiedzin na Ziemi podarowali je jednemu z naszych przodków; jako święty rekwizyt przetrwały one tysiąclecia i trafiły wreszcie do rąk dzielnego admirała. Gdy rysował swoją mapę świata, nie miał pojęcia co ona przedstawia. Porównano ją ze współczesnymi mapami. Różnice

są minimalne:

Współrzędne dzisiejsze Współrzędne wg Piri Reisa Różnice Gibraltar:

36°N, 5°30'W 35°N, 7°W 1°S, 1°30'W Wyspy Kanaryjskie:

28-29°N, 13-18°W 26-28°N, 14-20°W 1°S, 1°W Zatoka Wenezuelska:

11-12°N, 70-72°W 10-11°N, 69°30'W 1°S, 1,5°E

Siedem miast bez przeszłości

Kto ma czas zastanawiać się nad tym, ile nie rozwiązanych zagadek kryje w sobie nasza mała planeta? Kto ma okazję i możliwość dotarcia do nich? Takie zadanie postawiłem przed sobą dlatego, aby te osnute mgłą tajemnicy miejsca wyszukać i sprawdzić, czy dostarczą argumentów na poparcie moich teorii, i aby móc je następnie przedstawić czytelnikom. Na zaproszenie władz stanu Piaui w Brazylii przybyłem

do miejscowości Sete Cidades (Siedem Miast), która leży na północ od Teresiny, pomiędzy miasteczkiem Piripiri a Rio Longo. Trudno jest

z całą pewnością powiedzieć, czy "ruiny" tam się znajdujące powstały w wyniku działania wysokich temperatur, czy też naturalnych procesów erozyjnych. Za kulisami

panującego tu chaosu dostrzegam pewien porządek rzeczy. Odnajduję siedem dzielnic, połączonych ze sobą jakby ulicami. To nie są "ruiny", to nie są jednolite czy uwarstwione bloki kamienne, tworzące stop-

nie lub schody - to nie jest żaden znany, poddany obróbce materiał. Jest to pełne tajemnic miejsce. Jeżeli skały uległy tutaj erozji, to dlaczego ten proces nie nastąpił wokół nich? Skąd pochodzi krucha masa metaliczna, która czerwonymi łzami spływa ze ścian?

Znam złoża minerałów,

które w skalnych warstwach wykreślają dziwne kształty. Tutaj te pasma złóż biegną równą linią poziomo i nagle załamują się pod kątem prostym, aby potem znowu ciągnąć się

w prawo lub w lewo. Wi-

doczne są ślady pęcherzy, sprawiające wrażenie, jakby kiedyś skała się gotowała. Co się tutaj wydarzyło? Malowidła naskalne są niezaprzeczalnym faktem,

można je zobaczyć, sfotografować, dotknąć. Są o wiele młodsze od kamiennego podłoża. Znowu nie wiemy, kto był twórcą rysunków w tym apokaliptycznym pejzażu i kiedy one powstały. Podobne motywy znamy

z wielu miejsc. Sete Cidades jest miejscowością, która ma dwa sobowtóry:

Sete Cidades na Atlantyku, na Wyspach Kanaryjskich, i Sete Cidades

w Australii, w położonej na południe od miasta Darwin Ziemi Arnhema.

Legendy trzech "Siedmiu Miast" wydają się być pokrewne. Powrócę jeszcze do tego tematu.

Nan Madol - warownia w dżungli?

Karoliny mają ogólną powierzchnię 1340 km² i są największą grupą wysp w Mikronezji, położonej w północno-zachodniej Oceanii. Spośród 1500 wysp archipelagu największa jest Ponape o obszarze 504 km²

wokół której rozrzucone są małe wysepki; jedna z nich nosi oficjalną nazwę Temuen i ze swoją powierzchnią 0,44 km² jest tak duża, jak Państwo Watykańskie. Ze względu na potężne ruiny Nan Madol wyspa nosi również i tę nazwę. Także i tutaj nikt nie zna daty powstania

istniejących tu obiektów ani nie wie, kto je zbudował. Z kronik można się tylko dowiedzieć, że w 1599 roku, kiedy portugalski żeglarz Pedro Fernandes de Quiros dobił na swoim stateczku "San Jeronimo" do brzegów Temuen, budowle były już ruinami. Ponieważ nie znamy ich pochodzenia, zaczynamy na dobre błądzić po omacku, kiedy zastanawiamy się nad powodem, sensem i celem ich wzniesienia. Dręczy nas pytanie, dlaczego ktoś zadał sobie kiedyś tak wielki trud, żeby przytaszczyć na tę zabitą deskami wysepkę prawie 400 000 potężnych bazaltowych kłoców z północnego wybrzeża Ponape, skąd pochodził surowiec. Jeżeli miała tu być wzniesiona "świątynia", dlaczego nie realizowano tego przedsięwzięcia w pobliżu kamieniołomów? Jeszcze dzisiaj ruiny murów przekraczają miejscami wysokość 14 m, a ich długość wynosi 860 m. Jeżeli już sama produkcja tych ciężkich, dziesięciotonowych bloków długości 3-9 m była nad wyraz uciążliwa,

to ich transport przez bezdrożną dżunglę, nawet przy udziale całej armii krzepkich chłopów, jest wprost niewyobrażalny. Przy założeniu, że

w ciągu całodziennej pracy pozyskiwano cztery kilkutonowe bloki

bazaltowe i następnie transportowano je z północnego wybrzeża Ponape do Nan Madol, to wówczas na ukończenie tego nonsensownego zamierzenia potrzeba byłoby 296 lat. Wyspę zamieszkiwała zawsze niewielka liczba mieszkańców. Skąd więc pochodziła ta olbrzymia

i niezbędna armia robotników? Nan Madol nie jest pięknym miastem,

charakteryzuje się bezbarwną, funkcjonalną architekturą i nie ma w sobie nic z rozrzutnego przepychu budowli wznoszonych w rejonie

mórz południowych. Nan Madol było zapewne obiektem obronnym.

Herbert Rittlinger pisze w swojej książce Der masslose Ozean (Bezmierny ocean), że Ponape była niegdyś głównym ośrodkiem wspaniałego

państwa, a poławiacze pereł szukający skarbów na dnie morza opowiadali o widzianych tam kolumnach i sarkofagach. W 1919 roku Karoliny przeszły pod japoński zarząd mandatowy. Poławiacze pereł wierzyli legendom, szukali i znajdowali kawalki platyny. Pod panowaniem Japończyków platyna była de facto głównym towarem eksportowym, jakkolwiek na samej wyspie w powierzchniowych warstwach skalnych nie było platyny. W przezroczystej wodzie widziałem budowle jakby "przyrośnięte" do wyspy i odnosiłem wrażenie, że są połączone korytarzem, który prowadzi do "świętej studni". A może nie była to

święta studnia, lecz zejście do jakiegoś podziemnego obiektu? Może te budowle stoją na straży zejścia do niego? Wyspiarze z mórz południowych nie mogli wykonać takich podziemnych budowli! Czyżby

i tutaj pomagali obcy przybysze? W miejscowej legendzie jest mowa

o latającym i ziejacym ogniem smoku, który wykopał kanały i stworzył

wyspy, wspomina się także czarodzieja, który Zakłębciem przerzucił bazaltowe bryły. Hipoteza o pomocy obcych astronautów także mnie

nie zadowala: dlaczego wybrali właśnie tę niepozorną wysepkę? Taka konkluzja byłaby do przyjęcia tylko wówczas, gdyby wyspiarze byli rzeczywiście budowniczymi tych obiektów. Oto jeszcze jedna z wielu nie rozwiązanych zagadek naszej starej Ziemi...

Wyspy mórz południowych, położone pomiędzy Australią, Indonezją

i wybrzeżami Ameryki, zajmują powierzchnię 1,25 mln km² na obszarze

morskim pokrywającym 70 mln km². Żyją tam Papuasi, Melanezyjczycy, Polinezyjczycy i Mikronezyjczycy. Skarby kultury i pamiątki

historii wyspiarzy znajdują się pod pieczęcią licznych muzeów; w Auckland W Nowej Zelandii oraz w Bishop Museum w Honolulu przechowywane

są maski rytualne mieszkańców wysp mórz południowych. Wkładali je

na twarze do tańców ceremonialnych, podczas których gestami i ruchami naśladowali unoszące się w powietrzu istoty. Wydaje mi się, że patrząc na nie przez pryzmat współczesności możemy rozpoznać dość kiepskie plastyczne naśladownictwo statków kosmicznych z jedno-

osobową załogą. Maski te, nakładane od góry na głowę mają dwie sterczące na boki drewniane nasadki, będące imitacją skrzydeł, a u dołu dwa otwory do ich osadzenia. Nawet oparcia na ręce i nogi oraz kombinezon, jaki musieli nosić lotnicy, pozostały przez tysiąclecia

w pamięci ludowych rękodzielników. Natomiast wyspiarze od dawna

już nie zdają sobie sprawy z tego, dlaczego swoich bogów, królów i wodzów przyozdabiają tak skomplikowaną aparaturą - latać w tym

się nie da, a jednak ubiór lotniczy obcych przybyszów stał się elementem ich folkloru. Maski rytualne także? Pytam zupełnie poważnie...

Zakonnik Carlo Crespi i jego skarby

Ojciec Carlo Crespi, rodem z Mediolanu, żyje od ponad 50 lat

[Ojciec Crespi zmarł w 1982 roku (przyp. red.).]

w ekwadorskim miasteczku Cuenca, gdzie pełni obowiązki duszpaste-

rza w Kościele Ubogich pw. Marii Auxiliadory. Indianie uznali duchownego za swego prawdziwego przyjaciela i z różnych kryjówek znosili mu upominki. W rezultacie zakonnik posiadał tyle cennych przedmiotów, że w końcu zappełniły wszystkie pomieszczenia jego mieszkania i kościoła. Przychylając się do prośby o. Crespiego, kościelne władze Watykanu wydały zezwolenie na otwarcie muzeum. Zlokalizowane w szkole oo. salezjanów w Cuenca, rozrastało się coraz bardziej i w 1960 roku osiągnęła rangę największego muzeum w Ekwadorze, a sam Crespi został uznany za znawcę archeologicznych znalezisk. Uchodził jednak za niewygodnego sługę swego Kościoła, ponieważ utrzymywał uparcie, że mógłby udowodnić istnienie bezpośrednich związków pomiędzy Starym Światem (Babilon) a preinkaskimi kulturami Nowego Świata, co było sprzeczne z obowiązującym poglądem. 20 lipca 1962 roku muzeum ojca Crespiego spłonęło w wyniku umyślnego podpalenia. To, co zdołano wówczas uratować, zalega obecnie w dwóch małych i ciasnych pomieszczeniach, gdzie panuje

okropny bałagan. Na jednej stercie leżą przedmioty z mosiądzu, miedzi, cynku, rzeźby kamienne i drewniane... a wśród nich wyroby ze szczerzego złota i srebra oraz pozłacanej i posrebrzanej blachy. Niektórzy odwiedzający twierdzą pochopnie, że dziewięćdziesięcioletni staruszek jest już zniedołężniały i nie potrafi odróżnić miedzi od złota, a wszystko, co posiada, jest niczym innym jak bezwartościową tandetą, wykonaną współcześnie i wciśniętą ojcu Crespiemu przez miejscowych Indian. Istotnie, duchowny nie jest już osobą w pełni sił fizycznych i umysłowych, ale był nią przed laty, kiedy w sile wieku, będąc wziętym archeologiem, założył swoje muzeum. To nie była kolekeja tandety. Wszystkie przedmioty, które tutaj przedstawiam, pochodzą z urato-

wanych zbiorów dawnego sławnego muzeum i nie są żadnymi współ-

czesnymi falsyfikatami. Większość z nich została wydobyta z podziemnych skrytek, o których istnieniu wiedzieli tylko Indianie. Wszystkie motywy pochodzą z czasów inkaskich albo przedinkaskich, nie ma

wśród nich symboli chrześcijańskich. W zbiorach o. Crespiego znajdują się rzeźby metalowe i kamienne, przedstawiające zupełnie nieznanne zwierzęta, przedpotopowe potwory, postacie z baśni, mitów i legend, wielogłowe węże i sześci nogie ptaki. Na złotych i srebrnych płytach widnieją rzeźby z motywami słoni; w Ameryce i w Meksyku rzeczywiście znajdowano kości tych zwierząt, a ich wiek ustalono na 12 000 lat p.n.e. W czasach inkaskich, których początki określa się na rok 1200 p.n.e., w Ameryce Południowej słoni już nie było. Albo więc Inkowie przeżyli inwazję słoni afrykańskich, albo ujęcia plastyczne mają więcej niż 14 000 lat. Z tych dwóch możliwości tylko jedna jest prawdziwa.

Czy znaki widoczne na metalowych płytkach z Cuenca są starsze od

wszystkich dotychczas znanych rodzajów pisma? Około 2000 r. p.n.e., na skutek egipskich i babilońskich wpływów kulturowych, prawdopodobnie w Fenicji powstało pismo klinowe, a w Egipcie hieroglify. Z tej mieszaniny przedizraelska ludność Palestyny utworzyła uprosz-

czone pismo sylabiczne o 100 znakach; około 1700 r. p.n.e. powstało następnie fenickie pismo alfabetyczne. Naukowcy twierdzą, że Inkowie

nie znali alfabetu i posługiwali się systemem węzełków na kolorowych sznurkach, co nie miało nic wspólnego z pismem. A co mówią etnologowie i amerykańscy na temat znaków pisarskich z Cuenca? Jest tam 56

różnych liter i symboli. Chciałbym wiedzieć, co one wyrażają. Analizowanie stopów metali, na których zostały wygrawerowane, uważam

za sprawę drugorzędą w porównaniu z tym problemem.

Przesłanie do obcych istot rozumnych

W marcu 1972 roku wystrzelono w przestrzeń kosmiczną sondę Pioneer

F (Jowisz 4), pierwszy obiekt, który opuścił nasz Układ Słoneczny. Już

w kwietniu 1973 r. przekroczył on bez przeszkód niebezpieczną strefę

asteroid i po minięciu Jowisza pędzi w Kosmos. Z tego faktu wynika teoretyczna możliwość, że Pioneer F - podróżując przez tysiące lat

- może zostać dostrzeżony i przechwycony przez obce istoty rozum-

ne. Przygotowując pojazd na taką ewentualność, wyposażono sondę

w identyfikator - pozłacaną płytkę aluminiową z zakodowanym przez

amerykańskich naukowców Carla Sagana i Franka Drake'a przesłaniem. Zawiera ono informacje dla nieznanego odbiorcy.

Sagan i Drake wyszli z założenia, że każdej istocie rozumnej znany jest model atomu wodoru oraz system dwójkowy, na którym opiera się

budowa wszystkich komputerów, co umożliwi odczytanie zakodo-

wanej treści.

Przedstawiono tam schematyczny rysunek sondy, trasę lotu Ziemia-Jowisz, dwie nagie postacie ludzkie oraz nasz układ planetarny. Ale jaki byłby rozwój wy-

darzeń, gdyby taka son-

da kosmiczna dotarła na przykład w rejon zamieszkały przez istoty o poziomie kultury Inków? Nie znają ani systemu dwójkowego, ani budowy ato-

mu wodoru. Znalazcy przynieśliby złotą płytkę (biedny Crespi, on też był w posiadaniu pozłacanej

płytki aluminiowej) swojemu władcy, ten przekazałby ją z kolei królowi

- Synowi Słońca. Nikt

nie potrafiłby wprawdzie odczytać rysunków i symboli, ale kazano by dokładnie opisać, kaedy

i w jaki sposób ten znak

od bogów trafił na Ziemię. Wszystko bowiem,

co spada z nieba, musi

być darem bogów! Najwyższy dostojnik tej społeczności poleca wykonać kopie i umieścić je w świątyniach ku chwale nie

biańskich bogów. Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie, czy podobne znaki nie docierały kiedyś na naszą planetę? Czy nie znajdują się w muzeach i świątyniach? Czy nie czekają w ziemi na odkrycie? "Odkrycia" w rodzaju przedstawionej na ilustracji płytki z Cuenca upoważniają mnie do postawienia pytania, co chce nam przekazać rysunek tego szkieletu, którego czaszkę okalają 44 punktowe oznaczenia. Albo co znaczą zygzakowate linie i dziesięć punktów pod szkieletem? Po prawej stronie, zupełnie niespodziewanie, symetria została zachwiana. Widać dziesięć linii poprzecznych, a każda z inną liczbą kresek. Jeżeli płytka umieszczona na pokładzie sondy Pioneer miała ukryte przesłanie, dlaczego nie może go również zawierać płytka

przedstawiona na powyższej ilustracji?

Stwórca i dzieło stworzenia

"O Wirakoczo, włodarzu świata! /Jesteś dwoistym/panem czcigod-

nym. /Jesteś tym, który z niczego/cuda czyni. /Gdzie jesteś? /Objaw się synowi twemu! /
Może jesteś wśród nas, a może wśród bogów,

/a może wśród dalekich gwiazd ogromu..."

Oto słowa modlitwy do Wirakoczy, przekazanej nam przez kroni-

karza. Wirakocza był najwyższym bóstwem Inków, uchodził za stwórcę wszystkiego a także wszystkich bogów, mógł występować pod postacią zarówno mężczyzny, jak i kobiety. Był obiektem czci w Tiahuanaco. Wirakocza był także nauczycielem ludu, który jemu zawdzięczał swoje umiejętności. Po dokonaniu dzieła stworzenia i nadaniu przykazań zniknął w przestworzach niebieskich - składając uprzednio obietnicę powrotu. Prawdopodobnie Wirakocza miał u Inków taką samą rangę,

jak Kukulcan u Majów i Quetzalcoatl u Azteków.

Brazylijczyk Lubomir Zaphyrof, badacz języka Inków, stwierdził, że jeszcze dzisiaj Czuwasze, tatarsko-ugrofiński lud zamieszkały w Rosji, używają 120 wyrazów złożonych pochodzących z języka Inków. Mają

one swoje odpowiedniki w około 170 prostych słowach języka Czuwaszów. Zaphyrof twierdzi, że zachowało się przede wszystkim słownictwo pochodzące z inkaskiej mitologii. Oto kilka przykładów: Wirakocza

- dobry duch ze Wszechświata; kon tiksi illa wirakocza - najwyższy

władca, świecący jak błyskawica, dobry duch ze Wszechświata; czuwasz - bóg z krainy światłości.

Dla nauki etnografii pozostało jeszcze wiele twardych orzechów do zgryzienia.

Indianin w kombinezonie astronauty

W 1952 r. mogłem nawiązać po raz pierwszy kontakt z Indianami

plemienia Kayapo, żyjącymi w Brazylii, w dorzeczu górnej Amazonki.

Z uwagi na głoszone przeze mnie teorie istotne znaczenie miało

spostrzeżenie, że Kayapowie podczas wszystkich uroczystości odziani

są w dziwne stroje ze słomy. Joao Americo Peret, jeden z wybitniejszych badaczy ludów indiańskich, odnalazł u Kayapów mit o stworzeniu

świata. Według niego bardzo dawno temu na pobliskiej górze nastąpił wielki wstrząs, pojawił się dym i ogień, a przerażeni mieszkańcy zbiegli się do wioski. Po kilku dniach młodzi wojownicy zdobyli się na odwagę

i podjęli próbę zabicia obcego przybysza, sprawcy tego wydarzenia

- jednakże zatrute strzały, ciosy włóczni i maczug nie imaly się

nieznanego człowieka, a on sam wyśmiał zapalczywych wojowników.

Nauki obcego przybysza

Obcy przybysz pozostał jednak w wiosce, przyzwyczajono się do jego obecności. Nauczył się języka Kayapów, a ich nauczył z kolei sztuki posługiwania się bronią podczas polowania na dziką zwierzynę. Założył mieszkańcom szkołę i świetlicę dla młodzieży oraz zapoznał ich z tajnikami uprawy roli. Mówił o sobie, że nazywa się Bep-Kororoti

co w dosłownym tłumaczeniu znaczy: "przybywam z Wszechświata", Pewnego dnia, jak głosi legenda, Bep-Kororoti przywdział ponownie

swój dziwaczny, jasno błyszczący strój i oznajmił, że nadszedł już jego czas i że wkrótce zostanie stąd "zabrany", ale nikomu nie wolno iść

z nim na umówione miejsce. Jednakże zaciekawieni młodzi ludzie po-

tajemnie podążyli w ślad za nim, gdy udawał się na pobliskie wzgórze. Podobnie jak kiedyś dostrzegli smugę dymu i błysk ognia, do ich uszu dochodził niesamowity hałas... a potem obserwowali wzlot Bepa i jego znikanie w niebieskiej przestrzeni. Na pamiątkę pobytu tego mistrza

i wysłannika niebios Indianie z plemienia Kayapo przywdziewają owe

osobliwe słomiane stroje, wykonane na wzór jego ubioru. Przed-

stawiona w tej książce fotografia - chciałbym to z naciskiem podkreślić

- została zrobiona w 1952 r., a więc na długo przed pierwszym

w historii lotem Gagarina (1961) w przestrzeń kosmiczną. Współcześnie

żyjącym ludziom wygląd stroju astronauty nie był jeszcze powszechnie znany, a Kayapowie z dorzecza górnej Amazonki, którzy nie czytają gazet ani nie słuchają komunikatów i reportaży o lotach kosmicznych, do dnia dzisiejszego nie mają pojęcia o tym, jak się ubiera "ten", kto udaje się w podróż kosmiczną. A jednak słomiany wzór ubioru

astronauty, osobliwy rekwizyt przeszłości, jest tak stary jak przekazana nam bajeczna opowieść.

A może Kayapowie przechowali w ten sposób najdawniejsze wspo-

mnienia o wydarzeniach, których śladów my dzisiaj - niezbyt intensywnie - szukamy?

Staroegipskie modele samolotów

Pragnienie latania w przestworzach nieodparcie towarzyszyło człowiekowi od zarania dziejów ludzkości. Różne kierunki filozoficzne napomagały o tej wielkiej tęsknocie mieszkańca Ziemi. Pierwsze odzwierciedlenie tego pragnienia odnajdujemy w staroegipskich znakach pisarskich. Znanymi są trzy hieroglify, które wyrażają tę wolę człowieka: "chcę latać". Egipcjolodzy długo byli bezradni, zanim odczytali ich znaczenie. W 1898 r. znaleziono w grobowcu koło Sakkary przedmiot, któremu

nadano etykietkę "ptak" i pod tym hasłem umieszczono w katalogu muzeum Egipskiego w Kairze. Przez 50 lat był zarejestrowany pod numerem 6347 wśród innych staroegipskich "ptaków". Dopiero w 1969 r. został wyciągnięty ze swego gniazda: kukulcze jajo zostało wykryte. Dr Khalil Messiha popadł w zdumienie po obejrzeniu tej kolekcji.

W przeciwieństwie do innych, eksponat nr 6347 miał nie tylko proste skrzydła, ale także pionowe stateczniki. Dr Khalil Messiha przyjrzał mu się uważnie i dostrzegł delikatnie wryty napis "pa-diemen", co

W języku staroegipskim oznaczało: "podarunek Amona". Kim był

Amon? Był "władcą powiewu powietrza" identyfikowanym z bogiem

Słońca Re i zajmował w hierarchii najwyższe miejsce jako "bóg światła". Dzisiaj stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że eksponat nr 6347

jest drewnianym modelem samolotu, waży 39,12 g i znajduje się

w dobrym stanie. Rozpiętość skrzydeł wynosi 18 cm, dziób samolotu

ma 3,2 cm długości, a długość całkowita wynosi 14 cm. Dziób, końce skrzydeł i cały korpus mają aerodynamiczne kształty. Poza symbolicznym znakiem oka i dwiema krótkimi liniami pod skrzydłami model

nie ma żadnych innych ozdób, nie ma też podwozia. Specjaliści badali

go dokładnie i stwierdzili, że jest wykonany zgodnie z zasadami techniki lotniczej, a jego geometria jest wprost idealna.

Po tym sensacyjnym odkryciu ówczesny minister kultury Mohammed

Gamal El-Din Moukhtar podjął decyzję powołania technicznej grupy badawczej, której zadaniem byłaby ekspertyza innych "ptasich" eksponatów. 23 grudnia 1971 r. utworzono zespół, w którego skład wchodził: dr Henry Riad - dyrektor egipskiego Muzeum Starożytności, dr Hishmat Nessiha - dyrektor departamentu starożytności oraz Kamal Naguib - przewodniczący Egipskiego Związku Lotniczego. 12 stycznia 1972 r. w jednej z sal wspomnianego muzeum otwarto pierwszą wystawę staroegipskich modeli samolotów. Przedstawiciel premiera dr Abdul Quader Hatem oraz minister lotnictwa Ahmed Moh zaprezentowali przybyłym aż 14 egzemplarzy takich modeli.

Zagadka pierwotnych wzorców

Niemal codziennie archeolodzy znajdują najrozmaitsze dziwne przedmioty, które z trudem można włączyć w istniejący system klasyfikacyjny. Jednak próbuje się to jakoś przeprowadzić. W przeciwnym wypadku nikt by nie wiedział, co zrobić ze znalezionym w Ekwadorze

talizmanem, który nosił na szyi człowiek z epoki kamiennej. Niebywałą trudność sprawia odczytanie ryty: na jednej stronie widnieje Słońce

i Księżyc, na drugiej jakiś człowieczek trzyma w rękach oba te ciała

niebieskie. Zastanawiające jest, że człowieczek stoi na kuli ziemskiej,

a przecież w epoce kamiennej nie wiedziano, że nasza planeta ma

kształt kuli.

Zarówno w zbiorach o. Crespiego, jak i wśród eksponatów Muzeum Złota w Bogocie znajdują się modele samolotów różnej wielkości. Najczęściej są to odlewy wykonane ze szczerzego złota. Skąd brano dla

nich wzorce? Jeżeli Ezechiel mógł w 592 r. p.n.e. opisać ze wszystkimi szczegółami statek kosmiczny, dlaczego więc przedinkaskie plemiona

nie mogłyby wykonać modelu aparatu latającego, który przedtem widzieli? Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć założenie,

że kosmici na bliższych dystansach posługiwali się samolotami. Jest to zupełnie możliwe. Ten, kto potrafi budować pojazdy kosmiczne, ma również do dyspozycji samoloty o różnych gabarytach. Takie właśnie samoloty widzieli ludzie z przedinkaskich plemion i na ich wzór wykonywali plastyczne modele, które składali jako boskie dary do grobowców swoich władców.

Zagadki Tolteków

Pokazana na następnej stronie gliniana tarcza pochodzi z epoki kultury Tolteków (Meksyk). Jest to wspaniały przykład, jak można patrzeć

na jakiś przedmiot z dwóch różnych punktów widzenia. Według archeologów jest to "ozdobny talerz gliniany". A teraz proszę czytelnika, by poszedł śladem mojego nań spojrzenia. W wewnętrznym kole jest odmalowana twarz Indianina, natomiast patrząc na pole okalające nie możemy oprzeć się wrażeniu, że jest na nim graficzny schemat elektrycznej aparatury. Wszystkie elementy robocze układu elektrycznego są łatwe do rozpoznania: miedziane uzwojenia, elektrody węglowe, tworniki, wejścia i wyjścia przewodów. Wizerunek Indianina może przedstawiać człowieka, który tę maszynę wynalazł, lub tego, który ją obsługuje. Na stronie 125 jest zamieszczona chemigraficzna kopia tekstu sanskryckiego. Międzynarodowa Akademia Badań Sanskrytu

w Mysore (Indie) pierwsza podjęła śmiałą próbę przełożenia na

współczesny język tekstu napisanego przez starożytnego jasnowidza Maharadhi Bharadwadza.

Wynik był zaskakujący. Ze starych pojęć wyłoniły się opisy samolotów i broni znajdującej się na ich pokładach. W tekście jest mowa

o sile tajemnej, która powodowała, że samoloty stawały się niewidzialne, a także umożliwiała podsłuch i rejestrację rozmów prowadzonych

w kabinach nieprzyjacielskich obiektów latających. Doprawdy należą

się słowa najwyższego uznania dla odważnych pracowników Akademii

w Mysore.

Australia - kontynent bez przeszłości?

Australia - najmniejszy kontynent na kuli ziemskiej, liczący 7 686 010 km² i tylko 11,5 mln mieszkańców - staje się obiektem coraz większego zainteresowania archeologów. Od chwili, gdy młodzi australijscy naukowcy rozpoczęli badania rozległych obszarów przy użyciu helikopterów i samochodów terenowych, nadchodzą ze wszystkich stron informacje, że ten "kontynent bez przeszłości" ma bardzo interesującą historię. Dwaj bracia Leylandowie z New Castle nakręcili w środkowej Australii, nieopodal miejscowości Alice Springs, wspaniałą, barwny film dokumentalny o naskalnych i jaskiniowych malowidłach wyko-

nanych przez pramieszkańców tego obszaru. I oto znów pojawiały się "wszędobylskie symbole", takie jak koło, czworobok, słońce, linie faliste i naturalnie (daję słowo!) postacie w kombinezonach i z hełmami na głowach. W Ziemi Arnhema, położonej na wschód od miasta

Darwin, znaleziono dzieło sztuki rzeźbiarskiej wyciosane z jednej bryły kamiennej, przedstawiające postać w grubym stroju i w hełmie: bliźniaczy wizerunek "Wielkiego Marsjanina" z Sahary. Z miejscowości

Laura w północnej części stanu Queensland pochodzi malowidło, na którym widnieje sylwetka człowieka swobodnie unoszącego się w powietrzu. Około 10 km na wschód od Alice Springs znaleziono na skałach wąwozu Ndahla rysunki bogów ze spiczastymi antenami na głowach.

Również w tej okolicy Robert Edwards odkrył wyryte na skale twarze

bogów w okularach ochronnych. Na bloku kamiennym długości 1,40

m i szerokości 93 cm wykute są równoległe i krzyżujące się wzajemnie

linie proste, które w pewnym miejscu nagle urywają się, jakby przedstawiały bieg ku nieskończoności. Aż nazbyt widoczna analogia z całą siecią linii prostych, które widziałem na równinie Nazca w Peru. Gipsowy odlew tego bloku znajduje się w muzeum w Adelaide.

Rysunki naskalne ze znanymi nam motywami, wyszperane w Yarbin Doak, mają już na pewno 20 tysięcy lat, ponieważ są poprzerywane szczelinami, które erozja wyłobila w skale. Rex Gilroy, znakomity archeolog i dyrektor Mount York Natural History Museum w Mount

Victoria, odkrył w maju 1970 r. olbrzymi ślad stopy jakiegoś wielkoluda, długości 59 cm i szerokości 18 cm. Ten nie zidentyfikowany junak

musiał na pewno ważyć około 250 kg. W muzeum można podziwiać

odcisk tej stopy wraz z przynależnym do tego osobnika odciskiem dłoni o wymiarach 38 x 18 cm. 2 kwietnia 1973 r. Rex Gilroy napisał w liście

do mnie: "W Górach Błękitnych w Nowej Południowej Walii znalazłem sporo prymitywnie wykonanych rysunków naskalnych i rytów przedstawiających nieznanne postacie i niezwykle obiekty, przypominające

z wyglądu pojazdy kosmiczne, które pierwotni mieszkańcy Australii niewątpliwie widzieli".

Moon City, miasto pramieszkańców Australii, leży na północ od

rzeki Roper w Ziemi Arnhema. Zwane również "Tajemniczym miastem", jest wprost kopią miasta Sete Cidades. Podobne ulice i równo wyglądzane ściany skalne o odlupanych tu i ówdzie warstwach, takie same ślady" niesamowitej spiekoty, która musiała te miasta kiedyś

nawiedzić. Archeolodzy twierdzą, że jest to efekt procesów naturalnej erozji, ale wokół Moon City nie widać jej znamion. Legenda głosi, że niegdyś przybył tutaj z nieba bóg Słońca na swoim lotnym pojeździe,

a ziemski bóg broniąc się przed nim i staczając wiele zażartych walk,

został ostatecznie unicestwiony strumieniem palącego ognia. Reporter Colin Mc Carthy, jeden z nielicznych bywalców Moon City, utrzy-

muje, że "coś" tutaj się nie zgadza. Dotychczas jedyną osobą, która dotarła do tajemniczego regionu, była siostra zakonna imieniem Ruth, zaproszona tam przed trzydziestu laty przez siedmiu najstarszych obywateli tej miejscowości. Opowiadała, że kiedyś zaprowadzono ją

do jaskini, której ściany były pokryte różnymi rysunkami. Za czasów bytności Mc Carthy'ego jaskinia z resztkami malowideł była jeszcze zachowana, ale jej wnętrze sprawiało wrażenie, jakby zostało rozsądzone dynamitem. Tubylcy powoływali się na nakaz wydany przez boga, zgodnie z którym wszystkie te obrazy należało zniszczyć po

upływie określonego czasu. Wypełnili więc jaskinię suchą i nasiąkniętą parafiną trawą, podpalili ją, a następnie tłoczyli do rozżarzanego wnętrza powietrze powodując w ten sposób spieczenie skały; na zakończenie polali ją strumieniem wody. Skutki tej "erozji" można oglądać dzisiaj na własne oczy.

Rośliny łączem transmisyjnym?

Podjęmowane dotychczas próby przechwycenia sygnałów z Kosmasu

za pomocą fal elektromagnetycznych nie dały żadnego rezultatu. Dr George Lawrence z Ecola Institute w San Bernardino w Kalifornii

wpadł na nowy, nadzwyczajny pomysł skontaktowania się z istotami pozaziemskimi. Postawił przed sobą zadanie sprawdzenia, czy rośliny zintegrowane z elektronicznym układem kontrolnym są zdolne do nawiązania łączności z Wszechświatem. Znana jest hipoteza, że wykazują one właściwości elektrodynamiczne, ale stwierdzenie ich zdolności przetwarzania testów i komputerowej reakcji na układy dwójkowe byłoby sensacyjnym odkryciem. Dr Lawrence obserwował

z dużą dozą sceptycyzmu półprzewodnikowe i elektrowzbudne właści-

wości roślin. W skład programu jego badań wchodziły następujące zagadnienia:

1. Możliwość podłączania roślin do układów aparatury elektronicznej w celu transmisji danych.

2. Możliwość wzbudzenia u roślin reakcji na określone przedmioty

i zjawiska.

3. Zbadanie właściwości nadzwyczajnej percepcji roślin.

4. Przeprowadzenie doboru i selekcji spośród 350 000 gatunków roślin pod kątem ich przydatności testowych.

Komórka jest najmniejszą jednostką budowy większości zwierząt

i roślin. Komórki reagują na gorąco i zimno, na promieniowanie,

uszkodzenie, dotyk i światło. Elektryczne właściwości komórki mierzy się za pomocą mikroelektrod. W przypadku przepływu prądu elektrycznego przez roślinę następuje skurcz cytoplazmy. Lawrence zauważył, że ładunek elektryczny oddziałuje polaryzująco na zarodniki

i plemniki. Gdy jakaś roślina ulegnie uszkodzeniu, wtedy reaguje

wytworzeniem wymiernego impulsu prądowego. To zjawisko nosi

nazwę nastic response, czyli reakcji alarmowej, która występuje przeważnie u małych roślin. Większe reagują dopiero na bodźce wywołujące przepływ silniejszego ładunku elektrycznego.

W Księżycowym Ogrodzie pod Farmingdale

W Księżycowym Ogrodzie pod miejscowością Farmingdale, gdzie

naukowcy z Nowego Jorku przeprowadzają badania roślin pod kątem

ich użyteczności w Kosmosie, stwierdzono u nich zjawisko "załamania nerwowego" i totalnej frustracji. Podobny fenomen dostrzegł również dr Clive Backster, specjalista od budowy aparatów do wykrywania kłamstwa. Podłączył on czujnik pomiarowy do liścia rośliny podczas

wchłaniania przez nią wody; w celu przyśpieszenia reakcji chciał zapalić zapalną. W chwili, gdy tylko powziął ten zamiar, wskazówka detektora znacznie się wychyliła. Prawdopodobnie roślina zarejestrowała zamiar przed jego zrealizowaniem. Ponieważ Backster uwzględnił możliwość,

że roślina odbiera na odległość myśli człowieka, skonstruował aparat, za pomocą którego można było wyjmować z zimnej wody żywe kre-

wetki i natychmiast wrzucać je do wrzątku. Czujnik zegarowy, pracujący z dokładnością jednej tysięcznej sekundy, rejestrował na wykresie moment wpadania krewetek do gorącej wody. W tych samych ułamkach sekundy wszystkie znajdujące się w przyległym pomieszczeniu rośliny odpowiednio zareagowały, co zostało zarejestrowane raptownymi odchyleniami na wykresie. To nie wyjaśnione zjawisko zostało nazwane "zjawiskiem Backstera". Dr Lawrence podjął więc próbę wykorzystania roślin do nawiązania elektromagnetycznej łączności z Kosmosem. Na pustyni Mojave opodal Las Vegas ustawiono na dwunastokilometrowym odcinku aparaturę badawczą, a cała ta nauko-

wa akcja otrzymała nazwę "Project Cyklop". 29 października 1971 r. rośliny podłączone do przyrządów pomiarowych zaczęły wykazywać

w jednakowych odstępach ułamka sekundy określone reakcje, które za

pośrednictwem wzmacniacza zarejestrowano na taśmie magnetofonowej. Jaka była tego przyczyna? Czy jakieś podziemne ruchy spowodowały reakcję roślin? Może to był wpływ przemieszczeń magmy, ruchów sejsmicznych lub sił magnetycznych? Skonstruowano nową aparaturę, rośliny zabezpieczono w ołowianych skrzynkach i klatkach Faradaya. Rezultat tych

zabiegów był ten sam! Rejestrowane w dłuższym przedziale czasowym wykresy oraz dźwięki były ze sobą zgodne: symptom wzajemnego porozumiewania się roślin. Jednak rośliny nie potrafią myśleć, mogą tylko reagować. Sprawdzono wszystkie długości fal elektromagnetycznych: w chwili wystąpienia reakcji roślin nie było żadnych zakłóceń. Czy wspomniana reakcja mogła mieć związek z jakąś planetą, nibygwiazdą lub być skutkiem promieniowania kosmicznego?

W wyniku ponowionych badań okazało się jednoznacznie, że przyczyna

leżała w Kosmosie. Radioastronomowie nie mogli odebrać żadnych sygnałów, nawet przy użyciu ogromnych anten, ale rośliny reagowały

gwałtownie. Ta długość fal była dostępna tylko dla świata roślinnego. I oto wkraczamy w dziedzinę, o której istnieniu wiemy, ale która jest

niezbadana - w telepatię. Przekazywanie i odbieranie na odległość myśli odbywa się w nie wyjaśniony dotąd sposób, ale możemy

dowiedzieć się o tym uboczną drogą, za pośrednictwem komórki. Dr Lawrence tak mówi na ten temat:

Łączność biologiczna

"Zagadnienie biologicznej międzygwiazdnej łączności na pewno nie jest czymś nowym. Na świecie istnieje 215 obserwatoriów astronomicznych, a ponadto około miliona obserwatoriów typu biologicznego, które znamy pod innymi nazwami; są to kościoły,

świątynie, meczety. Pewien układ biologiczny (człowiek) komunikuje się (modli) z bardzo oddaloną wyższą istotą. Również w świecie zwierząt zjawisko biologicznego komunikowania się jest na porządku dziennym, wystarczy tylko napomknąć o psach i kotach, które wiedzione instynktem wracają do miejsc swego stałego pobytu.

Z przeprowadzonych na pustyni badań wynikło zaskakujące wprost

odkrycie, że biologiczna łączność z Kosmosem nie jest związana z prędkością światła."

Nabiera coraz bardziej cech prawdopodobieństwa nasze przypuszczenie, że rośliny mogą odbierać impulsy radiowe pochodzące od nadajnika znajdującego się na planecie gwiazdy Epsilon Wolarza,

biegnące z szybkością znacznie przekraczającą prędkość światła. I właśnie dlatego

radioastronomowie nie mogą odbierać tych sygnałów. Idąc

po linii najmniejszego oporu, nie zbadano istoty zjawiska. Nasze dotychczasowe próby nawiązania łączności międzygwiazdnej podejmo-

wane były przy zastosowaniu niewłaściwej aparatury oraz na nieodpowiednich długościach i widmach fal radiowych.

Mity z punktu widzenia geofizyki

Zapytałem kiedyś dr. Lawrence'a, co sądzi o hipotezie pobytu kosmitów na Ziemi i ile prawdy, według niego, zawierają mity. Oto jego odpowiedź: "Indianie szczepu Czemejów wywodzą się z pustyni Mojave,

gdzie prowadziłem badania. Należą oni do grupy językowej obejmującej także Mohawów, Kokopów, Jalczidomów, Jumów i Marikopów. Jedna z ich mitologicznych opowieści głosi, że warcząca gwiazda nadleciała z nieba i wylądowała na pustyni. Podczas gdy prerażeni

Indianie obserwowali to wydarzenie, 'warcząca gwiazda' wryła się w ziemię i wywołała wypływ lawy z kraterów Pisgah i Amboy. Przeprowadziliśmy badania geofizyczne, ale niestety nie otrzymaliśmy żadnych konkretnych wyników. Przyjęliśmy po pierwsze, że ten pojazd kosmiczny, jeżeli to był rzeczywiście pojazd, był nie uszkodzony i ze sprawnym silnikiem, co umożliwiłoby nam wykrycie magnetometrem wytworzo-

nego pola magnetycznego. Po drugie, założyliśmy, że takie magnetyczne anomalie można wykryć zarówno przez pokrywę skał, jak i przez

warstwę piasku. Niestety, naturalne zjawisko uniemożliwiło nam uzyskanie wyników: roztopiona lawa wytwarza w obrębie normalnego ziemskiego pola geomagnetycznego tak zwaną magnetyzację szczątkową. Cząstki lawy reagują zaś jak tryliony polaryzujących, pojedynczych drobnych magnesów. Jeżeli warstwa lawy jest bardzo gruba, wówczas magnetometr rejesaruje tylko lawę, natomiast nie wykrywa znajdującego się pod nią słabego pola magnetycznego o natężeniu poniżej 200 gamma. W każdym razie uważam, że jesteśmy pierwszą

organizacją, która stosując geofizyczne sposoby podjęła naukową próbę sprawdzenia, na ile realne i prawdziwe są opisy przedstawiane w dawnych legendach. Nasz przykład dowodzi, że dzisiejsze sposoby są niewystarczające, szczególnie jeśli chodzi o wykrycie śladów pobytu na

Ziemi istot o znacznie wyższym od naszego stopniu inteligencji. Taki stan rzeczy nie wynika z braku chęci ze strony naukowców podejmowania takich badań, ale jest spowodowany brakiem odpowiedniego wyposażenia oraz niezbędnych technicznych i finansowych środków:"

Nazca - lądowisko na pustyni

Tubylcy nazywają go nie wiadomo dlaczego "pampą", co oznacza równinę porośniętą trawą, chociaż na płaskowyżu Nazca, położonym na południe od Limy w Peru, nie ma żadnych śladów roślinności.

Natomiast są na nim proste i ciągnące się kilometrami linie. Biorą swój początek "znikąd" i nagle urywają się, biegną równolegle względem siebie, to znów się krzyżują, wspinają na wierzchołek następnego wzniesienia, aby tam raptownie zakończyć swój bieg, a z lotu ptaka

cała równina wygląda jak jedno wielkie lądowisko. Istnieje kilka hipotez na ten temat: drogi zbudowane przez Inków... kult trygonometrii... kalendarz astronomiczny... zakodowany szyfr... Twierdzę: płaskowyż wygląda jak lądowisko! A jakie są kontrargumenty? Zbyt miękkie podłoże... kosmici nie potrzebowali lądowisk... W jakim celu mieliby używać kół? Ich pojazdy mogły lądować na zasadzie poduszki powietrznej. Po co mieliby stosować materiał nawierzchniowy o strukturze betonu? Czy dlatego, że nasze pasy startowe są betonowe? Równie

dobrze (i szybciej) można byłoby do tego rodzaju nawierzchni zastosować tworzywo sztuczne, które po kilku latach uległoby rozpadowi. A czy nie jest prawdopodobne następujące założenie: Prom kosmiczny

wystartował ze stacji-bazy znajdującej się na orbicie okołoziemskiej i podążał w kierunku naszej planety docierając na równinę Nazca, gdzie wylądował; wszak istnieje ślad podobny do zostawionego przez narty

na śniegu. Po jakimś czasie kosmici odlatują - ponownie zostawiają ślady. Tubylcy biegną pospiesznie w to miejsce i wołają: Bogowie tu byli, pozostawili ślady! W nadziei, że wysłannicy niebios powrócą, rozpoczęto przeciąganie nowych linii i pogłębianie istniejących. Sądzę, że w ten sposób powstały pasy startowe w Nazca. Jednak bogowie nie pojawiają się. Czyżby się

rozgniewali? Jeden z arcykapłanów wpadł na dobry pomysł. Kapłani mają

zawsze dobre pomysły. Należy pokazać bogom symbole ofiarne. Rozkazał swoim owieczkom skrobać na pasach wizerunki ptaków, ryh, małp i pajaków - w takich rozmiarach, ażeby były widoczne z dużej

wysokości. Taka jest moja teoria dotycząca powstania lądowiska na płaskowyżu Nazca.

Nie musi być zgodna z rzeczywistością, ale przecież żadna z dotychczasowych interpreta-

cji nie odpowiada "prawdzie". "Dzisiaj największym zagro-

żeniem są ludzie, którzy nie chcą przyznać, że nadchodzący wiek zasadniczo różnić się będzie od tego, który mija" (Max Planck).

Kiedykolwiek - gdziekolwiek

Miejsce wydarzenia: gdzieś we Wszechświecie. Czas wydarzenia: przed wieloma tysiącami lat według ziemskiej rachuby czasu. Człowiekowata istota rozumna osiągnęła wysoki poziom techniczny, który umożliwia przeprowadzanie lotów międzygwiazdnych; ziemski człowiek dysponuje szeregiem znakomitych zespołów napędowych, posiadał tajniki wiedzy medycznej, wie na czym polega zjawisko dylatacji czasu występujące podczas lotów z dużą prędkością, rozwiązał wszystkie szczegóły dotyczące techniki lotów kosmicznych. Dokąd powinien więc startować? Idealnym celem byłoby jakieś słońce typu rodzimego, planeta, która krąży w ekosferze swego macierzystego ciała niebieskiego, gdzie warunki powszechnego ciężenia są zbliżone do panujących na Ziemi. Byłoby również korzystne, lecz nie jest to warunek bezwzględny, aby proporcje gazów wchodzących w skład atmosfery

były również podobne. Czy we Wszechświecie istnieją takie planety? Kosmici wiedzą, że stopień statystycznego prawdopodobieństwa jest znaczny. Jeżeli oni także wychodzili z założenia, że wszelka materia była niegdyś skupiona w jednym punkcie, to mieli również i tę pewność,

że planety muszą posiadać podobne minerały, jak i podobny "rodowód". Nawet gdyby rozwój przebiegał odmiennie w czasie i gdyby podczas stygnięcia planety zaczęły powstawać i dominować inne gazy, wówczas w naszej Galaktyce - ujmując rzecz statystycznie - "stopniem powinowactwa" z Ziemią mogłoby się wykazać około miliona planet. Poszukiwanie i wybranie odpowiedniej do lądowania planety mogło więc przebiegać w sposób następujący: przeprowadzenie analizy widmowej oraz badań stopnia jasności różnych gwiazd stałych

pozwolilo uzyskać dane umożliwiające zidentyfikowanie pokrewnego ciała niebieskiego; bezzałogowe sondy kosmiczne drogą radiową przekazały informacje o siłach grawitacji działających w penetrowanych układach słonecznych. W ten sposób precyzyjnie ustalono cel lądowania. Lot nie odbywał się więc w ciemno, lecz w kierunku ściśle określonego miejsca w Kosmosie.

Odwieczne pytania

Dlaczego i w jakim celu pozaziemskie istoty podejmowały loty kosmiczne? Dlaczego nie siedziały w swoich domostwach, aby tam spokojnie rozwiązywać problemy dnia codziennego? Nurtujące każdą

rozumną istotę dwa pytania: "dlaczego coś się dzieje?" i "w jaki sposób to się dzieje?" były od zarania dziejów motorem każdego rozwoju

i postępu. Temu nieustannemu pędowi zawdzięcza rozumna istota swój poziom umysłowy i cywilizacyjny. Odwieczne pytania w rodzaju "co

i gdzie się dzieje?" oraz "czy jesteśmy wyjątkiem w Kosmosie?" mogły leżeć u podstaw programu lotów kosmicznych, opracowanego przez

istoty pozaziemskie. Wyniki badań naukowych zmuszają do snucia refleksji, wyciągania wniosków i podejmowania decyzji. Nadejdzie bowiem taki moment, że wyczerpią się ziemskie zapasy surowców

i nasza planeta zostanie całkowicie wyeksploatowana. Istota rozumna, posiadająca ogromną wiedzę techniczną, nigdy się nie pogodzi z faktem zagrożenia swojej egzystencji i zmobilizuje wszystkie stojące do dyspozycji siły twórcze w celu ratowania i kontynuowania życia; dla realizacji tego dążenia nie zawaha się zaangażować wszystkich środków finansowych i materiałowych. Przy uwzględnieniu tego aspektu loty międzygwiazdne staną się bezwzględny nakazem dla człowieka.

Ewakuacja przed nadejściem końca

Każde istniejące we Wszechświecie słońce musi pewnego dnia zgasnąć;

w przeciągu milionów lat ulegnie ostygnięciu lub zagęszczeniu przechodząc w stan "czerwonego olbrzyma", aż w końcu eksploduje i powstanie stella nova. Im wyższy jest poziom jakiejś istoty rozumnej, tym uważniej rejestruje wszystkie zmiany zachodzące na macierzystym

słońcu. Nie będzie chciała umierać razem z całą społecznością, wśród której żyje. Dołoży wszelkich możliwych starań, ażeby wiedza zdobyta przez tysiąclecia i dobra kultury stworzone wysiłkiem wielu pokoleń

nie uległy za jednym zamachem unicestwieniu. Zaangażuje ona wszystkie sposoby i środki, zmierzające do ocalenia tych zdobyczy. Program lotów międzygwiazdnych będzie miał swój określony sens i cel. Do jego realizacji będzie potrzebna wysoko rozwinięta technika. Zakładam, że taka technika - konieczna do przeprowadzenia wszystkich skomplikowanych operacji - istnieje. Nikt z nas nie wie, jak długo obcy astronauta przebywali w podróży kosmicznej, ile czasu upłynęło na ich

macierzystej planecie i z jaką prędkością poruszał się ich pojazd. Jednak wielu rozsądnych ludzi jest przekonanych, że pewnego dnia w bardzo odległej przeszłości pojawili się w Układzie Słonecznym i wylądowali

na Ziemi, która była ich docelową planetą. Pojazd okrążył uprzednio nasz glob na wokółziemskiej orbicie. Sporządzono wówczas mapę terenu, fotografowano, obserwowano i dokładnie analizowano każdy

najdrobniejszy szczegół. Stwierdzono, że planeta jest otoczona powłoką gazową, której jednym z głównych składników jest tlen, na jej powierzchni znajdują się lasy, duże obszary wodne i pustynie. Na tej planecie, trzeciej licząc od Słońca, istniało życie! Setki tysięcy najróżniejszych

stworzeń harcowało na lądzie i w wodzie - a jeden gatunek spośród nich należał do rodziny człowiekowatych i wykazywał cechy zewnętrzne nieco zbliżone do tych, jakie posiadali obcy przybysze. Te owłosione, prymitywne istoty żyły gromadnie w jaskiniach, przemieszczały się

z miejsca na miejsce w poszukiwaniu pożywienia, posługiwały się

prostymi narzędziami i porozumiewały dźwiękami przypominającymi głosy zwierząt. Dziwni, nieproszeni goście wzbudzili wśród nich niepokój. Dowódca pojazdu kosmicznego postanowił udzielić tej zbiorowości tzw. pomocy rozwojowej. Wyselekcjonowano więc najdorodniejsze jednostki i w drodze manipulacji genetycznej przeprowadzono zabieg sztucznej mutacji. Utworzone w ten sposób okazy obojga płci nakłaniano do odbywania stosunków płciowych w

celu pozyskania potomstwa; narodzone dzieci kierowano do strzeżonych ośrodków wychowawczych.

Raj

Młodzi wychowankowie znacznie przewyższali swoich rodziców inteligencją. Pod czujną opieką "bogów" wzrastali w tak zwanym raju,

a poza sztuką mowy uczono ich jakiegoś użytecznego rzemiosła. Po

osiągnięciu przez tych nastolatków wieku dojrzałego dowódca pojazdu kosmicznego skierował do nich mniej więcej takie oto znamienne słowa: "Młodzi przyjaciele, staliście się najinteligentniejszymi istotami wśród innych, żyjących na tej planecie! Możecie panować nad roślinnością

i nad zwierzyną. Czyńcie tę planetę wam posłuszną. Chciałbym

przekazać wam tylko jedno zalecenie: nie uprawiajcie stosunków płciowych i nie miejcie potomstwa z istotami należącymi do waszego dawnego gatunku, które nie wychowały się w tym raju!" Przyczyna,

dla której dowódca skierował do nich to ostrzeżenie, leżała w świadomości, że nowa rasa może bardzo szybko osiągnąć wysoki poziom inteligencji tylko wówczas, gdy dominujące w ich genach cechy nie ulegną deprecjacji.

Kiedy człowiek stał się inteligentny?

Pierwsza hipoteza: Kiedy to wszystko się działo? Przed trzydziestu, stu czy nawet czterystu tysiącami lat? Tego nie wiemy. Tak jak nie wiemy jeszcze, jakim poziomem techniki dysponowali kosmici, skąd przybyli

i dokąd się udali - czy powrócili na ojczystą planetę, czy też polecili

penetrować inne rejony Wszechświata.

Wiemy natomiast dokładnie, że dzieło stworzenia człowieka jest interpretowane tylko z religijnego punktu widzenia. Te teorie będą musiały ustąpić przed siłą argumentacji współczesnych rozważań. Znamienne jest, że każda teoria badająca pochodzenie człowieka ma

lukę w punkcie, w którym dochodzi do wyjaśniania zjawisk i przyczyn powodujących szybkie wyłamanie się gatunku Homo sapiens

z rodziny człowiekowatych. Dlaczego tylko przedstawiciele jednego

gatunku spośród całej masy naszych przodków stali się istotami rozumnymi? Goryle i szympansy, te sympatyczne stworzenia tak

często maltretowane przez kłusowników, należą przecież do tej samej rodziny co człowiek. Nie widziałem nigdy żadnego goryla chodzącego w spodniach, ani szympansa, który rysowałby bogów. Nato-

miast wszystkie opowieści o stworzeniu głoszą, że Bóg stworzył człowieka "na obraz i podobieństwo swoje". Dlatego mimo - lub z powodu - wszystkich kierowanych w moją stronę ataków będę

stale i wciąż stawiał to samo kłopotliwe pytanie: kiedy, jak, w jaki sposób i dlaczego człowiek stał się nagle istotą rozumną? Dotychczas nie miałem szczęścia otrzymać zadowolającego i w pełni przekonującego wyjaśnienia powstania istoty rozumnej. Teorii na ten temat jest tyle co liczb w ruletce: obstawiać można, ale i tak wyjdzie się zawsze z pustymi rękami.

Brak jakichkolwiek dowodów. Każda znaleziona czaszka jest dla paleontologów nową zagadką. Czy absurdem jest więc pogląd, że

w pradawnych czasach pozaziemscy przybysze przyczynili się do pod-

niesienia stworzeń człowiekowatych na wyższy stopień rozwoju w drodze celowo przeprowadzonej sztucznej mutacji? Pojęcie i zjawisko dylatacji czasu jest wielkością ustaloną i znaną uczonym odpowiedzialnym za obecne i planowane w przyszłości loty kosmiczne. Czy antropologowie nie mogliby tej naukowo udowodnionej teorii przyjąć do wiadomości? Zdaję sobie sprawę z tego, że jej zrozumienie jest niezmiernie trudne, niemniej jest ona prawdziwa. Dla "bogów" czas, jaki upłynął od chwili ich pierwszej bytności na Ziemi, nie jest wcale wiecznością. Ta sama załoga, która - przed stu tysiącami lat, a może nawet więcej, licząc według ziemskiej rachuby - dokonała na stworzeniach człowiekowatych zabiegu sztucznej mutacji, mogła po upływie kilku tysięcy lat powrócić na Ziemię, aby sprawdzić rezultaty swoich zabiegów. Jeżeli tak było, wówczas można zrozumieć przerażenie dowódcy: ukształtowany przez niego rodzaj ludzki nie zastosował się

do danego mu zalecenia. Zamiast zastać na naszej planecie gatunek odznaczający się wysokim stopniem rozwoju umysłowego i cywilizacyjnego, kosmici zetknęli się z wszelkiego rodzaju zdegenerowanymi, skażonymi stworzeniami o obojnaczych cechach, ze straszliwą krzyżówką ludzkiej istoty z dzikim zwierzęciem. I co się wówczas wydarzyło?

Nauka zamiast wiary

Druga hipoteza: Dowódca pojazdu kosmicznego polecił cały ten nędzny pomiot - z wyjątkiem kilku wyselekcjonowanych jednostek - zniszczyć doszczętnie. Jakimi środkami miałyby być przeprowadzona ta akcja zagłady? Mogło to się odbyć przy użyciu ognia, wody lub substancji chemicznych. W ziemskich legendach jest wiele odnośników, takich jak potop, zniszczenie miast na rozkaz niebios ogniem i wodą (Sodoma i Gomora), jak również zagłada całych narodów "boskim pyłem". Można udowodnić, że w określonym czasie nieliczna tylko część ludzkości wynalazła nagle pismo, narzędzia, rozwinęła matematykę, technikę i kulturę. Jak długo podchodzę do tego wydarzenia

z odrobiną wiary, biorę pod uwagę taką możliwość, że dowódca przed wyruszeniem do następnych akcji w Kosmosie powziął decyzję pozostawienia części załogi na Ziemi. Zlecił jej wykonanie szeregu badań naukowych, zebranie danych dotyczących planety, jak też poznanie języków różnych grup etnicznych. I wówczas wydarzyło się coś nie przewidzianego! Być może członkowie załogi przeprowadzali doświad

czenia na własną rękę, być może dowódca wrócił później niż ustalono... w każdym razie kosmici sądzili, że resztę swego życia będą musieli spędzić na Ziemi. Kojarzyli się więc z jej mieszkańcami. Prorok Henoch zna lepiej tę historię. Wszak to w jego obecności pokpiwał sobie dowódca mówiąc, że to "strażnicy" powinni byli czuwać nad ludźmi

a nie ludzie nad "strażnikami". Mówił o tym dość obcesowo, ale jednoznacznie: "Dlaczego spaliliście z niewiastami, dlaczego bruliście się z ziemskimi córami, dlaczego braliście sobie niewiasty i postępowaliście jak ziemskie istoty, i płodziliście synów olbrzymów? [...] splamiliście się wchodząc w związki z niewiastami i płodząc dzieci ludzkiego rodzaju, pragnąc ludzkiego potomstwa wydawaliście je na świat postępując tym samym tak, jak postępują śmiertelne i przemijające istoty". Idę więc dalej tropem moich rozważań. Zapewne dowódca nie chciał dopuścić do ponownego zniszczenia ludzkiego gatunku. Widocznie nie wolno mu było lub nie mógł podjąć tak drastycznych kroków, ponieważ żyło już potomstwo jego "strażników".
Legendy

głoszą, że wysłannik bogów zabrał ze sobą wielu ludzi i odleciał. Jeżeli więc pozostawił tam członków załogi, to przekazali oni ziemskiemu człowiekowi ogrom posiadanej wiedzy. A może,

mając świadomość

swojej wielkiej przewagi i wyższości, ogłosili się "panami świata"? A może w obawie przed zemstą dowódcy musieli zejść w końcu do podziemi?

Człowiek i syn bogów

Zespoły podziemnych przejść, wykonane ręką istot rozumnych, są tego dowodem. Albo: dowódca - jak podają baśniowe opowieści - po przegranych "zmaganiach we Wszechświecie" powrócił, aby znaleźć schronienie wśród swoich kosmitów? Uznając moją wersję o kojarzeniu się obcych przybyszów z ziemskimi kobietami za prawdziwą, rozwiązujemy niezwykle zagadkę podwójnej natury człowieka. Jako wy"twór tej planety jest mocno związany z Ziemią, ale jako potomek kosmitów jest jednocześnie "synem bogów". Tej dwoistości swojej natury - połączenia cech dzikiego zwierzęcia i bujającego w obłokach marzyciela - człowiek nie pozbył się nigdy.

Prawspomnienie

Częścią mojej wizji świata jest także wyobrażenie, że nasi prymitywni przodkowie byli bezpośrednimi świadkami swojej epoki, to znaczy

naszej praprzyszłości, przyjmowali ją do swojej świadomości, a następnie rejestrowali w pamięci. Każda generacja przekazywała część tych prawspomnień następnemu pokoleniu, a każde pokolenie dołączało do

nich zapamiętane własne doznania. Informacje były ustawiane w pew-

nym określonym szeregu. Jeżeli nawet z upływem czasu część z nich uszła z pamięci jakiegoś osobnika lub została przytłumiona silniejszym impulsem, to i tak suma wszystkich informacji nie ulegała zmniejszeniu. Obok zapisów pamięciowych z własnymi wspomnieniami znajdu-

ją się również zapisy pamięciowe "bogów", którzy w zamierzonych

czasach podejmowali loty kosmiczne! W tym miejscu doszliśmy do

punktu, poza którym -jak twierdzę - nasza cała przyszłość była już niegdyś przeszłością. Możemy się rozwijać cywilizacyjnie, biologicznie lub pod każdym innym względem, ale to, co osiągniemy, kiedyś już

było; nie w przeszłości ludzkiej, lecz w przeszłości "bogów". Ona jest

w nas i pewnego dnia stanie się teraźniejszością. Jeżeli dzisiaj uszczęś-

liwia człowieka jakiś genialny pomysł i pobudza go do nowych, śmiałych działań, to musi zdawać sobie sprawę z tego, że nie on sam jest jego pomysłodawcą i autorem. Wydobył tylko z prawspomnień na powierz-

chnię swojej pamięci niezbędną informację podstawową. Współczesny człowiek jako jednostka twórcza musi w odpowiednim czasie i za pomocą właściwego bodźca przywołać zaszufadkowaną w jego pod

świadomości "wiedzę" z dawnej przeszłości. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są zespolone w pamięci i mózgu człowieka w nadzwyczaj

harmonijny sposób.

Zachowanie rozsądku

Kiedy człowiek stał się istotą rozumną i zaczął stawiać przed sobą zasadnicze pytania dotyczące jego egzystencji, pochodzenia i przyszłości - stał się wówczas, jak sądzę, predestynowany do tego, aby się zainteresować zagadnieniem lotów kosmicznych. Popuśćmy na

chwilę wodze fantazji i wyobraźmy sobie, że nauka rozwiązała wszystkie problemy tego świata i odkryła wszystkie jego tajemnice. I cóż mamy czynić dalej? Czy nie skierujemy wówczas podświadomie naszego

wzroku w stronę nieba?

Moim zdaniem, pragnienie człowieka zdobycia i spenetrowania

Kosmosu jest jego naturalnym i niezbywalnym prawem. Nie jest istotne, kiedy ten cel zostanie osiągnięty. Tęsknota człowieka za utrzymaniem pokoju jest i pozostanie tym czynnikiem napędowym, który pozwala także i ten zamiar urzeczywistnić. Eugen Sanger powiedział: "Kto pragnie pokoju na Ziemi, musi również dążyć do realizacji programu podróży międzyplanetarnych".

Wola przemyśleń

Moją pierwszą książkę rozpocząłem następującym zdaniem: "Napisa-

nie tej książki wymagało odwagi". No i cóż, mimo wielu ataków odwaga mnie nie opuściła, przede wszystkim jednak dlatego, że mogłam zebrać

wiele dowodów potwierdzających moje teorie i wyniki rozważań. Ja, dziecko tej epoki, uważam po prostu, że rozpatrywanie zagadnień związanych z problematyką kosmiczną przyniesie więcej pożytku niż wygłaszanie apeli o utrzymanie wiary. Wszyscy chcemy bowiem wiedzieć, skąd tak naprawdę pochodzimy, dokąd zmierzamy i jaki sens ma nasze życie. Czy w przyszłości otrzymamy niepodważalne dowody

na poparcie moich teorii? Mam nadzieję, jestem niezłomnie przekonany, że tak się stanie.

Victor Auburtin wyraził w jednym ze swoich aforyzmów pogląd,

który ja również wyznaję: "Kto czeka, aż coś w nim zacznie myśleć, niechaj wie, że nigdy nie będzie zdolny do samodzielnego myślenia. Myśleć trzeba pragnąć tak, jak się pragnie modlitwy, śpiewu, pożywienia i napoju". Stąd nasuwa się wniosek, że trzeba po prostu pozwolić nam myśleć, a wyniki uzyskane w toku tego procesu intelektualnego niechaj będą akceptowane jako twórczy efekt naszych rozważań. Jeżeli za sto lat wylądujemy na planecie jakiejś gwiazdy stałej i po przeprowadzeniu zabiegu sztucznej mutacji na jej mieszkańcach będziemy się przygotowywać do podróży powrotnej na Ziemię - niewątpliwie będziemy odczuwać potrzebę pozostawienia widomego znaku na pa-

miątkę naszego tam pobytu. Realizacja tego zamiaru nie byłaby łatwa. Przede wszystkim potrzebowalibyśmy metalowej tabliczki w celu zapisania na niej odpowiednich danych, które przetrwałyby tysiąclecia. Po jej wyszukaniu musielibyśmy zdecydować, jakie dane i za pomocą jakich znaków byłyby na niej wyrzeźbione. Byliśmy tutaj wtedy i wtedy... Zastaliśmy stan taki i taki... Przybyliśmy z planety takiej i takiej, oddalonej o tyle lub tyle lat świetlnych... Pochodzimy z tej lub owej galaktyki... Używaliśmy takich lub owych zespołów napędowych... Odlatujemy ponownie (lub pozostaliśmy)... Powrócimy najwcześniej za

tyle a tyle tysięcy lat... Zostawcie wiadomości dla nas tam i tam. Takie dane byłyby niezbędne.

Miejsce na skrzynkę kontaktową

Gdzie mamy te dane zostawić? Jako doświadczeni kosmonauci wiemy,

że na każdej zamieszkannej planecie zdarzają się wojny i kataklizmy.

Na pewno nie moglibyśmy złożyć tego posłania w ręce arcykapłana lub wodza plemienia: z naszej własnej historii wiemy bowiem, że zwycięzcy niszczą przede wszystkim święte pamiątki pokonanych. Nasza tabliczka przepadłaby bez śladu. Czy mamy ją zakopać? Umieścić na szczycie góry? Odrzucamy tę możliwość: mogłaby dostać się w ręce nieodpowiedzialnych ludzi w nieodpowiednim czasie. Po

dłuższym namyśle wybralibyśmy miejsce, które z punktu widzenia logiki matematycznej i mechaniki nieba układu słonecznego tej planety jest najbardziej odpowiednie. Ale gdzie się znajduje takie, najodpowiedniejsze pod tym względem miejsce? Na przykład biegun północny lub południowy. (Żaden człowiek dotychczas nie szukał na naszych biegunach śladów pobytu kosmitów!) Czy takie miejsce, najlepsze z punktu widzenia logiki matematycznej i mechaniki nieba, rzeczywiście gdzieś istnieje?

Pomiędzy Ziemią i Księżycem jest taki obszar, gdzie pola grawitacji tych dwóch ciał niebieskich równoważą się wzajemnie. Chodziłoby więc

o znalezienie miejsca na jakiejś orbicie przy uwzględnieniu wzajemnych

ruchów Ziemi i Księżyca względem siebie, a także ruchów innych planet oraz grawitacji Słońca. Ale w jaki sposób następne pokolenia domyśliłyby się, że tam należy szukać "dowodu" pobytu kosmitów na ich rodzimej planecie?

Bodźce do poszukiwania skarbów

Wszystkie pozostawione widome ślady winny być szeroko rozpowszechnione, a symbole muszą zawierać elementy, które zainspirują późniejsze pokolenia do prowadzenia badań nad "boską przeszłością".

Te elementy muszą wejść do tekstów świętych ksiąg i do treści opowieści baśniowych: będą także podziwiane w osobliwych budowlach, których

nie można było wznieść za pomocą narzędzi, jakimi posługiwali się przodkowie. Będziemy także umieszczać na rysunkach i rzeźbach wiele zagadkowych znaków i symboli. Będziemy podobnie postępować - być może - za sto lat. W ten sam sposób przybysze z Kosmosu pozostawiali dla nas znaki swojego pobytu. Czy są to wystarczające dowody? Ale

czy święte księgi ludzkości nie napominają nas nieustannie, ażeby nie ustawać w wysiłkach dochodzenia do prawdy? Czy nie jest zawarty

nakaz moralny w tych słowach: "Szukajcie, a znajdziecie"?

Więści z Kosmosu

Poza garstką uczonych nikt nie wie, że od 13 000 lat w naszym Układzie Słonecznym krąży sztuczny satelita. W grudniu 1927 r. prof. Carl Stormer z Oslo dowiedział się, że Amerykanie Taylor i Young przechwycili z Kosmosu dziwne radiowe sygnały zwłoczne. Stormer, specjalista w dziedzinie fal elektromagnetycznych, porozumiał się

z Holendrem Van der Polem, pracownikiem ośrodka naukowego

zakładów Philipsa w Eindhoven. 25 września 1928 r. przeprowadzono szereg prób: w trzydziestosekundowych odstępach nadawano sygnały radiowe na różnych długościach fal. W niespełna trzy tygodnie później, 11 października, odbiornik przechwycił te same sygnały, jednakże

ze zwłoką trwającą od trzech do piętnastu sekund. Na wejściu zarejestrowano odbiór sygnałów radiowych w następujących odstępach:

8 sekund -11-15-8-13-3-8-8-8-12-15-13-8-8. Po trzynastu dniach,

24 października, odebrano następne 48 sygnałów. W numerze 17. czasopisma "Naturwissenschaften" z dnia 16 sierpnia 1929 r. prof. Stormer poinformował o tym fakcie świat nauki.

Łączność radiowa z Kosmosem

Powstało szereg teorii wyjaśniających ten zwłoczny odbiór sygnałów krótkofalowych. Tłumaczono to zjawisko wpływem promieniowania kosmicznego lub odbiciem fal od Księżyca albo innych ciał niebieskich. Wszystkie wyjaśnienia były jednak niezadowolające. Dlaczego ode-

brane sygnały nadehdziły w różnych przedziałach czasowych? To

zjawisko powtórzyło się 14, 15, 18, 19 i 28 lutego 1929 roku, a następnie 4, 9, 11 i 23 kwietnia

tegoż roku. Odbite sygnały zostały zarejestrowane na całym świecie przez niezależne ośrodki radiodbiornicze. Profesor Stormer zanotował w przeciągu 15 minut odbiór sygnałów w na-

stępujących przedziałach czasowych: 15 sekund - 9-4-8-13-8-12 -10-9-5-8-7-6-12-14-12-12-5-8-12-8-14-14-15-12-7-5 -5-13-8-8-8-13-9-10-7-14-6-9-5-9. W maju 1929 r. francuscy radioelektrycy J. B. Galle i G. Talon przebywali na pokładzie statku "Inconstant" z misją przebadania za pomocą fal radiowych skutków wynikających z krzywizny Ziemi. Dysponowali wyposażeniem składającym się z krótkofalowego nadajnika o mocy 500 W, zaopatrzonego w dwumetrowy kabel podłączony do ośmiometrowego masztu. Wy-

ślano szereg krótkich sygnałów i usłyszano ich odbicie. Pomędzy godziną 15:40 a 16:00 sygnały te powróciły w przedziałach czasowych trwających od 1 do 32 sekund. Również tym razem nie wykryto

przyczyny tego zjawiska.

Podobne spostrzeżenia zarejestrowano także podczas nasłuchu przeprowadzonego w latach 1934, 1947, 1949 oraz w lutym 1970 r. Tymczasem astronom Dunstan Lunan też zwrócił uwagę na to osobliwe zjawisko. W 1960 r. prof. R. N. Bracewell z Instytutu Radioastronomii przy Uniwersytecie Stanforda w USA oznajmił: "Gdyby pozaziemskie istoty rozumne chciały nawiązać z nami łączność radiową, mogłyby to ewentualnie zrealizować przez zwłoczną transmisję sygnałów radiowych". Dunstan Lunan, prezes Scottish Association for Technology

and Research, zaczął "przymierzać się" do problemu sygnałów zwłocznych. Wyniki jego badań były zdumiewające: sygnały odebrane 11 października 1928 r., naniesione na siatkę sekundową, okazały się sygnałami pochodzącymi z gwiazdy Epsilon Wolarza, oddalonej od Ziemi o 103 lata świetlne. Lunan sprawdził dane uzyskane w latach

dwudziestych i trzydziestych. Można było bez żadnej wątpliwości zidentyfikować szereg gwiazd. Na podstawie pomiarów odbitych sygnałów zwłocznych można było sporządzić w powiększeniu sześć różnych map astronomicznych gwiazdozbioru Wolarza. Profesor Bracewell, poproszony o wyjaśnienie tego zjawiska, oznajmił:

"Wykonane na podstawie analizy pomiarów Lunana mapy mogą

być interpretowane jako zamiar nawiązania łączności z innymi

istotami rozumnymi. Jeżeli chciałbym kamuś, czyjego języka nie znam, przekazać informację skąd pochodzę, wówczas najkorzystniej byłoby zrobić to za pomocą obrazu. Niezmiernie mnie cieszy, że British Interplanetary Society przebadalo tak dokładnie odbite sygnały. Wyniki tych badań mogą się okazać rewelacyjne. Opisana przez Lunana sonda kosmiczna nie może być obserwowana z Ziemi nawet przez największy teleskop. My

również przez takie teleskopy nie jesteśmy w stanie obserwować naszych pojazdów kosmicznych krążących na orbicie wokół Księżyca."

Satelita liczący 12 600 lat

Na łamach czasopisma "Spaceflight" Lunan opublikował w 1973 r. opracowanie "Spaceprobe from Epsilon Boates", w którym zamieścił wyniki swoich dotychczasowych badań. Dochodzi w nim do wniosku,

że od 12600 lat krąży w naszym Układzie Słonecznym sztuczny satelita, wyposażony w kompletny program informacyjny adresowany do

ziemskich istot. Przypuszcza, że komputer umieszczony w satelicie jest tak zaprogramowany, że nadaje sygnały na ziemskich falach radiowych, jeżeli jego własne położenie względem Ziemi umożliwia ich odbiór. Sygnały z Ziemi są rejestrowane i z określoną zwłoką retransmitowane na tej samej długości fal. Wcześniej czy później ziemskie odbiorniki przechwycą te sygnały. Lunan uważa, że od tego nieznanego satelity, krążącego w Układzie Słonecznym, otrzymaliśmy już następujące informacje.

Szczegółowe informacje?

"Pochodzimy z układu słonecznego Epsilon Wolarza. Jest to gwiazda podwójna. Żyjemy na szóstej z siedmiu planet, licząc od Słońca. Szósta planeta ma jeden księżyc, nasza czwarta ma ich cztery,

a pierwsza i trzecia planeta mają także po jednym księżycu. Nasz satelita znajduje się na orbicie waszego Księżyca".

Mając rozeznanie układu Epsilon Wolarza można określić wiek

sandy na 12 600 lat. Jest wprost nie do pomyślenia, że jakaś międzyplanetarna sonda przebyła odległość 103 lat świetlnych, zgodnie

z zalaionym celem i planem. Gdyby leciała o własnych siłach, musiałaby

dysponować zespołami napędowymi o niebywalej mocy. Ponieważ

satelita ma niewielkie wymiary, ta ewentualność nie wchodzi w rachubę niezależnie od tego, że nasi astronomowie dostrzegliby obecność olbrzymiego pojazdu kosmicznego na orbicie księżycowej.

Jeżeli sonda wystartowała z układu Epsilon Wolarza i leciała

swobodnie w kierunku naszej planety, to znaczy, że była w drodze przez tysiące lat bez żadnego napędu - narażona na wpływy sił

gravitacji i uderzenia meteorytów. Istota rozumna, która innej istocie rozumnej chce (i może) przekazać informację z dystansu 103 lat świetlnych, nie podjęłaby się tak ryzykownego przedsięwzięcia. Nadawcy wiedzieliby także, że przypuszczalnie nie istnieliby w momencie, gdy sonda osiągnie cel. Wysyłając ją przed tysiącami lat nie mogli również zakładać, że kiedyś akurat na Ziemi będą żyły rozumne isoty. Można naturalnie uznać szereg faktów za przypadki, jednak wejście na orbitę wokół naszego Księżyca nie mogło się zdarzyć przez przypadek. Po wejściu i przelocie przez Układ Słoneczny sonda byłaby przyciągana przez większe ciała niebieskie.

A moje wyjaśnienie jest następujące: sztuczny obiekt kosmiczny, znajdujący się w Układzie Słonecznym i wysyłający sygnały radiowe, został przez kogoś wystrzelony celowo na orbitę księżycową, a ten ktoś

przed 12 600 laty był tutaj, na Ziemi.

Informacje zakodowane na pokładzie sondy

Jaki będzie ciąg dalszy? Wyrażam pogląd, że na pokładzie sondy znajdują się różne programy z informacjami z wielu gałęzi nauki: materiały poglądowe dla paleontologów, dane dla mechaników silnikowych, odpowiedzi na nurtujące nas pytania z dziedziny teologii, mapy nieba dla astronomów, materiały pomocnicze dla genetyków

i lekarzy, dane naukowe dla fizyków. Lunan namawia, żeby nawiązać łączność z sondą za pomocą lasera. Jeżeli sygnały nadane laserem zostaną również odbite w różnych przedziałach czasowych, wówczas niechaj ostatni marzyciele pojną wreszcie, że ziemski człowiek nie jest i

nie był nigdy koroną wszelkiego stworzenia.

Mój świat

Według wizji mojego świata przed tysiącami lat astronauty z innej planety przebywali na Ziemi, a nasi przodkowie uważali ich za

"bogów". Owi niebiańscy przybysze podyktowali biegłym w piśmie tubylcom słowa kroniki, w której zawarli całą prawdę dotyczącą tego wydarzenia, napominając surowo, aby została zachowana w dosłow-

nym brzmieniu na użytek przyszłych pokoleń. Jednak fałszywi mędrcy zniekształcili jej sens i dostosowali do swoich potrzeb. Powstały religie. Nauka i prawda zostały zastąpione wiarą. Ciągłe jeszcze większa część ludzkości wierzy w prawdę, która nie jest prawdą. Dlatego na stronicach tej książki podjąłem nieśmiałą próbę przedłożenia moich teorii i wniosków, różnorodnych argumentów i dociekliwych pytań, ażeby przy-

czynić się do usunięcia tej zasłony niewiedzy, którą - przepraszam za szczerość - sami zawiesiliśmy w polu naszego widzenia.